

PRZEDPŁATA «Kraju» wynosi kwartalnie: w Petersburgu rb. 2 k. 50; w Cesarstwie i Królestwie rb. 3; zagranicą rb. 4. W tym samym stosunku półrocznie i rocznie. Miesięcznie w Petersburgu, Cesarstwie i Królestwie rb. 1. Numer pojedynczy 15 kop. Biuro: Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekateryński Nr. 82; Warszawskiego oddziału: Marszałkowska Nr. 119.

KRAJ

OGŁOSZENIA: za jednoszpaltowy wiersz drobny pisma (nonpareil) lub jego miejsce; na 1 str. 60 k., na innych 18 k. W działach: Zaślubiny i Zaręczyny 50 k., Nekrologja 50 k., Doniesienia 50 k., Nadesłane (w tekście) 75 k., Za dołączenie Aneksów 75 rb., opr. opł. poczt. Załączniki — dodatki (razem z tekst.) za każdą kartę (1 str.) po 75 rb., opr. koszt. druku i papieru.

POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Og. zb. № 1220

Petersburg, 2 (15) grudnia 1905 r.

Rok XXIV. № 48

NOWOOTWORZONY
Dom Bankowy
TADEUSZ RAKOWSKI.
Kijów, Kresczatyk № 27.
Wykonuje wszelkie operacje, wchodzące w zakres czynności domów bankowych. (7579)

DO KUPNA

majątki ziemskie w różnych okolicach w Galicji, dierżawy folwarków, poleca

IZBA ZALECEN

własność b. Dyrektora Towarzystwa wzaj. ubezpiecz. urzędników pryw. we Lwowie, plac Dąbrowskiego 5. (7346)

MERAN—Willa „Stefanija”

lecznica fizykalno-dietetyczna, jesienno-zimowa, dla ozdrowieńców, małokrwistych, nerwowych, reumatyków i sercowo-chorych. Piersiowo-chorych zakład nie przyjmuje. Leczenie metodami naturalnymi, a więc dietą (winogronami, mlekiem, owocami i t. p.), wodą, elektrycznością, gimnastyką, masażem, słońcem i powietrzem. Sezon od 19 sierpnia (1 września) aż do lata. Ceny umiarkowane; urządzenie z komfortem. Prospekty polskie.

Dr. BINDER, właśc. zakładu, leczy także poza zakładem.

PRYWATNE

Kursy Handlowe

Gust. Chwat-Czyfińskiego,

b. profesora szkół handl. im. Kronenberga, Laskusa, Raczkowskiej, Rontalera i Ubyssa, od r. b. wykłada tylko na własnych kursach.

żeńskie

1 oddzielne

męskie

Roczne
dzienne
wpis 100 rb.

Półroczne
wieczorne
wpis 60 rb.

Programy:
Nowy-Swiat № 4
w Warszawie.

2 stypendja po 500 rb.

Fabryka parowa Czekolady, Kakao, Cukrów, Wafl i pierników «Cukierników Warszawskich»

BLIKLE ZAWISTOWSKI, * * *

*** * * * * GÓRSCY i S-ka.**

Fabryka: Warszawa, Wolność № 2, dom własny, telefon № 1729.

Filja I: Warszawa, Nowy-Swiat № 72, telefon № 2159.

Filja II: Warszawa, Marszałkowska 128, róg Siennej, telefon № 2950.

Prosi spróbować nowe gatunki czekolady w tabliczkach: Tatrzńska rb. 1 kop. 20. Deserowa (Pała de chocolat) rb. 1, Artystyczna rb. 1, Oleńska rb. 1, Ta trzecia, kop. 60, Szwajcarska mleczna kop. 60. (2905)

Biuro nauczycielskie

KARPIŃSKIEJ

w Warszawie, Sienka 2c (Moniuszki 7)

połącza: nauczycielki, bony, oficjalistki, sprawozda cz-dzoziemki. (2810)

INTERNAT W WILNIE

dla uczących się panienek

J. MACIEJEWICZ i S. ŚWIDA

(nauczyc. dom.). Troskliwa opieka, prakt. język. Fortepian. Zaufek Jakóbski № 16, m. 3 (naprz. kość. św. Jakóba). (7198)

LEŚNIK-PRAKTYK

zamierzający do zawodu i gruntownie wykwalifikowany, posiadający długoletnie świadectwa i poważne rekomendacje, poszukuje odpowiedniego stanowiska od 1 marca. Najchętniej przyjmie posadę na Litwie. Łaskawe oferty przyjmują: Warszawska Kasa Rolników, ul. Złota 24, dla rzeczywistego członka podług rachunku № 512. (7610)

Petersburg, 14 grudnia.

Dwie potęgi!... Obie żywiołowe, niesforne, nieobliczalne. Unoszą się, jak fala pod wichrami burzy, zdolne przełamać wszystko, złe i dobre, co wpoprzek prądu stanęło, ale opadają niespodziewanie, czasem właśnie w chwili, w której wystarczyłby może jeden jeszcze wysiłek, by powódź przerwała wszystkie tamy. Klasa to robotnicza i włościaństwo. Pierwsza obejmuje robotników fabrycznych oraz wszelkich pracowników «mniejszych» rozmaitych zakładów, przedsiębiorstw, oraz instytucyj rządowych i prywatnych. Pod względem umysłowym stopniowań tu mnóstwo. Obok włościan niepiśmiennych, oderwanych zaledwo od nędznej roli i poszukujących jakiegokolwiek zarobku, są tu ludzie z wykształceniem średnim, a nawet wyższym, są wykołajeńcy, przed którymi, z ich własnej winy, albo i bez żadnej winy, zamyka się uparcie droga do odpowiedniego ich zdolnościom zawodu; dalej mnóstwo samouków, często bardzo wybitnych i odczuwających boleśnie krepujące ich warunki ustroju społecznego, zastęp półinteligencji, chwytającej w lot hasła skrajne, tak ponętne dla wszystkich, którym los nie oszczędza cierni i którzy przyglądają się z gorączką w sercu orgjom szalonym i używaniu życia przez tak zwanych wybrańców fortuny. Stają się oni naturalnymi przewodnikami klasy robotniczej, coraz bardziej świadomej swojego upośledzenia i poniżenia swojej godności ludzkiej. Rządy absolutne nie uczyniły dla tej klasy nic zgoła, chociaż prasa cała, pomimo więzów cenzury, od lat dwudziestu kilku nieprzerwanie podnosiła konieczność reform ustawodawczych dla polepszenia losu robotników fabrycznych. Poruszano bez końca sprawy długości dnia roboczego, ochrony nieletnich przed wyzyskiem, szkół dla dzieci, ubezpieczeń, zarządzeń zdrowotnych, mieszkań dla robotników, umożliwienia im życia rodzinnego. Pisano o potrzebie szerzenia oświaty, o alkoholizmie i jego zgubnych skutkach, o przerażającym wzroście pauperyzmu, o spółkach spółdzielczych, o udziale robotników w zyskach przedsiębiorstw. Przebrzmiało to wszystko bez echa głośniejszego w kancelarjach urzędowych, które nie umiały uwzględnić potrzeb życia i dopiero w ostatnich czasach zwróciły baczniejszą uwagę na sprawy socjalne. Z monopolem wódcza-

nym połączono walkę przeciw alkoholizmowi, usiłując pojednać dwie sprzeczne dążności; zdobyto się na ustawę niezbyt szczęśliwą o ubezpieczeniach robotniczych. Potem nastąpił dziwny okres polityczny, w którym przedsięwzięto próbę organizacji klasy robotniczej przez policję. Wyobrażano sobie, że przez poddanie inspektorów fabrycznych władzy policyjnej i przez rozciągnięcie szczególnej opieki administracji nad warstwą robotniczą, da się ona ująć i uczynić narzędziem posłusznym w ręku władzy, jak stało się po reformie 1861 r. z włościaństwem. Oparty na plebsie robotniczym w miastach i na plebsie włościańskim na wsi, system rządowy mógł wróżyć sobie długie lata panowania. Zdawało mu się, że przeciwstawiając włościan ziemstwu, a robotników inteligencji miejskiej, może spać spokojnie. Zamierzenia nie dopisały. Organizacja robotnicza wyłamała się odrazu z pod opieki urzędowej i nie tylko całą swoją potęgą poparła ruch liberalny, ale pociągnęła go za sobą bardzo daleko na lewo. Zaniedbana w ciągu lat długich, sprawa socjalna stanęła naraz na porządku dziennym w tak jaskrawej postaci, stosunki pomiędzy kapitałem a pracą zaostrzyły się tak drażliwie, że tylko szereg reform, sięgających do rdzenia, byłby w stanie drażliwość tę złagodzić, i że nie można przewidywać prędkiego końca wrzenia.

Rozkołysała się także w chwili przełomowej inna, nieskończenie większa od robotniczej potęga — włościańska. Ludzono się, że pozostawiając ją poza nawiasem, że strzegąc jej odrębności, zachowa się ją jako rezerwę, do której uciec się będzie można w chwili niebezpieczeństwa. Wyobrażano sobie, że ten ciemny lud wiejski pozostanie na wieki masą bierną, nieograniczenie oddaną systemowi panującemu, gotową na pierwsze skinienie, jednym swoim ukazaniem się na widowni politycznej, stłumić wszelki ruch przeciwrządowy, zatamować wszelki prąd wolnościowy. Odgradzano włościaństwo od reszty świata murem ustaw wyjątkowych, karmiono go odrębną strawą. Zamiast szkół ogólnokształcących dano mu cerkiewno-parafjalne, by uczył się w nich psalterza w dziwnym języku neosłowiańskim, zamiast organów sprawiedliwości otrzymał ciemne i nieudolne sądy stanowe, powołano naczelników ziemskich, by strzegli odrębności ludu

wiejskiego, jak oka w głowie. Zachowywano wszelkimi siłami ustroj własnościowy wspólnotny, szachownice, serwituty na zachodzie, uniemożliwiono postęp gospodarczy, nie bacząc na to, że wzrost ludności, bez jednoczesnych udoskonaleń rolniczych, bez wykształcenia fachowego i bez wolności zrzućcia więzów odrębności włosciańskiej, wywoła ciasnotę, głód i ruchy żywiołowe, wstrząsające całą budową społeczną. Dziś złudzenia rozwiały się. Sprawa włosciańska, narówni z robotniczą, przybrała bieg rewolucyjny. Runął ustroj, jeszcze tak niedawno uważany za niewzruszony, powódź wzbiera i rozlewa się dokoła, wir zatacza coraz szerzej swoje kręgi. Stumiljonowe mrowisko ludzkie miota się w zamieszaniu powszechnem, jak załoga bezsterownego okrętu, rzuconego na łaskę huraganu. I zasady przyszłego ustroju ryją się na tablicach dziejów ogniem piorunów wśród ryku burzy, jak niegdys ryły się na tablicach kamiennych przykazania synajskie.

Petersburg, 15 grudnia.

Są analogje historyczne. Żeby z nich nie wyciągać zbyt pośpiesznych i uproszczonych wniosków, trzeba pamiętać, że są to tylko analogje, a nie powtórzenia. I tak np. zewnętrzne warunki odrodzenia państw, przejścia z absolutyzmu do konstytucji, jak i wewnętrzne położenie narodów przyłączonych, nie państwowotwórczych, metoda ich ucisku i system ich unifikacji, mają dużo podobieństwa, ale nie są też same. I żeby je dobrze ocenić, trzeba wziąć pod rachubę różnice czasu, przestrzeni i warunków ogólnych. Nie będziemy dalej snuć analogji. Jedna jej strona jest jeszcze w najświeższej pamięci, drugą przypomnieć się godzi.

Przed pół wiekiem Austrja była monarchją absolutną, opartą na zasadach rządów biurokratycznych, centralistycznych i germanizatorskich. Z Wiednia rządziła ludami swych rozległych dzierżaw, środkami siły brutalnej tłumia budzący się rozwój narodowy, gwałtem germanizowała węgry, chorwatów, czechów, polaków. Rządy sprawowali jenerałowie i niemieccy biurokraci, władza była w ręku nielicznej garstki niemieckiej lub ziemczalej arystokracji, ludy ujarzmione, Węgry pobite leżały u stóp zwycięzcy z pod Villagos, reakcja bachowska zaciężyła srogo na całym państwie, trwała lata, cały dziesięć lat. O żadnej zmianie nie było mowy, administracja była dumna ze swej sprężystości, huzarzy bachowscy trzymali w ryzach Węgry, duch centralizmu tryumfował na kresach: w Galicji, Wenecji i Lombardji, polityka germanizacyjna w prowincjach polskich i włoskich miała za zadanie połączyć kresy z niemieckim centrum

państwa. W Piemencie budziła się młoda Italja, wielki mąż stanu włoski porozumiewał się w Plombières z cesarzem francuzów, gotowała się wojna włoska. Przyszły dni klęski pod Magenta i pod Solferino i nagle odmienił się zupełnie stan rzeczy. Na polach bitew włoskich urodziła się konstytucja austriacka. W miesiąc po Magencie i Salferinie zjawil się manifest cesarski, oznajmiając zawarcie preliminarzy pokojowych i zapowiadając doniosłe reformy ustawodawstwa i administracji. Gazeta urzędowa wiedeńska ubolewała nad groźnem położeniem, «nad złem odziedziczonym» i «zbiegiem nieszczęśliwych okoliczności». W dwa miesiące po klęsce pod Magenta pozwolono w Galicji w szkołach prywatnych używać języka polskiego (8 sierpnia 1859), w pół roku potem dopuszczono język polski obok niemieckiego w zewnętrznem urzędowaniu władz (20 grudnia 1859), w trzy miesiące później przyznano prawo używania języka polskiego przy rozprawach karnych w sądach (24 marca 1860). W rok niespełna po klęsce na polach włoskich zwołano do Wiednia t. zw. «wzmocnioną Radę państwa», jako ciało doradcze, obradujące nad przedstawionym przez rząd budżetem i reformą oplakanych wskutek wojny finansów państwa (31 maja 1860); w trzy miesiące później powołana Rada przekroczyła swą kompetencję, powzięła uchwały co do zmiany ustroju państwowego i oświadczyła się za systemem federacji krajów koronnych (24 września 1860), a w miesiąc potem przedstawił minister spraw wewnętrznych, hr. Agenor Gołuchowski, młodemu, podówczas 32-letniemu cesarzowi Franciszkowi-Józefowi, projekt zmiany ustroju monarchji absolutnej na państwo konstytucyjne. W d. 20 października 1860 r. ogłoszony został manifestem cesarskim pamiętny dyplom, który w Austrji otworzył nową erę—konstytucyjną.

„Uznaliśmy za rzecz słuszną, rozporządzić, na mocy przysługującej nam najwyższej władzy, co następuje: jako stałą i nieodwołalną zasadniczą ustawę państwa, która zarówno nam, jak i prawym naszym następcom w rządzie służyć ma za prawo: Prawo wydawać, zmieniać i znosić ustawy, wykonywać będziemy my i nasi następcy tylko za współudziałem zgromadzonych prawnie sejmów krajowych, a względnie Rady państwa, do której sejmy wysyłać mają postanowioną ilość członków“.

Równoczesnem odręcznem pismem do hr. Gołuchowskiego cesarz polecił wprowadzić język polski, jako wykładowy, w uniwersytecie krakowskim i uwzględnić język polski w szerszej mierze w szkołach średnich w Galicji.

Tak się rozpoczęła era konstytucyjna w Austrji. Przekroczyłyby ramy niniejszego artykułu opowiadać historje rozwoju konstytucjonalizmu w Austrji i wyłuszczać powody, dlaczego dyplom październikowy nie został należycie rozwinięty, jak wskutek opozycji węgry i liberałów centralistycznych

upadł hr. Gołuchowski i kierunek rządów objął Antoni Schmerling, liberał-centralista. Powiemy jedynie, że zasady federalistyczne dyplomu październikowego Schmerling w patencie lutym (1861) zmienił. W statutach krajowych do dziś dnia obowiązującej ustawy zasadniczej (na której opiera się Sejm krajowy, jako władza ustawodawcza krajowa, i Wydział krajowy, jako najwyższa władza autonomiczna krajowa) przyjęta w poprzednim październikowym dyplomie hr. Gołuchowskiego zasada federacji została zmieniona, a na jej miejsce wprowadzona zasada autonomji krajowej. Konstytucja schmerlingowska trzymała się zewnętrznie programu dyplomu październikowego, lecz przekształciła go w istocie w kierunku centralistycznym.

Schmerling rozpoczął swe rządy liberalną odezwą, wzywającą namiestników krajów, aby przyjmowali z gotowością objawy opinji publicznej. Idąc za tą wskazówką, grono poważnych obywateli, w liczbie kilkuset, zebrało się w dniu 31 grudnia 1860 r. w Krakowie i uchwaliło memoriał, formujący żądania polityczne Galicji. Memoriał krakowski wskazywał na to, «ze polacy, złączeni z rusinami, tworzą historyczno-polityczną indywidualność narodową», i domagał się, aby Galicja, podzielona podówczas na dwa okręgi rządowe (lwowski i krakowski), otrzymała jeden Sejm krajowy; żądano dalej obsadzenia urzędów w kraju przez ziomków i języka polskiego w wewnętrznem urzędowaniu władz i w wychowaniu publicznem, z przyznaniem językowi ruskiemu praw, «uzdolnieniu jego odpowiednich». Memoriał ten wręczyła deputacja krajowa, wybrana na krakowskim wiecu, ministrowi Schmerlingowi 4 stycznia 1861 roku. W miesiąc później wydano rozporządzenie, wprowadzające język polski, jako wykładowy, w uniwersytecie krakowskim (4 lutego 1861), a w 1½ miesiąca wydano obowiązujący po dziś dzień patent lutowy ze statutami krajowymi dla sejmów i ordynację wyborczą sejmową. W patencie cesarskim z 26 lutego 1861 r. znajduje się frazes, powołujący się na dyplom październikowy, i drugi: «na mocy naszego samowładztwa: nadajemy» krajom koronnym «statuty krajowe i ustawy wyborcze».

Galicja otrzymała wówczas własny Sejm z władzą ustawodawczą i pewnym, ściśle określonym wymiarem autonomji krajowej. Statut krajowy uznał jedność kraju i Sejmu, i tym sposobem uczynił zadość żądaniu, objawionemu w memoriale z 31 grudnia 1860 r. Wszakże pierwsze sejmy krajowe nie mogły rozwinać należycie swej władzy ustawodawczej, gdyż Schmerling ograniczał ich trwanie i używał sejmów głównie jako kolegjum dla wyboru delegatów do Rady państwa, do której, w myśl swego centrali-

stycznego programu, wbrew dyplomowi październikowemu, przeniósł punkt ciężkości ustawodawstwa.

W r. 1861 pierwszy Sejm krajowy galicyjski, pod łaską marszałkowską ks. Leona Sapiehy, obradował tylko 10 dni, w roku 1862 sejmowi nie było, w roku 1863 obradował zaledwie ośmnaście dni w styczniu, w roku 1864 wprowadzony został w Galicji stan oblężenia, który trwał 14 miesięcy, do kwietnia 1865, znów więc sejmowi nie zwolowano, dopiero w r. 1865—1866 długi 6-miesięczny sejm położył podwaliny pod samorząd galicyjski.

* *

...Historja odrodzenia Galicji na dwie dzieli się epoki: epokę walk prawno-politycznych, szukanie nowych dróg, próbowanie metody federacyjnej, epokę «rezolucyjną», rozpoczętą w r. 1868 wnioskiem o wyodrębnieniu Galicji, a zakończoną w r. 1872 odrzuceniem uchwały sejmowej przez austriacką Radę państwa, i epokę drugą: pogodzenie się z rzeczywistością, przyjęcia zamiast wymarzonej autonomii Galicji zasady samorządu krajowego przy współzrzednem wzięciu udziału w pracach państwa w Radzie państwa i Radzie korony.

W epoce pierwszej, trwającej lat 14 (1859—1873) dokonywał się przełom wewnętrzny Austrii, dwukrotnie pobitej, raz na polach walk włoskich w r. 1859, a potem na polu walk czeskich o supremację w Niemczech w r. 1866. Historja Galicji w tym czasie—to historja jej sejmów, dzieje walk wewnętrznych o podstawy stosunku kraju do państwa. Historyk tej epoki w przedmowie do ogłoszonej przed miesiącem w Krakowie książki, p. t.: «Z dziejów odrodzenia politycznego Galicji», pisze:

„Historja Galicji w latach 1859—1873 nie przedstawia ani walk orężnych, ani tragicznych, wstrząsających uczuciem wypadków. A jednak epizod to w historii Galicji nadzwyczaj ciekawy i charakterystyczny. W latach tych jedna z dzielnic polskich wzięła czynny udział w przeobrażeniu wewnętrznym wielkiego państwa, w którego skład wchodzi, w przejściu z rządów absolutnych w konstytucyjne, w przejściu z zasady centralizacji państwowej w zasadę samorządu i autonomii krajów, w przejściu z systemu bezwzględnej germanizacji w system równouprawnienia narodowości. Biorąc udział w tem przeobrażeniu, zbaczala czasem pod wpływem wypadków z drogi jasno wytkniętej, opóźniała chwilowo swój rozwój, ale ostatecznie—po raz pierwszy w historii naszej porzecznej—nie zmarnowała warunków korzystnych, które otwarły się dla społeczeństwa polskiego. Wśród licznych dramatycznych przewrotów i przesileń, w których od r. 1859—1873 dokonywał się przełom wewnętrzny Austrii, Galicja zdobyła sobie ostatecznie stanowisko i urzędnia, na których mogła oprzeć cały swój dzisiejszy, nie dość dotychczas oceniony rozwój swój wewnętrzny. Epizod ten z dziejów wewnętrznych Galicji przedstawia nam nadto rzecz nadzwyczaj ciekawą i ważną: proces dojrzewania politycznego, jaki się wówczas dokonał w społeczeństwie polskiem w Galicji, przejście do polityki, podyktowanej

rozważą i zrozumieniem realnych zadań społeczeństwa. W ogniu namiętej politycznej dyskusji dokonywał się ten przełom uczuć i wyobrażeń, a do zwycięstwa nowego kierunku politycznego przyczynił się niemało nowy kierunek prac historycznych, podjętych wówczas pod hasłem wydobywania nagiej prawdy dziejowej“.

Nie mogąc też dostarczyć społeczeństwu polskiemu pełnej historii Galicji z lat 1859—1873, dla braku materiałów i studjów monograficznych, trzech profesorowie-posłowie: Michał Bobrzyński, Wł.-L. Jaworski i Józ. Milewski postanowili zastąpić jej brak wydaniem książki, która w krótkim czasie ułożyć się dała, a do historii tej najważniejsze podaje wskazówki.

Część pierwsza tej książki, opracowana przez Bobrzyńskiego, kresli krótką, przedmiotową kronikę ówczesnego rozwoju politycznego Galicji, a jako objaśnienie jej i rozwinięcie, podaje wybór aktów prawnopolitycznych, w których odzwierciedlają się usiłowania polityczne i osiągnięte przez nie wyniki.

Część druga, opracowana przez prof. Jaworskiego, przedstawia wykaz literatury politycznej, która rozwijała się na tle ówczesnych wypadków, objaśniała je, uzasadniała, a niejednokrotnie nawet je wyprzedzała; następnie zaś podaje obszernie wyciągi z tych rozpraw, które ówczesnie na umysły społeczeństwa największy wpływ wywarły. Można jednak wyrazić żal, że te wyciągi z literatury politycznej tej epoki zestawiono nie dość kompletnie. Żałować trzeba, że w tych kartach z niedalekiej przeszłości Galicji brak głosów przeciwnych tak wybitnych polityków, jak: Adam Sapieha, Franciszek Smolka, Jerzy Czartoryski, Tadeusz Romanowicz, St. Szczepanowski, Florjan Ziemiałkowski, Ludwik Wolski i wielu innych. Ale wytknąwszy to, przyznać należy, że i to, co zestawiono, zwłaszcza w dziale dokumentów historycznych, stanowi cenny przyczynek do tych, tak niedalekich, a jednak już dla młodszej generacji polityków mało znanych dziejów odrodzenia Galicji.

Część trzecia książki, opracowana przez prof. Milewskiego, podaje wyniki, jakie Galicja osiągnęła na podstawie pracy organicznej, opartej na urządzeniach, zdobytych w epoce walk konstytucyjnych. Wyniki te ujęte są w zestawienia porównawcze najważniejszych dat statystycznych.

* *

...Szczęśliwy zbieg okoliczności sprawił, że w chwili, kiedy Galicja przychodziła do życia konstytucyjnego, był już wybrany mąż stanu o silnej indywidualności, wielkim talencie politycznym i zaostrzonym wzrokiem, spojierającym w przyszłość: Galicja miała hr. Agenora Gołuchowskiego. Kiedy Sejm krajowy wysłał w r. 1866 deputację do korony z adresem, w którym upraszał o ustanowienie osobnego kancle-

rza dla Galicji: «krajowca, znającego stosunki krajowi naszemu właściwe, związanego z krajem wspólnością uczuć, życzeń i interesów, któryby w Radzie korony odpowiednio ważności kraju naszego zajmował stanowisko, był tamże przedstawicielem i rzecznikiem jego interesów i potrzeb, i miał sobie powierzony naczelny kierunek spraw krajowych»—to Sejm krajowy i rząd, kraj i monarchja wiedzieli, że tym jedynym człowiekiem, «związanym z krajem wspólnością uczuć, życzeń i interesów, któryby w Radzie korony był rzecznikiem kraju, mógł być tylko były minister stanu, długoletni namiestnik i prawy obywatel kraju—późwczas beczynnym na wsi u siebie w Skale mieszkający, hr. Agenor Gołuchowski.

Życzeniu Sejmu nie stało się zadość. Galicja kanclerza swego nie otrzymała, ale w parę miesięcy po tym adresie Sejmu hr. Gołuchowski powtórnie zamianowany został namiestnikiem kraju. To też Sejm w adresie z 10 grudnia 1866 r. dziękuje cesarzowi za «wybór męża, wzrosłego wśród nas i znającego nasze stosunki i potrzeby, na pierwszy w kraju urząd», zwraca się po raz pierwszy do Austrii i jej monarchji ze słowami zaufania i adresem zatwierdza uznanie państwowości austriackiej. Wtedy to urodziło się to przykazanie polityki polaków w Austrii, zawarte w słowach: «Przy tobie stoimy i stać chcemy». Zestawienie tych słów z poprzednimi ustępami adresu wykaże, że nie były to puste hasła lojalności austriackiej, lecz wyrażały głębiej pomysły program polityczny.

Sejm galicyjski w adresie z 10 grudnia 1866 r. żąda, aby kraje, składające państwo, rozwijały się samorządnie «i wznagaly na dziejowych i narodowych podstawach wszystkie swe moralne i materialne siły». Polacy chcą, aby «Austria była silną i potężną», dlatego też pragną, aby się to państwo wzmocniło na wewnątrz «najmocniejszym wyrazem poszanowanej wolności, a na zewnątrz było tarczą cywilizacji Zachodu, praw narodowości, ludzkości i sprawiedliwości». «Bez obawy odstępstwa od myśli naszej narodowej, z wiarą w posłannictwo Austrii i z ufnością w stanowczość zmian oświadczamy, że przy tobie, panie, stoimy i stać chcemy».

W trzy miesiące potem w projekcie adresu do cesarza z 1 marca 1867 r., przedłożonym przez komisję adresową (i później cofniętym uchwałą z dnia 2 marca 1867 r.), Sejm Galicji takimi przemawia słowy do cesarza:

„Dążności do urządzeń autonomicznych wspólne są wielu krajom, berlu Twemu podległym, lecz kraj nasz ma szczególne powody, by przy nich obstawał. Nie upłynęło jeszcze sto lat, jak kraj ten był organiczną częścią wielkiej politycznej całości. Przeszedłszy pod berło przodków Twoich, Najmilsiejszy Panie, nie wyparł on się nigdy swej indywi-

dualności narodowej; przy każdej owszem sposobności, jakiej i dziś nie pomija, podnosił głos swój w głębokim poczuciu prawa i słuszości, dla uzyskania instytucji zgodnych z tradycjami swojemi i potrzebami, rozwijającemi się w miarę postępu odpowiednich stosunków. Nietylko bowiem odrębność historycznych tradycji, lecz niemniej odrębność potrzeb, wynikających z jego wewnętrznych stosunków, zniewalała go do wymagania samorządnych instytucji. Dopóki kraj nasz, co do wewnętrznych urządzeń życia swego publicznego, nie ujrzy spełnionych prawowitych swych życzeń i nadziei, dopóty nie zamieszka spokojność w umysłach jego mieszkańców, ani zadowolenie, będące najsilniejszym filarem potęgi państw i społeczeństw“.

W następnym, ósmym z rzędu, adresie do tronu 24 września 1868 r. Sejm wyraźniej jeszcze przemawia:

„Dzieje nasze i tradycje, samodzielne życie, silne, nieszczęściami niezatarte poczucie narodowe, a nareszcie odrębność potrzeb, wynikających z wewnętrznych stosunków kraju, jego rozległość i zaludnienie dają nam niezaprzeczone prawo do samorządu na narodowych podstawach opartego i do takiej samodzielności w życiu publicznym, bez jakiej przestalibyśmy być tem, czem nas Opatrzność mieć chciała“.

W tym celu Sejm uchwalił 24 września 1868 r. «rezolucję», którą rządowi przedłożył. W rezolucji Sejm domagał się dla Galicji «samorządu narodowego», odrębności wobec państwa, z którem Galicja miała odtąd związana być jedynie spójnią spraw wspólnych. Natomiast Galicja miała otrzymać własny zarząd we Lwowie spraw wewnętrznych, oświaty, sprawiedliwości, bezpieczeństwa publicznego, kulturę krajową—i ministra galicyjskiego w Radzie korony w Wiedniu.

Sejm rezolucję uchwalił, a Gołuchowski z namiestnikowstwa ustąpił. Przyszedł w jego miejsce «*ein Galizianer*» baron Possinger. Przez lat 4 toczyły się rokowania z rządem. W adresie z 5 listopada 1869 r. Sejm ponownie uchwała «obstawać przy żądaniach swoich», w rezolucji z r. 1868 złożonych. Wreszcie cesarz odpowiedział na żądania Sejmu i w reskrypcie z 15 sierpnia 1870 r.—kiedy na alzackich polach rozstrzygała się przyszłość Francji: powstawało nowe potężne cesarstwo niemieckie, w pierwszym piśmie, skierowanem do Sejmu galicyjskiego, cesarz oznajmia, że

„pod względem potrzeb kraju, ze strony Sejmu krajowego wypowiedzianych, wolą jest Nasza, aby rząd, który już takowe ściśle i dokładnie zbadał, stosownie w tej mierze do Rady państwa poczynił przedłożenia, za pomocą których życzenia kraju, z uwzględnieniem warunków jedności państwa i stosunków jego politycznych, znalazłyby ile możności zadośćuczynienie“.

Sejm w adresie z 31 sierpnia 1870 roku przyjął tę zapowiedź cesarską do wiadomości, czerpiąc w niej otuchę, że wypowiedziane przez Sejm potrzeby kraju całkowicie będą zaspokojone. Istotnie rząd centralny przedłożył 21 października 1871 r. Radzie państwa projekt ustawy «o zasadniczych postanowieniach co się tyczy Galicji» i jej odrębności administracyjnej. Sejm

w adresie z 2 października 1871 r. oświadczył, że nie jest zadowolony z projektu rządowego, gdyż objęty wnioskami rządowymi wymiar samorządu nie może zaspokoić istotnych potrzeb i uprawnionych żądań kraju.

Komisja konstytucyjna parlamentu wiedeńskiego przedłożyła 13 czerwca 1872 r. swoje sprawozdanie co do granic autonomii galicyjskiej. Wszakże nie przyszło do porozumienia z Kołem polskim i cała sprawa w r. 1872 upadła. Czteroletnie usiłowania spełziły na niczem. Galicja nie otrzymała wymarzonej autonomii. Rezolucja galicyjska upadła. Galicja odtąd musiała się zadowolnić tym obszarem samorządu krajowego, który ustawodawstwo państwowe dla całego państwa zastrzegło.

W ciasnych granicach samorządu krajowego trzeba było odtąd dalej pracować w trudzie.

Sejm protestuje wprawdzie przeciw zaprzepaszczeniu rezolucji w adresie z 25 listopada 1872 r. i przeciw zapowiedzianym wyborom bezpośrednim do Rady państwa, naruszającym statut krajowy, mimo to i w jednym i drugim kierunku zamiarów swych nie może przeprowadzić. W r. 1873 uchwalone zostały, pod naciskiem niemieckich centralistów, bezpośrednie wybory do parlamentu z pogwałceniem praw Sejmu. Koło polskie, z Grocholskim na czele, demonstracyjnie wyszło z parlamentu 6 marca 1873 r. Była to ostatnia demonstracja.

Sejm krajowy, choć uczuł się pokrzywdzonym w swych prawach, choć widział zerwaną nić między sobą a Kołem polskim w Wiedniu, rozumiał jednak, że nowa ordynacja wyborcza, dająca krajowi zamiast 38 delegatów z Sejmu, 63 posłów z bezpośrednich wyborów do parlamentu, otwiera Kołu Polskiemu drogę do wpływu w państwie i dlatego z tym faktem pogodził się bez protestu, a wniosek posła ks. Jerzego Czartoryskiego, aby przeciw ustawie o wyborach bezpośrednich zaprotestować, odrzucił Sejm olbrzymią większością głosów 17 grudnia 1873 r.

I znów Gołuchowski powrócił, jako namiestnik.

Na tem skończyła się epoka walk. Rozpoczął się okres pracy.

* * *

Galicja musiała się pogodzić z tem, że będzie się rozwijała w stosunkach skromnie zakreślonego samorządu krajowego, że musi zrezygnować z ambicji zupełnej autonomii, na wzór węgierskiej, lub chociażby chorwackiej zakrojonej, że do naprawienia wiekowych błędów i powetowania dawnych krzywd, przez Austrię jej wyrządzonych, musi się zabrać innemi drogami: w kraju budowaniem gmachu samorządu gminnego, powiatowego i krajowego, w Wiedniu—wzmocnieniem

swego wpływu przez uprawianie polityki państwowej.

Od tego czasu mija lat 32.

Wielki to okres czasu dla ludzi, drobny dla historii. A jednak już w tym czasie zmieniło się w Austrii wiele, w Galicji jeszcze więcej. Nie został kamień na kamieniu z dawnej budowy, którą w Galicji wznosiła biurokracja niemiecka i centralizm wiedeński.

Galicja odrodziła się, lud się obudził, dojrzał, oświecił się, narodowo uświadomił, miasta się odbudowały, przemysł rękodzielniczy się wzmógł, fabryczny począł kiełkować, rozwinęła się potężnie gałąź przemysłu naftowego, stanęła sieć dróg żelaznych i sieć dróg bitych, rozszerzyła się oświata ludowa, pogłębiła się nauka polska w Galicji.

Nowe pokolenie, które kładło podwaliny pod samorząd kraju, przyjęło z rąk rządu austriackiego warunki nowej pracy publicznej, weszło do instytucji państwowych, do władz politycznych, do rządu i do sądu, wzięło udział w wyborach i w pracy nad odnowieniem państwa i wzięło udział w pracy samorządnej w kraju: w Sejmie, w radach powiatowych, w radach miejskich, w gminie, w radach szkolnych, w towarzystwach samopomocy i instytucjach społecznych.

I rozorano niwę narodową i nowe ziarna rzucono na zaniechaną rolę. A praca nie była ani łatwa, ani różami uścielona, jakby się wydawać mogło. Trzeba było pokonać własny wstręt do państwowości obcej i uznać państwowość austriacką, bo bez tego nie było mowy o wpływie w państwie.

Trzeba było pokonywać dawne wstręty i tradycyjne uprzedzenia, trzeba było torować sobie drogę, bo była nowa i przez nikogo przedtem niewydeptana, ani żadnym wzorem, ani przykładem nieoświecona. Trzeba było przekonywać ludzi, którzy w najlepszej wierze zalecali wobec państwa abstynencję, wobec parlamentu absenteizm, a wobec kraju demonstrację i polityczne bezrobocie. Trzeba było zdobywać opinię kraju, pokonywać wszystkie radykalizmy, od chłopskiego począwszy, a skończywszy na arystokratycznych fantazjach o federalizmie czesko-słowiańskim; trzeba było zrobić poświęcenie z wielu starych hasel, tradycyjnych uprzedzeń, szlachetnych nawyknień, radykalnych nalotów; trzeba było mężnie oświecać, propagować pracę w warunkach jeszcze niekorzystnych, albo niedość korzystnych w nadziei, że przyjdą lepsze i że własną pracą dorobi się, czego los poskąpił; trzeba było łamać pierwsze lody, wyjaśniać nieporozumienia, oświecać przekonania, chociaż wiadomo, jaką się za to od swoich, blizkich i współczesnych, zwykle odbiera nagrodę.

Szło o sformułowanie jasne, wyczerpujące, nowych zasad programu pra-

cy narodowej nie tylko wobec kraju — to zwykle łatwiejsze i wdzięczniejsze zadanie — lecz wobec państwa, rządu, monarchji i monarchy, szło o uregulowanie stosunku z Austrią, z tą Austrią, z którą się miało tyle rachunków, która zadała krajowi tyle ran, podówczas jeszcze niezagojonych i wyrzędziła tyle krzywd, jeszcze niezapomnianych.

Nieszczęścia nauczyły nas cierpliwości — mówił Florjan Ziemiałkowski w Sejmie galicyjskim r. 1865 — i tej najtrudniejszej ze wszystkich mądrości, potrzebnych dla narodów, dobijających się welności: «umieć znosić to, co się nie podoba, aby zachować dobro, które się posiada, i osiągnąć to, czego się pragnie». I okazało się, że nawet w niekorzystnych warunkach politycznych, w ciągu 40-letniego okresu samorządowego, Galicja uczyniła na każdym polu znaczne postępy.

Ale jeżeli na polu wewnętrznej polityki w kraju są usterki i wady (błędna ustawa gminna, utrzymywanie stanowości przez ustawę o obszarach dworskich, wadliwa administracja publiczna, niepotrzebny dualizm władz), które najrychlej usunąć należy, to na polu polityki szerszej, odzwierciedlającej się w stosunku kraju do państwa, były nieoczekiwane zwycięstwa, były polityczne nabytki. Dzięki pracy wytrwałej, pełnej poświęcenia, choć nie zawsze uznanej, a często niepopularnej w kraju, dzięki przestrzeganej bezwzględnie i surowo, bezwarunkowej solidarności posłów polskich w parlamencie wiedeńskim, Koło polskie w Wiedniu nie tylko uchroniło kraj przed kilkakrotnymi zamachami centralizmu w epoce 1873—1879 r., lecz zdobywało nowe i ważne nabytki pod względem udziału państwa w przyczynianiu się do kosztów rozwoju oświaty, przez zakładanie nowych szkół średnich, uzupełnienie katedr uniwersyteckich, uposażenie zakładów naukowych, bibliotek, laboratorjów, oraz przez zmuszenie państwa do zbudowania sieci dróg żelaznych pierwszorzędnych i udziału państwa w budowie dróg żelaznych drugorzędnych, budowach wodnych, kanałowych, meljoracjach, przez zaprzęgnięcie państwa do prowadzenia w Galicji czynnej polityki ekonomicznej w kierunku zaspokojenia najpilniejszych potrzeb kraju.

Prócz tych nabytków materialnych, Koło polskie zdobyło coś więcej. Zdobycie trybunę europejską, z której w ważnych chwilach rozlegał się głos polski, zdobyło wpływ na państwo, a później wpływ i udział w rządzie. Koło polskie dało Austrii najznakomitszego ministra skarbu. Polak, kanclerz skarbu wielkiego państwa, zaprowadził ład w gospodarce finansowej państwa, usunął chroniczny deficyt i przyprowadził od wieku chromający budżet państwa do równowagi. Od

czasów Dunajewskiego nigdy już więcej deficyt w budżecie państwa nie pojawił się. Jest to zasługą Koła polskiego, że, mimo braku poparcia w kraju, uzdrowiło finanse państwa. Koło polskie zdobyło wpływ na losy wielkiej monarchji w centrum Europy, wzięło udział w jej rządzie, a była chwila, kiedy czterech ministrów polaków równocześnie zasiadało w Radzie korony. W r. 1895—97 Koło polskie rządziło Austrią.

Dziś jeszcze, chociaż się wiele na niekorzyść polaków zmieniło, Koło polskie wywiera znaczny wpływ na politykę państwa i chroni je przed wpływami prusofilstwa stronnictw niemieckich. To też ze strony tych właśnie wszechniemieckich posłów podnoszą się stale skargi na «przemozny wpływ» Koła polskiego w parlamencie wiedeńskim i mnożą się usiłowania ze strony wszechniemieckiej udzielenia Galicji zupełnej odrębności, tak, jak to Sejm galicyjski w swej rezolucji z r. 1868 życzył sobie. Idzie o wyrzucenie Koła polskiego z parlamentu wiedeńskiego. Za cenę «odrębności Galicji» chcieliby się pozbyć w kołach prusofilskich niewygodnego wpływu polaków w Wiedniu.

Szef stronnictwa wszechniemców w Austrii, stary poseł Schönerer i poseł Bareuther, niedawno zmarły członek tegoż stronnictwa, stale przemawiali za wyodrębnieniem Galicji.

A niedawno, bo przed paru tygodniami szef narodowców niemieckich, poseł Prode, omawiając na zgromadzeniu wyborczym przesilenie dualizmu i konflikt z Węgrami, zapowiedział, że «wyodrębnienie Galicji» i uposażenie jej pełną autonomją, jest jedynym dla Niemców w Austrii ratunkiem. Usunawszy bowiem posłów polskich po wyodrębnieniu Galicji z parlamentu państwa, tem łatwiej będzie przemozną większością Niemców zdławić pozostałych Słowian w Austrii.

Ale Galicja ofiarowanej jej przez wszechniemców odrębności dziś już przyjąć nie chce.

Posłowie polscy nie mogą się usuwać z areny europejskiej w Wiedniu, gdyż nie mogą wyrzekać się wpływu na państwo, jak nie mogą przyczynić się świadomie do zdławienia Słowian przez hegemonję niemiecką.

Zamiast zamykać się u siebie w domu «w wyodrębnionej Galicji», politycy polscy chcą mieć wpływ na Austrię, a przez parlament i rząd dążą wytrwale do rozszerzenia granic autonomji krajowej.

I wierzą, że na tej drodze zwyciężą.

Z powodów od Redakcji niezależnych niniejszy numer «Kraju» wychodzi bez dzieła ilustrowanego.

Z ZAGADNIENŃ DZIEJOWYCH.

Propaganda zgody z Rosją.

Temat ten, z historycznego i politycznego punktu widzenia, omawia na czele ostatniego zeszytu «Świata Słowiańskiego» dr. Feliks Koneczny, znany historyk i publicysta krakowski.

Propaganda unji Polski z Rosją należy do najstarszych naszych zagadnień polityczno-dziejowych. Gdy dogasała dynastia Jagiellońska, wyłonił się wśród statystów polskich po raz pierwszy pomysł złączenia pod jednym berłem Polski, Litwy, Rusi i Moskwy przez powołanie wielkiego księcia moskiewskiego na tron krakowski. Sprawa, traktowana szczególnie żywo w latach 1574—1576, znalazła wielu zwolenników, myśl rozszerzenia zawartej przed dwoma wiekami unji państwowej z Litwą na wschód wywoływała w oświeconych kołach polskich entuzjazm, nie zrażano się nawet osobą władcy ówczesnego Moskwy, Iwana Groźnego. Ale Moskwa nie stała na tej wyżynie, aby zrozumieć ideę połączenia dwóch państw na zasadzie równouprawnienia, rozumiała tylko stosunek podboju i niewoli. Iwan wytłómaczył sobie zaproszenie go na tron polski, jako dowód słabości Rzeczypospolitej i podyktował takie warunki, że przyjęcie ich byłoby nie unją, lecz poddaniem wielkiemu księciu jednego z pierwszych mocarstw ówczesnej Europy.

Polityczna łączność całej równiny sarmackiej była jednak koniecznością. Idea nie umarła. Przeciwnie. Coraz wyraźniej znaczy ślad swój w dalszym pochodzie dziejów, zmieniając tylko formy zewnętrzne.

Rządy Batorego zmierzają do zmuszenia Moskwy, by zawarła z nami ścisły sojusz. Za Zygmunta III wyłaniają się znowu projekty tak ścisłego przymierza, że niektóre czyniły granice państwową czemś zupełnie iluzyjnym, utrzymywanem tylko w teorii, dla zaznaczenia stanu przejściowego. Zaczynają i moskiewscy statysci rozumieć korzyści zjednoczenia. Historia Dymitra Samozwańca, to niefortunny w pomysł i przebiegu epizod tych, obustronnych już dążeń. Istniał wówczas projekt złożenia Zygmunta III z tronu i powołania na tron polski Dymitra, by osiągnąć upragniony cel. Uplywa lat niewiele. Widzimy Moskwę w ręku polaków i królewicza Władysława carem jej. I tym razem wszakże dzieje biorą obrót odmienny. Potem myśl wspólnej państwowości błaka się, coraz mniej wyraźnie, w dziejach Jerzego Lubomirskiego, jeszcze nawet przebłyki jej dają się zauważyć w epoce Sobieskiego... Niejednokrotnie znajduje ona echo i na dworze moskiewskim. Lecz stosowna doba dziejowa minęła. Wielka myśl polityczna upadła na długo.

Nie na zawsze jednak.

Kościuszko, nieprzychylny Napoleonowi, zajmuje się chętnie dawnymi planami unji. Ukończony przez naród naczelnik zachęca Aleksandra I, by ogłosił się konstytucyjnym królem polskim, a gdy przyrzeczenia cesarza

przywrócenia granic naszych «do Dżwiny i Dniepru» okazały się niewykonalnymi, godzi się z Królestwem «kongresowem» i przesyła tysiąc franków składki na bramę tryumfalną dla Aleksandra w Warszawie, dając w ten sposób powagą swego imienia sankcję unji Polski z Rosją, dokonanej w innej wprawdzie formie, niż pierwotnie pragnął, lecz, bądź co bądź, bez ujmy dla honoru polskiego.

Na koronację króla polskiego Aleksandra I układa Feliński hymn: «Boże, coś Polskę».

„Jest w tem zaiste coś symbolicznego—zauważa dr. Koneczny—że ta sama pieśń stała się powszechnym hymnem narodowym, a śpiewana potem wśród powstań przeciw Rosji, pozostała dotychczas hymnem całej Polski, jakby duch dziejów chciał przecześć złe czasy, aż ta pieśń, za którą karze się Syberja, stanie się nanowo hymnem pojednania. O pojednaniu nigdy w Polsce marzyć nie przestawano. Niestety, było to marzeniem, bo Rosja nie dorosła jeszcze była do unji z Polską; wspólne pożycie pojmowano tam wciąż tylko w formie panowania jednego narodu nad drugim...”

Unja polsko-rosyjska na zasadzie uchwały kongresu wiedeńskiego nie trwa też długo. Dr. Koneczny sądzi, że nie miała ona warunków trwałego istnienia z powodu różnicy praw w Polsce i w Rosji. Cesarz absolutny Rosji był konstytucyjnym królem nad Wisłą, to tworzyło niejako podstawę do podkopywania powolnego politycznych praw Polaków. Nie trzeba się rozwodzić, mówi nasz autor, jak odmienną postać przybrałyby dzieje XIX wieku, gdyby reakcja w Rosji nie podkopała zgody z Polakami. Nie byłoby dziś supremacji pruskiej w Europie, Słowiańszczyzna byłaby górą!

W Wielopolskim miała idea unji polsko-rosyjskiej ostatniego przedstawiciela w wielkim stylu dziejowym. Niestety, on także upadł. Społeczeństwo polskie, pozbawione w latach 1832—1862 tego ćwiczenia politycznego, jakie daje życie konstytucyjne, «dało się schwytać w pułapkę». Po roku 1863 pogorszyły się stosunki nasze nawet ze społeczeństwem rosyjskim. Na wołania nasze: za waszą i za naszą wolność, odpowiedziano nam przez usta Katkowa. «Ilu rosjan w Polsce—mówi dr. Koneczny—tylu mieliśmy nad sobą katów, oklaskiwanych przez najpoczytniejsze dzienniki rosyjskie». Nie wygasł jednak znicz wielkiej idei dziejowej. Tlił on wśród najniepomysłniejszych warunków pod popiołami urągającej mu rzeczywistości, w samej starej stolicy rosyjskiej, w Moskwie, pielęgnowany przez Czyczerina. Czasem zawtórował mu inny głos jakiś. W «Sodomie słowiańskiej» nie brakło przecież w czasach największego wyuzdania polonofobji, paru bodaj sprawiedliwych. Ale Sodomą była góra. Ona tryumfowała. Tryumfował Apuchtin, Hurko, aż do Czertkowa.

W kilkunastu ostatnich latach wszakże zaczął się w Petersburgu tworzyć grunt, na którym można było porozumiewać się, można było mówić o sprawie polskiej. Włodzimierz Spasowicz, którego osobiste koleje życia—powiada dr. Koneczny—jakby przeznaczyły na pierwszego z naszej strony cieślę do

roboty około nowego mostu zgody polsko-rosyjskiej, pracował, «nie dbając, czy go za to ukamienują, byle swoje zrobił». A zrobił wiele. Opinia publiczna uległa zmianom tak głębokim, że «trzeba było tylko jakiegoś bodźca z zewnątrz, aby wyszły na jaw opinie i projekty, których nagła popularność przechodzi najśmielsze nadzieje». I oto dziś sami rosjanie wyciągnęli ku nam dłoń. «Dojrzał polski posiew w Rosji».

„Jak Polska długa i szeroka, rozbrzmiewają wszystkie nasze ziemie echemi propagandy z Rosją. A stało się to bez najmniejszej ujmy dla naszej godności narodowej, bo pierwsze kroki zrobiono ze strony rosyjskiej. Jeżeli tym razem sprawa się powiedzie, można wierzyć w trwałość dzieła, bo skoro Rosja czuje się dojrzałą do swobód obywatelskich, do konstytucji, może też być dojrzałą do wspólnego pożycia państwowego z drugim narodem na zasadach równouprawnienia, czyli, jak mawiali nasi przodkowie, w unji“.

„Propagujmy zgodę z Rosją! — woła dr. Koneczny — aby szczęśliwszym od nas następcem przekazać gotowy materiał do zawarcia tej unji, której przodkowie nasi pragnęli od XVI wieku, a która pociągnie za sobą polityczne wyzwolenie całej Słowiańszczyzny, a nam dostarczy do dalszego rozwoju tego tła powszechno-dziejowego, bez jakiego nie może obejść się naród, mający za sobą, jak my, wielkie polityczne tradycje...”

Ch.

MARZENIA DUSZY GERMAŃSKIEJ.

«NOWE NIEMCY».

W pewnym domu ziemiańskim nad Wartą—opowiada w krakowskim „Świecie Słowiańskim” znany chlubnie publicysta p. Franciszek Morawski—zebrało się temi czasami małe kółko niemiecko-polskie. Dwaj Niemcy, fabrykant i radca handlowy z Berlina, bawiący w Poznańskim w sprawie pewnego przedsięwzięcia przemysłowego, przedstawiali przypadkiem bardzo poważne interesy niemieckie w Królestwie Polskim, a w niemieckich kołach Kongresówki posiadają rozległe wpływy i stosunki. Przybyłszy załatwili się prędko ze swoim projektem, o którym rozprawiano z nimi tylko dla formy, nie mając zamiaru zawierać interesu, poczem rozmowa zeszła na tory ogólne. Na stole leżała znana książka tajnego radcy Martina o przyszłości Rosji, wzbudzająca ogólne zajęcie wśród Polaków poznańskich. Gospodarz domu, nawiązując rzecz do owej publikacji, skierował dyskusję na temat wzajemnego stosunku spraw polskich, niemieckich i rosyjskich, pragnąc potroszę pobudzić gości niemieckich do szczerego wylewu uczuć i zapatrywań. W tym celu nadano rozmowie cechę poprostu kupieckiej rozprawy, zaznaczając, iż w walce sił światowych zysk własny musi rozstrzygać przedewszystkiem o zachowywaniu się poszczególnych czynników, tak, iż berlińczycy, jako prawdziwi Niemcy, od razu uczuli się w swoim żywiole i z całą swobodą poczęli poruszać się na danym terenie. Przy czarnej kawie zwłaszcza i kielichu węgryna rozwiązały się języki i otwały serca nad wszelkie spodziewanie Polaków.

Rozpaczliwe przewidywania Martina na temat zbliżającego się bankructwa Rosji ocenione zostały z uśmiechem sceptycznym przez radcę i fabrykanta. Książka Martina, to manewr grupy finansistów wobec nowej emisji pożyczek rosyjskich w Berlinie, manewr niezręczny, mogący wywrzeć skutek przeciwny zamierzonemu. W Petersburgu

też przyjęto ironicznie wywody nazbyt śmiałego autora, a w Niemczech—w Niemczech znane są stosunki rosyjskie tak dokładnie, jak żadnego zapewne innego kraju na świecie.

— Rosja, panowie—mówił przemysłowiec berliński—to nasza przyszłość, olbrzymia kolonja. To *Neudeutschland*, nowe Niemcy, więcej warte od wszystkich afrykańskich bagien, w których osadników naszych trapią epidemie, a żołnierzy niepochwytni zbójcy murzyńscy. Bankierzy nasi źle czynią, kusząc się o zbyt wygórowane korzyści. Chodzi o to ponad wszystko, by zagnieździć się jaknajśmielszemu w Rosji, by zmusić całe Niemcy do zrozumienia, że tam, gdzie posiadamy już tyle interesów, musimy iść dalej na raz rozpoczętej drodze i powoli zagarnąć wszystko. Jeden cel główny trzeba zawsze mieć przed oczami, a tym jest dla Niemców Rosja i tylko Rosja.

Przemysłowiec urwał na chwilę, a Polacy pośpieszyli ze swej strony z zapewnieniem, że pokojowy podbój Rosji byłby dla Niemców istotnie największą zdobyczą dziejową, o jakiejby mogli marzyć. Zaznaczono niemię, że u nas w Polsce zachodniej dobrze znana jest owa, wiele mówiąca nazwa *Deutschland*, która tak dobitnie wyraża historyczny program germanizmu.

A tymczasem zabrał głos radca i potwierdziwszy zapatrywania fabrykanta, iż przyszłość potęgi niemieckiej leży w opanowaniu sąsiedniego wschodu, zauważył, że poczucie tego istnieje w głębi wszystkich rozważniejszych umysłów niemieckich, że takie w kołach rządowych przekonanie o konieczności stanowczego zwrotu całego naporu na wschód jest bardzo rozpowszechnione, lecz w praktyce objawiają się jeszcze szkodliwe wahania się co do sposobu przeprowadzenia tej idei w rzeczywistości. Temu i owemu zdaje się, że teraz, po pogromie wojennym, Rosja sama przez się znajdzie się niebawem w objęciach Prus i, że wobec tego można światowe imperjum germańskie umacniać na innych polach, na zachodzie, na terenie współzawodnictwa z Anglią. W tem leży błąd. Bo obecną polityką ekspansywną na dwie strony spowoduje się tylko zaniedbanie koniecznych zabiegów na gruncie słowiańskim, łatwym wprawdzie i wygodnym, lecz tylko, o ile go się należy przygotuje i uprawi. Na szczęście obrót stosunków międzynarodowych, napozór dla Niemiec niekorzystny, spowoduje uregulowanie rozpędu odśrodkowego ku niwom słowiańskim.

— Na zachód—mówił radca—droga trudna i niebezpieczna, na wschód prosta, szeroka i wspaniała! Jak w gospodarstwie wieś przyległa ma większą wartość dla bezpośredniego sąsiada, niż dla dalszych, tak i dla nas Rosja jest więcej warta, niż dla kogokolwiek. Od granic pruskich do Uralu, pole to tak olbrzymie, że na niem przez wieki można się żywić. Sto milionów robotników, nieprzebrane bogactwa naturalne, oto kolonja godna wielkiego naszego narodu.

Radca zamilkł i zapalił cygaro. Lecz znać było, że jego wyobraźnia jeszcze nie wyczerpana i że przedzę swych myśli snuć on będzie dalej. Istotnie zaczął wnet mówić, jakby natchniony:

— Patrzcie panowie na tę ogromną niwę słowiańską, ciągnącą się od nas na wschód, a zajmującą połowę Europy. Oto już od setek lat idą ku niej zastępy germańskie. Zalane już oddawna potężne, szerokie kresy. Gdy tu z panami rozprawiam, leżą one za nami, na zachodzie i nikomu nie przejdzie przez myśl zaliczać ich do terenu spornego. Kwitnie na nich nasza stolica, wielkie miasta, wielkie ogniska handlu. Od Wrocławia przez Berlin do Szczecina i dalej ku wschodowi na Gdańsk i Królewiec otaczają one wspaniałym pierścieniem resztki słowiańskości pod naszymi rządami, której sercem Poznańskie. Lecz i w tem sercu krew już mieszana, w znacznej części niemiecka. A dalej ku Wiśle, Dnieprowi, Wołdze, ileż i

tam posterunków naszych! Dwie trzecie przemysłu w Królestwie w naszym ręku. Łódź, Pabjanice, Tomaszów, Żyrardów, Częstochowa, wielkie kopalnie w stronie Sosnowca i tyle innych warowni ekonomiczno-narodowych tworzy tam naszą przednią straż. Ogromna liczba Niemców żyje tam już i działa.

To stan dzisiejszy, to zdobycze dotychczasowe.

A jakie może być jutro?

— „Nowe Niemcy“ — ciągnął radca, zapalając się — zalalaby fala naszych wychodźców, rzemieślników, kupców, fabrykantów, i łącząc się z tą, którą nasz geniusz narodowy oddawna już tam posłał, rozpoczęłyby ogromne dzieło cywilizacyjne. Zakwitnęłyby miasta, powstałyby tysiące fabryk, wszędzie koleje, szosy, kanały. Niemieckie miljarde wykupiłyby olbrzymie szmaty najlepszej ziemi ornej i doprowadziłyby je do wyżyn tutejszej produkcji, zwiększonej naturalną wydajnością takiego np. wspaniałego czaroziemu podolskiego. Panowie — tu radca powstał i mówił głosem podniesionym — czy uprzytomniacie sobie ten obraz przyszłości? Sto milionów słowian, pracujących pod kierownictwem kilku milionów Niemców, w ich fabrykach, na ich roli! Co to za warsztat, co za owoce dla bogactwa świata! Czem dla Anglików Indje, tem dla nas będą „Nowe Niemcy“. Jak tamci hindusów, tak my weźmiemy pod naszą opiekę słowiańszczyznę. Rasa panów być ona nie może, ale rasa sług, dobrych, dzielnych, pożytecznych sług stać się może przez nas w pełni. I cały świat korzystać będzie z tego nowego stanu rzeczy. Ze wzrostem naszej siły i naszego bogactwa wzmoże się siła i bogactwo ogólnowiatowe, a z niem kultura, władztwo ducha, wartość rodzaju ludzkiego.

Lecz Polska? Poznańskie? Jeżeli nie dadzą się zdławić i zatrzymają falę germańską, pracą na wschód?

— W Polsce — zdaniem patrioty pruskiego — wyrobi się prędzej czy później przekonanie, że lepiej i bezpieczniej stanąć po stronie niemieckiej, przylgnąć do potężnego środowiska germańskiego, zlać się z jego kulturą, bogactwem, wspaniałym a niepowstrzymanym rozwojem. A jeśli nie — wówczas dziecku, nie rozumiejącemu własnego dobra, należałoby wmusić lekarstwo. Państwo może polakom okazać jeszcze taką moc, o jakiej się im nie śniło. Polityka tego rodzaju musiałaby się stać tak bardzo stanowczą, że zapelniałaby epokę przejściową tylko i zupełnie krótkotrwałą. Narodziłaby ona trochę hałasu, lecz potem rzecz byłaby uregulowana i byłby spokój, nam i wam byłoby dobrze, kwestja polska w Prusach byłaby załatwiona i możnaby zabrać się do ucywilizowania dalszego wschodu — polsko-rosyjskiego.

Tu wtrącono ze strony polskiej:

— Ale jeśli sprawy słowiańsko-niemieckie nie pójdą tym torem? jeśli słowianie zaczną się teraz skupiać, pojmować wspólność swoich interesów?

— To niemożliwe! — zawołał Niemiec — nie są do tego zdolni! Czemż Rosja od stu lat zostaje w swej polityce wobec polaków pod wpływem Prus? — zaśmiał się wesole. — Myślicie panowie, że Rosjanie sami z siebie byliby potrafili tak konsekwentnie tłumić przez tyle lat aspiracje polskie? Okazali oni pod tym względem dużo dobrej woli, nie przeczę, ale system, ale ciągłość wzięli od nas! Sądźcie, że obecne odruchy polonofilskie w społeczeństwie rosyjskiem potrwają długo? Poczekaście tylko, a będziecie mieli hakatyzm narodowy rosyjski, tak samo, jak macie teraz pruski. Zresztą, któż wie, jak się sprawy ogólne ułożą? Może nici wypadków znajdą się w naszym ręku wbrew woli Rosjan... Bądź co bądź „nowe Niemcy“ nie mogą się nam wymknąć

żadną miarą, zaprawdę nie mogą! Nie tym, to innym sposobem!

Radca chciał jeszcze dalej mówić, lecz oznajmiono, że czas na kolej. Towarzystwo wyszło na taras pałacowy, przed którym czekał pojazd. Dzień był śliczny, pogodny. Zdarzyło się, iż drogą od wsi szła gromada dzieci ze szkoły. Zdała dolatywał śpiew chóralny.

Radca wskazał ręką i zawołał:

— Patrzcie panowie, oto idzie ku nam przyszłość! Wasza młodź, w naszych chowanych szkołach, raduje się życiem i napelnia pieśnią germańskie pola i niwy! A wy wątpicie? Wy nie wiecie, w którą stronę skierować kroki? Do nas, panowie, do nas!

Gromada dzieci zbliża się tymczasem. Już slychać tony pieśni, coraz lepiej, coraz wyraźniej. Lecz cóż to?... Radca wyteża słuch i twarz jego przybiera wyraz zdziwienia. Potem żegna się pośpiesznie, wsiaada z towarzyszem prędko do powozu i woźnica zaczyna konie.

A dzieci są już blisko. I radosna pieśń płynie srebrzystymi głosy po niwie ojczystej. To pieśń dni dawnych i pieśń przyszłości, dziś po Wrześni — dodaje p. Morawski — coraz więcej przez lud nasz śpiewana, o tej, za którą uczą go cierpieć i dla niej pracować i działać, — o tej, która jeszcze nie zginęła!...

W czerwieni jesiennego zachodu, wśród dźwięków hymnu zmartwychwstania, jakby czarna plamka na tle złocistem, z każdą chwilą mniejsza, uciekał tymczasem w dal pojazd, uwożący Niemców brandenburskich.

Ch.

WYBORY POWSZECHNE.

Od chwili, kiedy ujawniły się poglądy społeczeństwa tak w państwie całym, jak i w Królestwie Polskiem, na przyszły współdziałanie jego w rządach, słyszymy oświadczenia, domagające się wyborów przyszłych deputowanych na podstawie powszechnego, bezpośredniego, równego i tajnego głosowania. Nie będzie zadaniem naszym w tym zarysie dowodzić słuszności lub krytykować zasady tego systemu.

Spór o głosowanie powszechne toczy się od wieków. «Sądzę — rzekł jeszcze w r. 1648 kapitan Rainsborough z armji Cromwell'a — że tak najubożsi jak i najbogatsi jednakie prawo mają przez głosowanie uczestniczyć w obiorze tych władz, pod których rządem żyć im wypadnie, gdyż w Anglii każdy jest obowiązany do posłuszeństwa tylko wobec tego, kto wybrany został przez głosowanie wolne». Za tem oświadczeniem wszakże demokratycznego wojaka nie poszli ani republikanie angielscy XVII wieku, ani ich następcy do chwili obecnej. Inne kraje posunęły się bliżej lub dalej w kierunku głosowania powszechnego. Nie wdając się w ocenę teoretyczną, zaznaczmy jednak, że w tych nawet krajach, gdzie dla pełności praw obywatelskich wymagany jest jakiś cenzus, stopa jego dąży niezmiennie do obniżenia. W Prusach np. wystarcza już opłacenie jakiegobądź podatku bezpośredniego. Ustawodawstwo wciąż szersze koła społeczeństwa do udziału w rządach powołuje, i jeżeli tak dalej pójdzie, zasada głosowania powszechnego zwycięży również powszechnie.

Co jednak rozumiemy obecnie przez głosowanie powszechne? czy idzie za-

tem, aby każdy mieszkaniec kraju korzystał z prawa wyborczego? Oczywiście nie. Zachodzi przedewszystkiem ograniczenie poddaństwa. Tylko obywatele danego kraju mogą brać udział w rządach; nieliczne odstępstwa tego widzimy w niektórych stanach Ameryki. Dalej idą ograniczenia co do wieku, gdyż tylko ludzie, uznani za dojrzałych, mogą z pełni praw obywatelskich korzystać; przeważnie nawet pełnoletność polityczna następuje później niż cywilna.

Dalszem ograniczeniem, jak dotąd występującem wszędzie, jest płeć. Tylko niektóre stany Ameryki północnej i Australji dopuszczają do wyborów kobiety. W duńskim Folkethingu czynione są usiłowania do nadania praw wyborczych kobietom niezamężnym i wdowom. Wobec emancypacji niewiast, zwycięzko rozwijającej się w najkonserwatywniejszych nawet pod względem tym społeczeństwach, przewidzieć można chwilę, kiedy i pod tym względem wyzwolenie kobiet nastąpi, lecz w chwili obecnej najliberalniejsze konstytucje usuwają płeć piękną od rządów państwowych.

Następuje szereg ograniczeń zawodowych. Tak niektóre państwa, jak Francja, odmawiają głosu wojskowemu, inne, jak Danja, służbie domowej.

Dalej usuwają się od głosowania osoby karane sądowo, o ile nie przywrócono im czci, bankruci, osoby korzystające z dobroczynności gminnej. Ograniczenia niektóre wypływają z technicznej strony wyborów, gdyż, aby głosować należy być zapisanym na listę wyborców — a ta układa się w pewnym terminie, kto więc we właściwym czasie nie zadeklaruje praw swoich i nie jest wciągnięty na listę, pozbawionym jest prawa głosu.

Słowem ideał głosowania powszechnego nigdzie osiągniętym nie został. Za państwa, posiadające prawo wyborcze powszechne, uznawane są w obecnym stanie rzeczy takie, gdzie prawo głosu przy wyborach posiadają wszyscy obywatele dojrzały, nie ograniczeni w prawach swoich politycznych, a to niezależnie od swojego stanu majątkowego lub wykształcenia.

Na tej podstawie ogólnem jest twierdzenie, iż prawo głosowania powszechnego istnieje we Francji, w państwie niemieckim dla wyborów do Reichstagu, w Szwajcarji, w Grecji, w Hiszpanji, w ks. Badeńskiem, w Danji i w Belgji. W ostatniem państwie wybory nie są jednak równe. W Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej zachodzą pewne różnice w ustawach stanów poszczególnych.

Rozpatrzmy jakie kwalifikacje wymagane są w każdym z tych państw dla uczestnictwa w wyborach tak aktywnie, jak i pasywnie, t. j. dla tego, aby być wyborcą i wybranym. Zauważymy również, że w krajach, gdzie istnieje system dwóch Izb, rozważać będziemy warunki wyborów i należenia wyłącznie do Izby niższej.

W państwie niemieckiem, na mocy ustawy z d. 28 maja 1870 r., głosować na wyborach do Reichstagu może każdy poddany niemiecki, który skończył lat 25, jeżeli nie jest pod kuratelą, nie został

uznany za bankruta, nie otrzymał wsparcia z kas rządowych lub gminnych w ciągu ostatniego roku i nie jest ograniczony w prawach obywatelskich na mocy wyroku sądowego. Nadto nie mogą korzystać z przysługującego im prawa: żołnierze w armji i w marynarce w czasie służby czynnej, ci, co opuścili miejsce stałego zamieszkania podczas wyborów, i ci, którzy nie są zapisani na liście wyborców. Dla tego, aby być obranym, należy nadto być poddanym którego z państw związkowych w ciągu roku jednego co najmniej.

We Francji wyborca jest w zasadzie każdy mężczyzna, poddany francuzki, mający 21 lat wieku, z wyjątkiem pozostających na służbie czynnej w armji i w marynarce. Poza tem nie mogą być wyborcami: pewne kategorie karanych sądowo, pozostający pod kuratelą i bankruci. Oprócz tych ograniczeń prawnych istnieją ograniczenia, wypływające z techniki wyborów; lista wyborców w każdej gminie układa się corocznie między 1 stycznia a 31 marca, poczem pozostaje niezmienną do następnego stycznia, i aby być zapisanym na listę, trzeba przemieszkać w gminie najmniej 6 miesięcy. Aby mógł otrzymać wybór, trzeba być wyborcą i mieć 25 lat wieku; nie mogą zostać deputowanymi pozostający na służbie czynnej w armji i marynarce, oraz członkowie byłych rodzin królewskich. Według prof. Pyfferoen liczba wyborców we Francji wynosi zaledwo 27 proc. ogólnej liczby mieszkańców.

W Szwajcarii wyborcą do Rady Narodowej zostać może każdy szwajcar, mający 20 lat wieku i nieograniczony w prawach obywatelskich podług ustaw swojego kantonu. Wybrany do Rady być może każdy szwajcar stanu świeckiego, posiadający prawa wyborcze; innych różnie dla wyborów biernych niema, wykluczonem tedy jest tylko duchowieństwo katolickie. Wyborcy stanowią 22,7 proc. ogólnej ilości mieszkańców kraju (na ten stosunek wpływa znaczna liczba mieszkańców obcych poddanych).

W Grecji z prawa głosu korzysta każdy pełnoletni, nie pozbawiony czci swojej obywatel. Dla tego, aby zostać wybranym, należy liczyć 30 lat wieku, być rodem z danego okręgu wyborczego lub co najmniej zamieszkiwać tam przez lat dwa.

W Hiszpanji z praw wyborczych do kongresu deputowanych korzystają obywatele, mający 25 lat wieku i co najmniej dwa lata zamieszkujący w danym okręgu wyborczym, nie pozbawieni czci obywatelskiej i nie korzystający z ofiarności publicznej. Wybrany może być każdy hiszpan pełnoletni, nie należący do stanu duchownego i korzystający z pełni praw obywatelskich.

W Danji wyborcą do Folkethingu może być każdy duńczyk rodowity, od 30 lat wieku począwszy, zamieszkały co najmniej od roku w tym okręgu wyborczym, w którym zastaną go wybory. Wykluczane są osoby, zajmujące stanowiska służby domowej, jeżeli nie posiadają gospodarki własnej domowej, osoby korzystające z wsparć dla ubo-

gich i te, które nie mają praw dyspozycji mieniem własnem. Do tego, by zostać wybranym, dostatecznym jest wiek lat 25 przy reszcie tych samych warunków. Wyborcy stanowią w Danji 16,5 proc. ogólnej liczby ludności.

W Księstwie Badeńskim przy wyborach do Izby drugiej z prawa głosu korzysta każdy poddany, od 25 lat wieku począwszy, mający stałe miejsce zamieszkania. Wybrany może zostać ciż sami po dojściu do 30 lat wieku. Natomiast wybory nie są bezpośrednio.

W Belgji od r. 1893 obowiązują wybory powszechne. Wyborcą do Izby deputowanych może być każdy poddany belgijski płci męskiej, w wieku od lat 25 począwszy, o ile przemieszkiwał w danej gminie najmniej rok jeden i nie jest ograniczony w swoich prawach. Natomiast głosowanie nie jest równe. Posiadanie pewnego cen-zusu majątkowego, wykształcenia, stanu rodzinnego, lub stanowiska społecznego, dodaje wyborcy jeszcze jeden lub dwa głosy. Tak mężczyzna 30-letni, jeżeli jest żonatym lub wdowcem, mającym potomstwo ślubne, a przytem opłaca najmniej 5 franków podatku mieszkalnego, otrzymuje dodatkowo głos jeden. Nawet 25-letni mężczyzna, jeżeli jest właścicielem posiadłości, oszacowanej na 2 tys. fr., lub od lat 2 jest wierzycielem państwa, pobierającym 100 franków renty rocznej, korzysta również z jednego głosu dodatkowego. Dalej dwa głosy dodatkowe otrzymują ci, co posiadają dyplom z ukończenia kursu całkowitego co najmniej szkoły średniej, lub zajmują stanowisko na służbie państwowej lub prywatnej, które świadczy o posiadaniu średniego co najmniej wykształcenia. Spis tych urzędów i profesyj określony jest ustawodawczo. Prawa bierne nie różnią się od czynnych.

W Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej prawa wyborcze określają się oddzielnie dla każdego stanu. Natomiast istnieją dwa przepisy zasadnicze: 1) że przedstawicielstwo stanu w Izbie delegowanych zmniejsza się w tym stosunku, w jakim w danym stanie zmniejszony będzie stosunek liczby wyborców do ogólnej liczby mieszkańców tego stanu płci męskiej w wieku ponad lat 21; 2) że praw wyborczych nie może być pozbawiony nikt, ani na skutek różnicy rasy, ani koloru skóry, ani dawniejszego niewolnictwa. Pierwszy z tych przepisów zmusza Stany do dążenia do głosowania powszechnego.

Poza wymienionemi państwami zasada głosowania powszechnego została częściowo przyznana w Austrii, na mocy ustawy z r. 1896, która stworzyła tak zwaną piątą kurję. Choć w ten sposób prawo głosu otrzymali wszyscy poddani austriaccy, w wieku od lat 24 i nieograniczeni w swoich prawach, ale wybory tu nie są ani bezpośrednio, ani równe. Piąta kurja ma wybory dwustopniowe i wybiera ogółem od całego państwa tylko 72 deputowanych z ogólnej liczby 435, podczas, gdy kurja posiadłości większej wysyła 85 przedstawicieli. Tu jeden

deputowany na 64 wyborców, tam jeden na 70 tysięcy, liczba zaś wyborców stanowi zaledwo 20 proc. ogólnej liczby mieszkańców.

Z tego krótkiego zarysu, gdzieśmy rozważali tylko ogólne zasady prawa do głosowania, nie wchodząc w szczegóły, mające jednak pierwszorzędne znaczenie, widzimy, że dotąd znaczna część ludności nie korzysta w najpostępowszych nawet krajach z prawa przystąpienia do urny wyborczej.

Z.

KORESPONDENCJE « KRAJU ».

POZNAŃ, 9 grudnia.

(Poglądy niemieckie na autonomję polską. Nieudana kampanja przeciw ks. arcybiskupowi. Nowela szkolna. Nowa regencja olsztyńska na Mazurach pruskich. Ruch robotniczy na Śląsku).

△ „Rugujmy z Poznańskiego polaków, zanim dostawsz samorząd w Warszawie, porosną w pierze! — tak woła tutejszy „Tagblatt“. Już to autonomia Królestwa, dopóki co spodziewana tylko, niepokoi naszych hakatystów, jak zhora okropna. Ha, mają polacy jakby własnego króla w Galicji, mieć będą w Królestwie, a cóż będzie potem z Poznańskiem? Zechce także przyłączyć się do Królestwa i Galicji. Hakatysci utrzymują też, że i w całej Rosji, wśród licznej inteligencji rosyjskiej szerzy się nienawiść do Niemiec: rosjanie zazdroszą Niemcom ich potęgę i chwały i podburzają przeciwko nim polaków. Pruscy mężowie stanu zapowiadają już, że nie pozwolą nikomu obcemu mieszać się w sprawy polaków pruskich. Niech sobie polszczyzna wre i kipi w Królestwie i Galicji. Prusom nie do tego; polacy pruscy powinni zachowywać się, jak ludzie, ulepiani z całkiem innej gliny. Biurokratom berlińskim i poznańskim ani przez głowę nie przejdzie, żeby w granicach Prus mógł istnieć jakiś ruch polski narodowy. Historia wskazuje, że każdy ruch narodowy lekce sobie waży przypadkowe granice państwowe, że polakom pruskim *ex rerum natura* należy się taka sama suma praw narodowych, jak warszawskim lub krakowskim. Cóż, gdy prusacy tej logiki dziejowej nie uznają!

Nieufność do żywiołu niemieckiego tak silnie zagnieździła się w umysłach naszych, że nawet zacni zakonad kapłani katolicycy narodowości niemieckiej wystawiani są na szpaltach „Orędownika“, a zwłaszcza „Lecha“, jako świadome narzędzia germanizacji kościoła. Nazywają ich z przekąsem „niemcami w fioletach“, „kanonikami pruskimi“ i t. d. W obronie kapłanów-niemców wystąpił w „Dzienniku Poznańskim“ ks. Prawdzic (pseudonim). Wskazuje on mianowicie, że kanonicy-niemcy nie sami ubiegali się o te godności w archidiecezjach polskich, lecz że przysłano ich tu z naci-sku rządu. Niczem nie wykroczyli przeciwko swoim obowiązkom kapłańskim i niczem nie narazili się narodowi polskiemu. Nie-słuszne są też zarzuty, że nawet arcybiskup-rodak (ks. Stablewski) przeciwko germanizacji kościoła nie występuje. Wszelkiej germanizacji kościoła dokonywa w Poznańskiem tylko rząd i tylko na rząd spada za nią odpowiedzialność. Społeczeństwo nasze, widząc objawy germanizacyjne w kościele, sędzi bezzasadnie, że winę ponosi także i ks. arcybiskup, nie kładący jej tamy. Niektórzy nawet wołają, że gdyby arcybiskupem był Niemiec, to przynajmniej wtedy jawnie można byłoby walczyć z jego nakazami germanizacyjnymi, ale niepodobna opierać się arcybiskupowi-rodakowi. Na szczęście takich wątpliwych o zdolności odpornej ks. arcybiskupa przeciwko germanizacji, mamy niewielu. Ogół czuje, że ks.

arcybiskup stanowi tarczę przeciwko jeszcze usilniejszej germanizacji.

Ministerstwo oświaty przedłoży wkrótce Sejmowi pruskiemu do zatwierdzenia nowy projekt rządowy o szkołach ludowych. Zasadą nowego projektu jest podział szkół podług wyznania, to jest, że w szkołach z uczniami ewangelikami nauczycielami mają być protestanci, a w katolickich—katolicy. Myśl słuszna, ale projekt rządowy wyłącza z pod tego prawa Poznańskie i Prusy zachodnie, gdzie stosunek wyznaniowy uczniów i nauczycieli pozostanie nadal nienieregulowany i katolików w dalszym ciągu będą edukować przeważnie protestanci.

Zabrano się do mazurów pruskich. Aby ułatwić ich germanizację, ustanowiono nowy obwód regencyjny olsztyński, do którego weszło dziewięć powiatów, przedtem należących do regencji królewieckiej i gabińskiej. Nowy obwód ma pół miliona mieszkańców, z czego prawie trzecia część katolików. Nowy prezes regencyjny, Hagel, zapraszał duchowieństwo ewangelickie i katolickie do pielęgnowania kultury niemieckiej. A ponieważ ludność regencji olsztyńskiej składa się przeważnie z Polaków, łatwo sobie wyobrazić, jak się odbywać będzie owo pielęgnowanie „kultury niemieckiej“. Mówią nawet, że wkrótce na tę nową regencję rozszerzoną będzie ustawa sławetnej komisji kolonizacyjnej, zapewne po to, aby mazurom ułatwić emigrację.

Na Szlaku Górnym ruch narodowy wśród robotników polskich wzrasta znacząco; przyczyniają się do tego wzrostu niepomale zebrania robotnicze. W ostatnich czasach zwołuje je także „Związek wzajemnej pomocy“. Rozumie się, że to niepodobna się mocno piśmu hakatystycznemu w Katowicach, które utrzymuje, że Szlaskowi grozi „potop polski“, jeżeli robotnicy będą tak łatwo gromadzić się na zebrania. Już to Polacy na ostatnich wyborach „zjedli“ okręg katowicko-zabrski i jeszcze nie jeden powiat zjedzą. Policja pruska nie może przeszkodzić jawnie polskim zebraniom robotniczym, bo i Prusy mają konstytucję; ale czyni im różne szykany, powołując się na to, że „sale zebrań są za szczupłe“, albo, że budżet grozi zawaleniem się i t. p. Ale za to dla zebrań hakatystycznych wszystkie sale są dobre. Żeby lud polski od narodowej organizacji oderwać, zalecają wrocławscy mężowie stanu duchowieństwu katolickiemu na Szlaku sojusz z konserwatystami luterskimi, którzy niby lud kochają. To też nie bez racji niektórzy księża katolicy oświadczyli, że im, księżom, miłszy jest związek z ich katolickim ludem polskim, niż z lutrami-konserwatystami. Centrum, gdy chce wpływ na lud polski zachować, musi uznać jego dążenia narodowe, wszelka bowiem inna polityka na nie się nie zda. Socjaliści także nie mogą opanować potężnego przeważnie ludu polskiego na Szlaku: czuje on instynktownie, że idąc pod komendę socjalistów, wyzbyłby się prędko nie tylko wiary, lecz i zgermanizowałby się bardzo rychło. Nie lubi robotnik polski ani kapitalistów, ani socjalistów niemieckich. Czysto Polscy socjaliści są zbyt słabi, aby na lud polski wpływać i lud ten długo jeszcze będzie opierał się atakom na jego indywidualność. Miejmy nadzieję, że się oprze całkiem.

Bój.

Z NAD NIEMNA, w grudniu.

[Zdenerwowanie społeczeństwa. Obawy rozruchów agrarnych i pogromów żydowskich. Zjazd włościan w Wilnie i program jego. Panika w Mińsku. Odezwa żołnierzy garnizonu wileńskiego.]

□ Zdenerwowanie społeczeństwa staje się powszechnem, jak Litwa szeroka i długa. Ziemianie za lada pogłoską o napadzie chłopów na lasy dworskie, lub o zagarnięciu pastwisk dworskich, bledną i szepczą: „już zaczyna się“. Po miasteczkach i miastach lada strzał swawolny, krzyk podejrzany,

wnet budzi hasło: „czarna secina!“ zamykają się pośpiesznie magazyny, zaryglowują się drzwi, okna. Uczniowie wiecują, rozgardzają w tej sferze panuje zupełny. Związek rodziców zażądał w odnośnych sferach uwolnienia ze służby kuratora okręgu naukowego wileńskiego, Popowa i pomocnika jego, Bieleckiego. Można rzecz śmiało, że niema ani jednego stanu, kola, kółka, któreby ze sobą nie skłóciły się na polu walk partyjnych i programów ekonomicznych lub politycznych. Najlepsi przyjaciele wczoraj i dziś patrzą na siebie wrogo. Panowie! co się wam stało? Nic, tylko ten pan stał się wściekłym litwianem, t. j. polakożercą. Panie, ten człowiek jest wrogiem Litwy: zaprzecza nam prawa zabrania tutejszych kościołów. Z panem X. nie witam się: chodzi na wiece socjalistów!

Wracając do zaburzeń agrarnych, truchlejemy, śledząc na mapie, jak się z kilku stron posuwa ku Litwie ten pożar coraz bliżej! Skry z tego pogorzeliśka już zalatują na nasz teren i gdzieś tam ukazują się płomyki; tam las poczyna się ciąć, tam dwór z dymem puścił... Jeżeli pokładać nadzieję, że lud litewski, jako katolicki i więcej ucywilizowany, nie dopuści się ekscesów, jakich pozwolili sobie chłopom południowo-wschodniej Rosji, to niewielka ztąd dla nas pociecha. Wyższa kultura włościanina tutejszego doradziła mu łagodniejszy w formie, ale niemniej dotkliwy w skutkach system tępienia dworów. Odbył się w Wilnie zjazd włościan litewsko-białoruskich guberni, na którym uchwalono rozpocząć na wiosnę bojkotowanie dworów. Niewolno będzie żywej duszy iść do dworu na robotę, czy to jako dziennemu najemnikowi, czy też rocznemu parobkowi. Mają niedopuszczać sprowadzania najemników i ze stron dalszych, z Prus, z Galicji. To, co „pan“ swoją ręką zaorze i skosi, a panie z panienkami zerzną, to tylko będą mieli. Łatwo przewidzieć, do jakich kataklizmów ten program mógłby doprowadzić, gdyby go nie zażegnano. Zapóźno rząd ima się zażegnać burzę: ułatwianie kredytu na kupno ziemi, nadzieja z gruntów skarbowych, apanażowych i klasztornych, to tylko paljatywy... Gruntów tych trzech kategorii jest 6 milionów dziesięcin (oprócz lasów, które nie mogą być przeznaczone do nadziałów), zaś dla nadzielenia całej rolniczej ludności Cesarstwa potrzeba niemniej 30 milionów dziesięcin. Oczywiście, brakującą ilość dadzą chyba dwory, pod przymusem, za lada jaki wykup. Lecz chłopom nie chcą i takich transakcyj przy pomocy rządu, który następnie ustanowiłby spłatę długu ratami; chcą oni bez pomocy rządu zabrać całą ziemię obywatelską za darmo, pod hasłem: „ziemia do tego należy, kto ją uprawia“.

Za grzech niedbalstwa nad oświatą ludu, rząd musi wysłać teraz wojska dla usmierzania rozruchów agrarnych. Jak zaś łatwo można było przez książkę polską oddziaływać na kulturę naszego ludu, widzimy teraz, gdy na wieść o zniesieniu kar (500 rb. lub 3 miesiące więzienia) za naukę języka polskiego, w wielu dworach poczęto uczyć dzieci parobków, a wsie okoliczne dobijają się o dopuszczenie do nauki polskiej we dworach i działwy wioskowej. Można zaręczyć z góry, że włościanie nie zrabują dworu, w którym ich dzieci uczą się z książki „Pana Boga chwalić“. Warto o tem pamiętać.

W Mińsku od 10 do 13 listopada oczekiwano pogromu. Pogłoski obiegaly, że ma on nastąpić przy okazji wkroczenia do Mińska procesji „z ikoną“ (dla wzmocnienia prawosławia). Archirej, widząc co się dzieje, dał rozkaz zatrzymać ikonę w drodze. Lecz mało kto wierzył obietnicy i sporo mińszczan wyjechało do Wilna, Borysowa, Bobrujska.

Żołnierze garnizonu wileńskiego ogłosili w „Siew.-Zap. Słowie“ list otwarty do żoł-

nierzy 26 art. brygady w Grodnie, zaświadczać solidarność z ich żądaniami, skierowanymi, jak wiadomo, do wywalczenia swobód politycznych dla żołnierza. Wyrażają przytem pogardę dla osławionego z zajęć petersburskich Frolowa. Deklaracja znamienna.

Flis.

WILNO, 26 listopada s. tt.

[Zamach na kasę miejską. Walka o straż miejską. Areszty, dokonywane przez Towarzystwo samoobrony. Strejki. Ochronki parafjalne. Stowarzyszenie św. Józefa.]

□ Poważne niebezpieczeństwo zagraża naszej gospodarce miejskiej. Od kilku tygodni zaczyna wynurzać się na jaw spisek, uknuty przeciw kasie miejskiej przez jej płatników. Kupcy i przemysłowcy, bez względu na termin nadchodzący, nie zgłaszają się do nabywania świadectw handlowych i przemysłowych. Rzeźnicy zapowiedzieli stanowczo, że nadal nie myślą opłacać dzisiejszej wysokiej taksy za rżnięcie bydła w bydłobójni miejskiej, i dla okazania, że nie żartują, urządzili jednodniowe bezrobocie, które natychmiast odbiło się na cenach mięsa. Doróżkarze nie zjawili się w dniu oznaczonym na placu św. Stefana dla kupowania znaków remizowych; podobno jacyś ludzie z rewolwerami i nożami zagroździ im drogę, uprzedzając, że nie powinni płacić poboru przemysłowego wyżej nad jednego rubla od konia; utrzymują zresztą niektórzy, że sami doróżkarze uczynili znowe, a rewolwery i noże wprowadzono na scenę dla efektu jedynie. Nareszcie kamienicznicy zawetowali na swym wiecu niepłacenie podatku miejskiego, a dziś, jakby dla dostarczenia im usprawiedliwiającego argumentu, lokatorzy urządzają swój specjalny wiec w celu ogólnego obniżenia komornego. Wszystkie te zamachy na kieszeń magistracką mogą osmset-tysięczny budżet miasta zredukować o połowę, podczas gdy potrzeby miasta rosą z dnia na dzień. Kamienicznicy usprawiedliwiają krok swój naciskiem na magistrat, aby koniecznie przystąpił do organizowania straży miejskiej, nie zważając na protest administracji; w razie zaś przeszkód ze strony tej ostatniej, wiec doradza wstrzymać wypłatę sum, przeznaczonych na utrzymanie policji. Jeżeli rada miejska nie usłucha tego, obywatele mają udzielić jej nagany i zmusić ławników, za pomocą bojkotu, do zrzeczenia się swych mandatów. Dla dotychczasowego niejako przypomnienia o woli ogółu uznano właśnie za właściwe wstrzymać się od opłaty podatku szacunkowego. Może więc wytworzyć się sytuacja smutna. W dodatku zabraknąć może i bezpieczeństwa od ognia, gdyż i strażacy wnieśli swe wymagania dość wygórowane, dając termin tylko do 1 grudnia i grożąc bojkotem. Czy istotnie potrzebujemy straży miejskiej bezpieczeństwa? Faktem jest, że raz poraż żydzi, zorganizowani w samoobronę, aresztują i oddają do rąk władz jakies bardzo podejrzane, niekiedy nie tutejsze indywidua, podniecające do rzezi żydów i rabunku. Z tego powodu nadprokurator sądu okręgowego zarządził, aby pomocnicy jego dyżurowali w izbie prokuratorskiej dzień cały dla rozpatrzenia natychmiastowego przyczyn aresztów, dokonywanych przez samoobronę. Ta ostatnia czuwa pilnie.

Strejk pocztowo-telegraficzny zaczyna coraz mocniej nękać ekonomicznie ludność, która po tylu tegorocznych wstrząśnieniach potrzebowałaby choć na chwilę odetchnąć i skupić się. Obok strejku pocztowo-telegraficznego był tu i jednodniowy strejk felcersko-akuszerski w szpitalach. Dla poparcia swych żądań z dziedziny polepszenia bytu materialnego, felczerzy i akuszerki nie zawahali się skazać chorych na zupełne opuszczenie w ciągu dnia; zostawiono ich bez lekarstw, bez opatrunku, bez pokarmu... Gdyby funkcjonowały przy szpitalach dawniejsze nasze siostry miłosierdzia, takie

zgrozą przejmujące fakty nie mogłyby mieć miejsca. Niestety rusyfikatorsko szpitali posunięto do zupełnego wygnania lepszych lekarzy, felczerów, akuserek, siostr miłosierdzia; jakim zaś duchem ożywiony jest terażniejszy personel — okazał obecny dziki strejk.

Lecz, Bogu dzięki, terroryzm rusyfikatorski obumiera i społeczeństwo zaczyna wracać do swych praw przyrodzonych. Przy kościołach organizują się parafjalne szkółki-ochronki dla najuboższej dziatwy, nie mającej opieki podczas całodziennej nieobecności rodziców, zajętych pracą pozadomową. Funkcje tych ochronek identyczne są z przytulkiem dziennym Towarzystwa ochrony dzieci, zostającym pod egidą S. Montwilla. Zawiązuje się jednocześnie „Katolickie Towarzystwo rzemieślnicze św. Józefa“, mające na celu zjednoczenie naszych rzemieślników pod sztandarem idei polsko-katolickiej. Narazie stowarzyszenie „Katolickie“ korzystać będzie dla swych wieców i zabaw z lokalu giełdy pracy.

A. R. Z.

Z POW. DŹWIŃSKIEGO, 26 listopada s. s.
[Wieści o napadach. Uciekinierstwo. Akcja obronna i przedwyborcza. Komitet organizacyjny. Odezwa do duchowieństwa. Nowy kościół].

□ Razem z sanna, która niezwykle wczesnie zawitała do nas chwilowo, buchnęła trwoźna wieść o nowych najazdach na lasy i majątki obywatelskie; w rzeczy samej w kilku miejscowościach zaszły objawy samowoli chłopów. Tak np. w majątku hr. A. Plater-Zyberka, Kirupiu, chłopci nie pozwalają na wywóz sprzedanego kupcowi lasu, wymagając wypłaty sobie, niby jako przyszłym właścicielom. Podobnie w Pustyni hr. H. Broel-Platera. W innych miejscach wyznaczają już sobie działki w lasach i w polu, to znowu po kilka wiosek naraz idą na wdzierzawione jeziora i łowią rybę, a dzierzawcy nawet zbliżyć się nie pozwalają. Wobec trwogi powszechnej, część obywatelstwa uznawała za najwłaściwsze wynieść się zagranicę, niestety, nawet młodzież zamożniejsza, która mogła energicznie zakrzętać się nad utworzeniem ze służby leśnej i folwarcznej własnej milicji, oraz urządzić kontragitację — ratowała się również ucieczką. Pozostali na placówkach krzątają się energicznie około przyszłych wyborów, tak dla nas ważnych i zapewnienia sobie oraz majątkom uciekinierów możliwej opieki. W tym celu udawali się do Witebska hr. Gustaw Broel-Plater i p. B. Szachno i zyskali narazie obietnicę pomocy, która się nie ziściła. Na zebraniu obywatelskim przed wyborami d. 16 b. m. obrano p. Rossetera, hr. Piotra Plater-Zyberka i p. B. Szachno, którzy mieli ponownie udać się do gubernatora, żądając pomocy i, w razie odmowy, interpelować władze wyższe. D. 21 b. m. gubernator przybył osobiście do Dźwińska i po zbadaniu rzeczy udał się do dowodzącego okręgiem wojennym o pomoc, gdyż na miejscu brak wojska, a do tego na załogę dźwińską, która w obecnej chwili zaczyna się burzyć, liczyć nie można.

Na przedwyborczym zgromadzeniu wybrano jeszcze dwóch delegatów z właścicieli mniejszej posiadłości, więc w naszym Komitecie organizacyjnym mamy siedmiu członków, mianowicie: pp. K. Noiszewski, dziekan dźwiński ks. Sieklucki, B. Szachno, W. Mohl, Rosseter, Miklaszewicz, Wisicki. Na poprzednim zebraniu uchwalono dobrowolne opodatkowanie się na rzecz podróży delegowanych, na drukowanie odezw i proklamacyj do ludu i t. p. po 1 kop. od dziesięciny. Oprócz tego postanowiono przesłać, zredagowaną przez p. B. Szachno, odezwę do duchowieństwa o wpływaniu na uspokojenie umysłów; uchwalono również powołać po dwóch właścicieli z każdej parafji dla uczestniczenia w zebraniach.

Dnia 21 b. m. poświęcono nowy kościół w Dźwińsku na Nowem Mieście. Pozostają

tylko do ukończenia świątyni urządzenia wewnętrzne.

B. T.

KIJÓW, 27 listop. (10 grudnia).

[Stan wojenny. Polityka polska. Echa pogromów. Sytuacja agrarna. Rola p. Pichny w Kijowie. Exodus zagranicę. Początki prasy ukraińskiej].

□ Tak więc i Kijów doczekał się stanu wojennego, który zaprowadzono po znanym buncie saperów. Utrzymują, że można byłoby obejść się bez stanu wojennego, gdyż bunt prędko zgasł i miasto pozostało spokojne, jeżeli pominiemy normalne w dzisiejszych czasach objawy, jak strejk poczty, zawieszenie ruchu na kolejach (poltawskiej), parodniowe niewychodzenie pism kijowskich, wciąż otoczonych opieką cenzury i t. p. Ale stało się. Mamy stan wojenny i nie możemy narzekać na brak wrażeń, a zwłaszcza pogłosek i przypuszczeń najgroźniejszych.

Spółeczeństwo polskie w Kijowie czuje, że w chwili obecnej, kiedy, być może, wybory do parlamentu petersburskiego są już bliskie, należy wyświecić stosunek Polaków tutejszych do stronniactw politycznych. W klubie polskim dwa dni temu odbyło się prywatne zebranie, które postanowiło zwołać polityczny miting polski (mamy historyczny wyraz: wiec) w celu wyjaśnienia naszej sytuacji politycznej. Na wiecu tym, o ile nas przepowiednia nie zawiedzie, Polacy kijowscy wyrażą swoją solidarność z rosyjską partją konstytucyjno-demokratyczną (ziemską), poczyniwszy tylko zastrzeżenia przeciwko zbyt ostrym reformom agrarnym, które mogą osłabić ziemiański żywioł polski na Rusi.

A żywioł nasz w kraju ma także wrogów i w sferach biurokracji. Dzienniki podkreśliły z oburzeniem jeden z objawów takiej nietolerancji narodowościowej wśród biurokratów. Komisarz włościański w pow. kamienieckim, p. Markow, objaśniając włościanom znaczenie manifestu 17 października, dowodził im, że Polacy i Żydzi są wrogami cesarza i dlatego włościanie winni są przeciwko nim się zjednoczyć. We wsi Kniabynin włościanie pod wpływem tych słów wszczęli byli ataki przeciwko Żydom, tak iż gubernator musiał tam posłać kozaków. Co się tyczy ruchów agrarnych, to na Podolu i Wołyniu wybuchów masowych nie było jeszcze, tak iż napozór zdaje się wszystko spokojnie. Z różnych wsi donoszą wszakże, że za spokój kategorycznie ręczyć nigdzie nie można. W gub. poltawskiej zburzono, jak mówią, do szczytu majątki ks. Repnina i ks. Koczubeja.

Pogromy miejskie, te zwłaszcza, które w Kijowie towarzyszyły słynnemu ogłoszeniu „konstytucji“, zbadane zostały dostatecznie przez różne komisje prywatne, przez adwokatów, inżynierów, związki żydowskie. Wszystkie one stwierdzają zgodnie jeden smutny fakt — współudział policji w pogromach i nieczynność władz wyższych. Rząd centralny przysłał do Kijowa senatora Turaua dla dokonania t. zw. „rewizji senatorskiej“, mającej wyświecić okoliczności pogromów i stopień winy władz. Rewizja będzie ciągnąć się długo, uprzejmie i zapewne pociągnie za sobą taki sam nikły skutek, jak niedawna rewizja w Baku. Dopóki trwa ten sam system władz i te same osoby zajmują urzędy, innego skutku spodziewać się trudno. Materiału i poszlak dość — sędziów niezawisłych brak. W tej atmosferze nieczynności zwolennicy starego porządku rzeczy znajdują jeszcze posłuch, gdy twierdzą, że pogromy są dziełem „pobożnego i uczciwego ludu rosyjskiego, oburzonego na wybryki grupy rewolucyjnej“. W takim właśnie duchu w ostatnich czasach pisze stale „Kijewlanin“, którego redaktor, p. Pichno, od 17 października przeszedł niepodzielnie do obozu stawetnego p. Gringmaha. Znany jest jego telegram prywatny do hr. Wittego, żądający zgniecenia rewo-

lucji i nowatorów politycznych za wszelką cenę. To też p. Pichno słusznie uważają w Kijowie za „wroga wolności“, zaś jego „Kijewlanin“ jest bojkotowany przez całą publiczność postępową. P. Pichno jawnie żąda odwołania manifestu październikowego i hr. Witte nie bez racji odpowiedział mu depeszą, że „pan jesteś nerwowo jeszcze bardziej rozstrojony, niż ja“. Na zaproszenie hr. Wittego, by przyjechał do Petersburga, p. Pichno odpowiedział, że nie może opuścić Kijowa. I w rzeczy samej, na co zdałby się p. Pichno w Petersburgu, jeżeli potężniejszy od niego działacz są bezsilni? Ale jeżeli w Rosji nastanie krwawa reakcja, to p. Pichno może być policzony w poczet jej ojców duchowych.

Rezultat tych nawoływań do reakcji z jednej strony, zapowiedzi rewolucyjnych z drugiej, wreszcie nieufność do ciemnego tłumu kijowskiego z trzeciej — daje się czuć wszystkim dotkliwie. Handel się chwieje, przemysł podupada, kredyt wyczerpany. Było parę dni takich (5 i 6 listopada s. s.), kiedy Żydzi, Polacy i inteligentni Rosjanie oczekiwali zorganizowanego napadu na siebie ze strony „czarnych secin“. I dziś jeszcze wiele osób wyjeżdża kolejami zagranicę w obawie przed katastrofą.

Budzi się ruch ukraiński. Jeszcze cenzura skruwa słowo ukraińskie, ale ono się budzi. Dzienniki kijowskie dowodzą konieczności zastąpienia szkoły wielko-rosyjskiej w kraju narodową szkołą ukraińską. Narodowcy i radykali ukraińscy projektują wydawnictwo pism własnych; jedno z nich ma nosić nazwę „Hromadzkie Słowo“. Socjaliści ludowi zaczęli już nawet w gub. poltawskiej wypuszczać pismo „Chiborib“, w Petersburgu ma wychodzić „Wilna Ukraina“. Czy będzie rząd stawiał opór tej gwałtem naradzającej się prasie ukraińskiej — trudno zgadnąć. Ale, że Ukraina powinna mieć własną prasę i szkoły — nie wątpi dziś nikt z ludzi, znających bliżej stan rzeczy.

Masel.

ŁUCK, 25 listopada s. s.

[Skutki zjazdu chłopów w Moskwie. Rozruchy agrarne. Czytelnictwo. Wybory z drobnej własności. Defraudant. Bundziści i mięso koszerne].

□ Głośne postanowienia rosyjskiego związku chłopów w Moskwie co do nacjonalizacji ziemi i bojkotu większej własności rolnej, są bardzo szeroko komentowane w tutejszych kołach ziemiańskich i nawet, rzecz można, wywołały popłoch szczególnie w sferze dzierzawców rolnych, których spory zastęp liczy Kraj Południowo-Zachodni. O przyznanie dzierzawcom praw wyborczych wystąpiło do rządu ze źródłowo opracowanym memorjałem starokonstantynowskie Tow. rolnicze, poparte zresztą i przez inne towarzystwa gub. wołyńskiej i kijowskiej. Otóż, w wielu wypadkach, dzierzawcy poczynają się uchylać od płacenia z góry za rok tenuty dzierzawnej, motywując odmowę ogólną niepewnością sytuacji politycznej i ekonomicznej, a także rozruchami agrarnymi, które pozbawić mogą nie tylko dochodów z krescencji rolnej, ale zniszczyć do ena inwentarz żywy i martwy, stanowiący nieraz jedyny majątek dzierzawcy. Zaburzenia agrarne przedostały się już i do gub. wołyńskiej, gdzie, z powodu wielkich latyfundiów, znaleźć mogą grunt bardzo podatny. Jak do tej pory, większe zaburzenia miały miejsce w Sławucie, dobrach ks. Sanguszki, i w Cumanii, dobrach ks. Radziwiła, gdzie dwutyśieczna banda chłopów rąbie lasy i dokąd dla przywrócenia porządku wezwano z Łucka dwa szwadrony dragonów i dwa bataljony piechoty. Obawy więc dzierzawców nie są zupełnie pozbawione podstawy.

Wypadki bieżące, tak szybkim idące tempem, przyczyniły się znacznie do rozwoju czytelnictwa, nawet wśród miejscowej, na ogólne sprawy bardzo apatycznej pu-

bliczności. Jeszcze przed rokiem nie było tu innej publicznej czytelni nad bibliotekę przy ludowej herbaciarni, gdzie, oprócz „Kijewlanina“ i „Świeta“, nie można było innych dostać dzienników. Obecnie zaś posiadamy w Łucku otwartą od niedawna księgarnię Rechmana, w której spotkać możemy głównie postępowe dzienniki rosyjskie i obok nich także pisma polskie, jakkolwiek, niestety, w skromniejszej ilości, albowiem głównego kontyngensu czytelników gazet dostarczają żydzi, którzy licho, albo wcale nie władają językiem polskim.

Braku wrażliwości i apatii miejscowego ogółu, którego nawet terazniejsze dziejowe sprawy rozbudzić nie zdołały, dowodzi fakt, iż gdy przed trzema tygodniami naznaczone były prawyborcy z kurji drobnej własności, to w Lubomlu (nieopodal od Łucka), na 48 prawyborców z 6 gmin powiatu kowelskiego—nikt się nie stawil! Do Łucka zaś na 33 prawyborców polaków z 6 gmin pow. łuckiego—przybyło tylko 15. W rezultacie wybrano w Łucku z kurji drobnej własności: 9 polaków, 3 czechów, 4 Niemców i 3 włościan. W pow. rowieńskim nie przeszedł ani jeden polak, w ostrogińskim—tylko 2, za to w krzemienieckim 20. Jakkolwiek po ogłoszeniu nowej ordynacji wyborczej na zasadzie manifestu 17 października będą rozpisane nowe wybory, wobec których poprzednie, już dokonane, stracą realne znaczenie, jednak cyfry powyższe niech posłużą za wskazówkę dla tutejszego polskiego społeczeństwa, iż powinno się lepiej zorganizować i nie dać się wyprzedzić żywiołom niepożądanym. Inaczej spotka nas znowu zarzut abnegacji i niedojrzałości politycznej!

Sensację dnia stanowi u nas ucieczka pomocnika kasjera łuckiej kasy powiatowej, Karpowa, który wyjechał w zeszłym tygodniu zagranicę, przywłaszczony sumę 27 tys. rb. Takiej przynajmniej niedobór wykryło zarządzone narazie dochodzenie, dalsza bowiem rewizja trwa i cyfra deficytu ciągle się powiększa. Defraudant uciekł z jedną z miejscowych „dam“ i pozostawił na bruku żonę z dwojgiem dzieci.

W tutejszym magistracie wyznaczona była licytacja na t. zw. „korobocznyj sbor“, t. j. podatek od rzeźników żydowskich za handel mięsem koszernem. Bundowcy, którzy dochód ten, opłacany przeważnie z kieszeni ubogiej części ludności żydowskiej, uważają za niemoralny, stawili się w znacznej liczbie w magistracie i do licytacji nie dopuścili.

A. W. R.

ŻYCIE NARODOWE.

PRZEGLĄD.

[W 75-tą rocznicę powstania listopadowego. Telegram „Związku związków“ do prezydenta m. Krakowa. Galicja wobec zapowiedzi powszechnego równego prawa wyborczego. Mniejszość narodowa polska w Galicji wschodniej. Narodowe okręgi wyborcze. Pomoczenie mandatów galicyjskich. Bezrobocie powszechne d. 28 listopada. Z Cieszyzna do Ustronia. Sędziowie pruscy].

Uroczyściej, w świąteczniejszym nastroju, w większym skupieniu, niż co-rocennie, obchodziła Polska zakordono- wa, a zwłaszcza ziemie polskie, pod- ległe Austrii, siedmdziesiątą piątą rocznicę owej chwili dziejowej, gdy garść podchorążych zapalała w War- szawie pożar wojny polsko-rosyjskiej, w mniemaniu, iż gotuje tem najszcze- śliwszą przyszłość ojezyźnie. Trzy ćwierci wieku minęło, a chociaż o oderwaniu się od Rosji przestały my- śleć w Polsce wszystkie partje, prze-

stał myśleć cały naród, to w sercach polaków przetrwało do dni naszych to samo uczucie, jakie ożywiało nieszczę- sną młodzież warszawską, gdy w noc 29 listopada dokonywała napadu na Belweder. Jeszcze przed dwoma laty, przed rokiem, kiedy z murów katedry wawelskiej i setek kościołów polskich od granic szlążkich po Bukowinę, co- rocznym zwyczajem, podnosiły się mo- dły za spokój dusz bohaterów wojny 1831 r., nienawiść była wykładnikiem naszego stosunku uczuciowego do Rosji. Postawa, jaką naród rosyjski zajął ostatnimi czasy wobec naszych żądań, wywołała zmianę zdumiewająco szyb- ką, świadcząca, jak sztucznym był rozdział obu plemion pokrewnych, jak łatwym będzie zupełne pojednanie. I oto pierwszy raz obchodząc pamięć naszych poległych, nie wahamy się wypowiedzieć głośno uczucie bratnich dla Rosji nieurzędowej. Słowa zbliże- nia padają w Galicji z kazalnicy, z try- bun wiecowych, z łamów prasy. «W siedmdziesiąt pięć lat po histo- rycznej nocy listopadowej—woła z ra- dością krakowski «Głos Narodu»—wol- na Rosja podaje Polsce dłoń pojedna- nia, pragnąc okupić winy przeszłości». «Chcemy wierzyć i ufać—pisze «Nowa Reforma» — że tym razem nie spotka nas rozczerowanie, że będziemy mogli iść w przyszłość zgodnie, jako równi z równymi, wolni z wolnymi». Naród polski—oświadcza krakowski organ— gotów jest na ołtarzu wspólnej przy- szłości złożyć pamięć dawnych krzywd i ciosów; niechże naród rosyjski przejrzy wreszcie, że ze strony naszej żad- ne nie grozi niebezpieczeństwo jego celom, niech nabędzie przekonania, że Rosja może być naprawdę wolną tylko obok wolnej Polski».

Wśród takiego podniosłego nastroju nadchodzi do Krakowa na ręce prezy- denta miasta telegram rosyjskiego «Związku związków», szlący w 50-tą rocznicę zgonu Mickiewicza «starodaw- nej stolicy Polski» wyrazy gorącego pragnienia, by «marzenia wielkiego poety o wolności i braterstwie obu narodów spełniły się jaknajprędzej». Telegram wita rada miasta Krakowa burzą oklasków, i odpowiadając orga- nizacji rosyjskiej życzeniem rychłego zwycięstwa «wszystkim, którzy w Rosji walczą o prawa nowożytnego państwa», wyraża przekonanie, iż «na gruncie zdobytych wolności i prawnej równo- ści obu narodów zakwitną w pełni uczucia wzajemnego szacunku i zau- fania, a tem samem ziszczą się ideały wieszczą»...

Tymczasem wypadki w państwie ro- syjskiem coraz widoczniejszy wpływ wywierają na życie ludów, podległych berłu Habsburgów. Nie ulega wątpli- wości, że pod wpływem tych wypad- ków rząd centralny zdecydował się wprowadzić zasadę powszechnego i równego prawa głosowania do wybo- rów do parlamentu. Zapowiedź prezy- denta ministrów wniesienia w Izbie odpowiedniego projektu ustawy najda- lej w lutym, spycha na dłuższy czas w Austrii wszystkie inne sprawy z po- rządku dziennego. Stara monarchja habsburska znalazła się niespodziewa- nie prawie na progu nowej ery. Re-

forma wyborcza zmieni nie tylko układ parlamentu, ale być może i charakter dotychczasowy państwa.

Zanim się to stanie, odbywają się za kulisami układy i targi stronnictw parlamentarnych z rządem dla zapew- nienia sobie w przyszłej ustawie jak- najkorzystniejszych postanowień. Rzecz charakterystyczna, że w zabiegach tych na pierwszy plan wybija się pierwia-stek nie społeczny, lecz narodowy. Równe i powszechne głosowanie za- graża na wypadek mechanicznego za- stosowania żywiołom, które dominują- ce swe stanowisko dotychczasowe w po- lityce zawdzięczały nie liczbie, lecz wysokiemu poziomowi kulturalnemu i gospodarczemu. Do takich żywiołów w monarchji należą poniekąd i polacy. Koło polskie zawdzięcza się swą po- siadaniu mandatów z Galicji wscho- dniej. W razie wprowadzenia absolutnie równego prawa wyborczego dla wszyst- kich, bez względu na różnice stanu kul- turalnego i zdolności podatkowej, pra- wie połowa tych mandatów musiałaby przypaść ludności rusińskiej, i wówczas Koło z potężnego klubu parlamen- tar- nego zamieniłoby się w klub drugo- rzędny, a fakt ten nie mógłby zostać bez poważnych następstw w ułożeniu się stosunków wewnętrznych Galicji. Jeśli się zaś weźmie pod uwagę, że we wschodniej części kraju zamieszku- je wcale niepoślednia liczebnie mniej- szość polska, która wynosi milion dusz z góra, i która byłaby przez trzy mi- ljony rusinów zmajoryzowana; jeśli uwzględni się, że mniejszość ta polska góruje kulturą i majątkiem, że repre- zentuje ona najoświecześnie i najpro- duktywniejsze siły kraju, to dojść musi się do wniosku, że owa mechaniczna równość prawa wyborczego w prakty- ce byłaby krzyczącą niesprawiedliwo- ścią, byłaby, mimo postępowych pozor- rów, aktem reakcyjnym, pomyslanym w duchu przeciwnym cywilizacji. Aby uniknąć takiego obrotu rzeczy, rząd projektuje tworzenie w okolicach o ludności mieszanej drobnych okręgów jednolitych pod względem narodowym i przyrzeka uwzględnić przy rozdzia- le mandatów stan kulturalny i ekono- miczny terenu wyborczego, tak, aby okolice, stojące wyżej pod względem oświaty i rozwoju gospodarczego, otrzy- mały większą liczbę mandatów.

Przed Kołem polskiem otwiera się tu poważne i zapewne niełatwe zadanie zdobycia dla nas warunków możli- wie najkorzystniejszych.

Chwila obecna nadaje się również do powetowania krzywdy, jaką Galicji wyrządziła przed laty szmerlingowska ustawa wyborcza. Rozdział dzisiejszy mandatów na poszczególne kraje jest dla Galicji wysoce niekorzystny, gdyż z ogólnej liczby 425 posłów przypada na nią tylko 78, czyli 18,3 proc., gdy w stosunku do zaludnienia swego po- winnaby wysyłać 28,3 proc. ogółu po- słów. Ten ostatni procent przypadłby dopiero do podziału polakom i rusi- nom. Gdyby się przyjęło zasadę zu- pełnej mechanicznej równości, wów- czas wypadłoby dla ludności polskiej 16,4 proc. mandatów, dla ludności ru- skiej 11,9 proc., pierwsza bowiem wy- nosi 60, druga 40 proc. ogólnej cyfry

zaludnienia. Lecz stosunek musiałby się zmienić, gdyby, stosownie do zapowiedzi rządu, przy rozdziale mandatów wzięto za podstawę nie tylko liczbę głów, ale i wysokość opłacanego podatku, znaczenie gospodarcze i poziom kulturalny. Wówczas polacy mogliby otrzymać mniej więcej 2/3 ogółu mandatów galicyjskich, a na rusinów przypadłaby reszta. Przy zatrzymaniu dotychczasowej liczby członków parlamentu (425) i zdobyciu dla Galicji 119 mandatów zamiast obecnych 78, stosownie do liczebności jej zaludnienia, wysłałibyśmy do Wiednia posłów około 80, rusini około 40. O ileby się zaś nie udało zdobyć dla Galicji większej liczby mandatów i obowiązywać miałby nadal stosunek obecny, w takim razie—przy głosowaniu powszechnym, z zastrzeżeniem dla nas wszystkich korzyści, wynikających z uwzględnienia naszej wyższości cywilizacyjnej i gospodarczej—weszłoby do Izby poselskiej tylko około 52 posłów polskich i 26 rusinów.

Ponieważ żaden optymista nie przewiduje w niedalekiej przyszłości porozumienia się polityków polskich i ruskich, tak, aby mogli solidarnie występować w Wiedniu, groziłoby to rozbięciem mandatów galicyjskich na dwa różne i niezgodne politycznie kluby upadkiem znaczenia Galicji w życiu ogólnopolskim. I oto drugi powód, dla którego rola terazniejsza Koła polskiego w przesileniu austriackim staje się tak niezmiernie, wprost historycznie ważna.

Przystępując do reformy wyborczej w tak radykalnym duchu, rząd ulega «konieczności dziejowej», której na imię: socjalizm. Było to dla wszystkich jasnym od początku. Nie wahał się tego wypowiedzieć na posiedzeniu Koła minister Pięta. Rząd nie chce zwlekać z zaspokojeniem głównego żądania robotników tak długo, aż znajdzie się w położeniu bezwzględnie przymusowym, uczuje nóż na gardle i nie będzie mógł ocalić bodaj pozorów, że wprowadza reformę «dobrowolnie». Socjalizm tryumfuje więc w Austrii. Rzecz prosta, że zwycięzka nuta po-brzmiewa i wśród towarzyszy galicyjskich. Manifestacyjny strejk powszechny w d. 28 listopada przybrał w większych miastach rozmiary wcale poważne, a chociaż efekt ten osiągnięto w znacznej części rzuceniem postrachu na ludność («Naprzód» krakowski nie wahał się grozić «rozlewem krwi» kupcom, którzyby się poważyli nie zamknąć sklepów), to przywódcy socjalistyczni mają miny ludzi w całej pełni zadowolonych z charakteru manifestacji.

Do silnego napięcia strun polityki polskiej w Austrii przyczynia się świeże zaognienie sprawy seminarjum polskiego na Śląsku. Narodowcy niemieccy w Cieszynie, zachęcani pomysłem wyforowaniem równorzędnych klas czeskich seminarjum nauczycielskiego z Opawy do Ostrawy polskiej, gdzie przekształcono je na zakład samoistny, rzucili hasło, aby w ten sam sposób pozbyć się równorzędnych klas polskich z seminarjum nauczycielskiego w Cieszynie. Przy

zamienieniu również na zakład samoistny, miałyby klasy te być przeniesione do górskiej miejsciny Ustronia, gdzie frekwencja byłaby utrudniona i szkoła mogłaby zaledwie wegetować. Rząd skłania się silnie do tej kombinacji. Ale społeczeństwo polskie uważa ją za prowokację i żąda samodzielnego seminarjum polskiego w Cieszynie, jako w stolicy Księstwa i w naturalnym ognisku życia narodowego. W tym duchu rozpoczęła się i w Galicji energiczna agitacja. Do prezydenta ministrów i do Koła polskiego płyną dziesiątki telegramów od stowarzyszeń i instytucyj społecznych, między niemi od reprezentacyj miast Lwowa i Krakowa, protestujące przeciw zamysłom niemców szlaskich i domagające się w stanowczym tonie stworzenia seminarjum polskiego w Cieszynie.

Gdy w jednej dzielnicy żywioł polski, na zasadzie praw dawniej pozyskanych, stara się utrzymać i rozszerzać zdobycze narodowe, a w drugiej świta mu nadzieja pomysłniejszych warunków bytu, zapowiada półrządowa prasa pruska znowu wzmocniony atak na polskość nad Odrą i Wartą. Pisma hakatystyczne upominają czujny i bez tego dostatecznie rząd, iż obowiązkiem państwa pruskiego jest tem energiczniej tępić polaków u siebie, im bardziej zanosi się na lepsze czasy dla polskości w dwóch pozostałych dzielnicach. Miejmy nadzieję, że metoda ta okaże się możliwą na krótką tylko metę, i że jeśli się dała nareszcie w warunkach obecnych przeprowadzić ugoda polsko-rosyjska przy autonomicznym wyodrębnieniu Królestwa, to oddziaływanie elementu polskiego w Austrii i w Rosji zarówno na bieg polityki zagranicznej, jak na życie polskie za kordonem pruskim stałoby się tak silnym, że począłby się z niem liczyć może i rozsadzany pychą państwową prusak.

Tymczasem atoli grzmia surmy bojowe nad Sprewą. Deptanie polaków odbywa się istotnie ze wzmoczoną jeszcze zajadłością, z piekielnym jakimś szaleństwem. Skazanie redaktora «Pracy» poznańskiej, p. Macieja Wierzbnińskiego, za krytykę polityki pruskiej, na półtora roku ciężkiego więzienia, wtrącenie do więzienia robotników szlaskich za udział w stowarzyszeniach dla szerzenia trzeźwości—to ostatnie akty furji znęcania się siepaczy pruskich nad polskością.

Ton.

WARSZAWA, 13 grudnia.

[Wiece. Strejki. Związek związków autonomiczny. Rozłam w obozie socjalistów. Instytucje dobroczynne zagrożone].

+ Wiece i strejki, strejki i wiece. Powróciliśmy niby do normalnej pracy, ale atmosfera tak jest trwogi i niepokoju pełna i tak niewiadomo co przyniesie, już nawet nie jutro, ale następną godziną, że o jakimkolwiek zdrowiu społecznym mowy być nie może. Mamy przytem ciągle strejki, ekonomicznej natury, i ciągle wiece, już to ogólne, już to zawodowe, już to będące prostą socjalistyczną propagandą, w samej fabryce podczas panzy wykonywaną. Zano-tujmy z wieców: demokracji postępowej, pepeesów, księży, krawców i służby hotelowej. Ze strejków: fabryki żyrardowskiej,

terminatorów drukarskich, dorożkarzy. Bezrobocie chłopców, uczących się rzemiosł, trwa tydzień już i urozmaicone jest ciąglemi usiłowaniami tworzenia pochodów z czerwonymi sztandarami, co ulicy nadaje ciągle charakter rewolucji. Nie brak tu i ofiar. Na zapewnienie jakichś ludzi, nie wiadomo naiwnych czy prowokatorów, że wojsko do ludu strzelać nie będzie, chłopcy z czerwoną chorągwią okazali w jednym miejscu brawurę nierozproszenia się na wezwanie—posypały się wtedy kule i padli na ziemię zabici i ranni.

Strejk robotników żyrardowskich doprowadził do zamknięcia tej wielkiej fabryki. Zamieszki i nieporozumienia w Żyrardowie zostały skomplikowane narodowymi antagonizmami. Postawiono tu kwestję socjalną na gruncie wyzysku polaków przez niemców. Robotnicy nie ograniczali się do strejku, ale urządzili rodzaj blokady zarządu fabryki, nie pozwalając nic urzędnikom zarządu kupować z żywności. Ostatecznie wszyscy urzędnicy niemieccy pewnie niedzieli uciekli cichaczem zagranicę, a fabrykę zamkniętą oddano pod straż wojskową.

Tymczasem tworzy się u nas autonomiczny Związek związków, który z rosyjskim przez swój zarząd będzie się porozumiewał. Cały szereg zawodów powiązał się już w ostatnim tygodniu i codziennie jakiś nowy zawód organizuje się i do Związku związków przystępuje. A każdy mniej więcej staje jeżeli nie na gruncie celów, to na gruncie środków socjalnej demokracji. Związek związków polski stał się dziś już w kraju s. l. a, której nie narazie nie dorównywa i przez czas pewien będzie w swem ręku trzymać niezawodnie tego kraju losy.

W obozie socjalistycznym nastąpił jednak rozłam. Czuć go już było na pierwszych wiecach. Obecnie doszedł ten rozłam do tego, że w obozie tym rozpoczęła się walka domowa. Polska partja socjalistyczna o wiele jest jednak silniejsza od socjaldemokracji Polski i Litwy. W tej chwili walka ta ma charakter zwykłej dość polemiki gazetarskiej. Organ pepeesów «Kurjer Codzienny», który pod względem śmiałości tonu nie ustępuje najśmielszym piśmom rosyjskim, walczy więc na pióro z nowopowstającą «Trybuną Ludową», organem esdeków. Są to wszystko spory o prawowierność rewolucyjną.

Strejk pocztowy i telegraficzny trwa ciągle, pozbawiając całą prowincję wiadomości regularnych. Naczelnik okręgu warszawskiego poczty walczy ze strejkiem tym pogroźkami, które najmniejszego skutku nie mają. Obecnie dał dymisję kilkudziesięciu urzędnikom. Ale tyle już razy w ostatnim miesiącu po daniu dymisji trzeba było ją cofnąć, że nie robi to żadnego wrażenia.

Instytucje dobroczynne, stojące na ofiarności publicznej, zagrożone są poważnie w bycie swoim. Ofiarność ta nie osłabła, przeciwnie, wzmocniła się i wzrosła w ostatnich czasach, ale środki dobroczynne skierowane są prawie wyłącznie na ofiary strejków. Ta okazja nadzwyczajna wysusza źródła dobroczynności, i na powszednią, perjo-dyczną, zorganizowaną akcję nie starczy. Mówią o wentach, koncertach, rautach, ale mówią o tem bez przekonania. Kto ma dziś rozrywkę w głowie? Teatry nasze, pomimo rozwiniętej staranności reżyserów i pomimo sympatji, jaką budzi dola artystów, od czterech miesięcy już niemających pensji popłaconej, świecą pustkami.

A. O.

Odbył się w Warszawie zjazd duchowieństwa katolickiego, na który przybyło 417 uczestników.

U stołu prezydjalnego zasiadło po jednym przedstawicielu od siedmiu djecezji Królestwa Kongresowego, jako też po jednym z archidjecezji mohylowskiej i djecezji wileńskiej.

ZAGRANICA.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Zjazd, po zaznaczeniu nległości względem Ojca św. i władzy biskupiej, powziął następujące uchwały:

I. Idąc za głosem uczucia miłości Ojczyzny, danego nam przez Stwórcę, a zarazem wierni wielowiekowej tradycji Kościoła naszego w Polsce; my, duchowieństwo katolickie i polskie, stwierdzamy prawo i uznajemy za swój obowiązek nie tylko pracę ściśle kapłańską, lecz i ogólno-obywatelską. Dziś zaś jednocząc się z głosem całego Narodu, oświadczamy, że dla życia i rozwoju jego nieodzowne jest wywalczenie jaknajszerszej autonomii administracyjnej i ustawodawczej z oddzielnym Sejmem w Warszawie, wybieranym przez powszechne, równe, bezpośrednie i tajne głosowanie.

II. Uznajemy za rzecz konieczną, ażeby duchowieństwo w pracy społecznej stanęło na gruncie demokracji chrześcijańskiej, której zadaniem jest wywalczyć sprawiedliwe prawa dla ludu miejskiego i wiejskiego, z ludem i przez lud, podnosząc poziom jego moralny, dobrobyt materialny, rozwijając w nim ducha narodowego, wyrabiając w nim zdolność do samopomocy.

III. Uważamy za niezbędne współdziałanie całego społeczeństwa w skierowywaniu jaknajszlachetniejszych i najzdolniejszych jednostek do stanu duchownego i przedsięwzięcie usilnych starań, aby z uczelni duchownych wychodzili kapłani, pełni ducha Bożego i zapалу do pracy religijnej, narodowej i społecznej.

IV. Wypowiadamy się za niezwłocznem przywróceniem języka polskiego w instytucjach kościelnych i kancelariach urzędników stanu cywilnego.

V. Uważamy za niezbędne jaknajspieszniejsze urządzenie zjazdów duchowieństwa dekanalnych, diecezjalnych i krajowych, celem omówienia spraw narodowych i społecznych.

VI. Wypowiadamy się w imię idei chrześcijańskiej za zniesieniem kary śmierci i żądamy powszechnej amnestji dla przestępców politycznych.

W Warszawie odbył się zjazd pracowników ubezpieczeń rządowych, na którym reprezentowanych było 63 powiaty i zarząd centralny. Po 26-godzinnych obradach, zjazd jednogłośnie uchwalił gorący protest przeciwko stanowisku prezesa tych ubezpieczeń, Daniłowskiego, względem wprowadzenia języka polskiego do biurowości instytucji i za represję, zastosowaną do delegatów pracowników pp. Eysmonta i Jabłońskiego, których zaarrestowano w nocy i wywieziono do Półtawy. Prócz tego zjazd uchwalił rozpocząć bezrobocie we wszystkich powiatach w imię żądań następujących: 1) natychmiastowego usunięcia prezesa Daniłowskiego z instytucji; 2) powrotu do urzędów wszystkich usuniętych z posad kolegów i koleżanek, oraz zwolnienia ich od represji; 3) wprowadzenia języka polskiego do biura; 4) podwyższenia uposażeń o 50 proc. Protest powyższy doręczony został prezesowi Daniłowskiemu.

Bawiła nad Nową chełmską deputacja prawosławna: archijerej Eulogiusz, protoprejer Budinowicz i Tracz, profesor seminarjum Kobryn, włościanie: Hryciuk, Sachowski, Nowosad, mieszczanin Kulik, oraz ihumenja monasteru radocznickiego Atanazja. Deputacja przedstawiała się Cesarzowi. Celem jej przybycia było przekonać rząd o konieczności obrony chełmskiego prawosławia przed katolicyzmem i polonizmem. Deputacja, między innymi, podnosiła konieczność odłączenia Chełmszczyzny od Królestwa Polskiego i nadania prawosławnym mieszkańcom szerszych praw wyborczych do Sejmu dla obalenia wpływu Polaków i Żydów. Na wiec chełmski, zwołany w lokalu Tow. halicko-rosyjskiego, gdzie przemawiał arch. Eulogiusz, zebrało się zaledwie 60 osób.

Odszedł p. Balfour, przyszedł p. Campbell-Bannerman. Dlaczego tak się stało—zrozumieć trudno. Według tradycji parlamentarnych, p. Balfour powinien był bądź ustąpić przy pierwszych oznakach niezbyt przyjaznego usposobienia Izby, bądź rozwiązać ją i roz�isać nowe wybory, odwołując się do opinji narodu. Wolal swoim zwyczajem zwlekać. Wotum nieufności właściwie nie było, miał więc prawo formalne pozostawać u steru. Odszedł w chwili, gdy coraz częstsze wypadki wyborów uzupełniających wskazywać się zdawały, że kraj oddaje pierwszeństwo przedstawicielom stronnictwa liberalnego. Będzie miał ręce wolne w czasie ogólnej kampanji wyborczej, rozpoczynającej się w styczniu. Wypadnie trochę popracować nad programem i nad taktyką stronnictwa, mocno w chwili obecnej rozstrzelonego, bo p. Chamberlain, który już przedtem złożył tekę, by mógł oddać się całkowicie agitacji politycznej, pędzi na przedzie, nie pytając nikogo i zdolal nawet robotników przeciągnąć na stronę swojego imperjalizmu. Wraz z nim pragną jakiejś „większej Brytanji“, żądają cel ochronnych i obrony przemysłu angielskiego przed współzawodnictwem obcem. Chcieliby utworzyć z Anglii i jej posiadłości świat odrębny, wystarczający sobie. W interesie stronnictwa zachowawczego leży porozumienie się bliższe p. Balfoura z p. Chamberlainem i wspólna ich akcja wyborcza. Wiedział były premier, kiedy ustąpić ze stanowiska.

Konieczność objęcia tek ministerjalnych przez stronnictwo liberalne nie jest na ręce jego przedstawicielem. P. Campbell-Bannerman staje przed Izba, w której niema większości stałej i jednolitej. W samym stronnictwie zaznaczył się rozłam, i tylko poczucie obowiązku obywatelskiego zmusiło kolegów nowego premiera, że po pewnych wahanjach teki objęli. P. Campbell-Bannerman idzie jedną drogą, lord Spencer drugą, nie mówiąc już o lordzie Roseberry, który sam nigdy nie wie dokąd idzie i kędy swoich przyjaciół politycznych prowadzi. Do składu gabinetu weszli przeto przeważnie politycy mniej znani, z wyjątkiem lorda Greasquith, Winstona Churchilla, znanego z czynów wojennych w Transwaalu, wreszcie p. Herberta Gladstona, który jest synem wielkiego ojca i wybitnym zresztą mężem stanu. Nie pierwszy to w Anglii wypadek powstawania dynastji polityków. Gabinet nowy ma przed sobą przyszłość bardzo niepewną, a w chwili obecnej zdobyć się nie może na żaden czyn stanowczy. Trzeba czekać, aż miną nowe wybory i ustala na czas dłuższy postać i usposobienie Izby.

Książę Bülow staje się coraz bardziej pewny siebie. Tak mu powodzi się w życiu. Poruszył przed parlamentem sprawę marokańską, oświadczając bez ogródki, że instrukcje, jakie rząd francuzki dał p. René de St. Taillandier, swemu posłowi w Maroko, zmierzały wyraźnie do uczynienia z tego sultanatu jakiegoś nowego Tunisu, oddanego pod wyłączny protektorat Francji. Niemcy, zdaniem kancлера, dopuścić do tego nie mogły i upomniały się o swoje prawa. Tak mówił ks. Bülow w Berlinie, a w Paryżu rozdawano niemal jednocześnie parlamentarnym „Księżę Żółtą“, z której widać jak na dłoni, że Francja nie miała przypisywa-

nych jej zamiarów. Sprzeczność polityki francuzkiej i niemieckiej w sprawie marokańskiej zaznacza się dziś jeszcze bardzo dobitnie, pomimo ustąpienia p. Delcassé i pojednawczych usposobień p. Rouvier. Konferencja w Algesiras może zakończyć się źle i dobrze, jak sobie Niemcy będą życzyły i jak im będzie dogodniej w okresie jej obrad. Umieją korzystać z chwili i wycofać się umieją także, choć nie zawsze z honorem. Wspomniał coś o tem p. Bebel, nicując przemówienie kanclerskie. Zauważył, że podróż ces. Wilhelma do Maroko przypomina telegram niegdyś wysłany do prezydenta Transwaalu. Ten spowodował wojnę anglo-boerską, tamta, jeszcze bardziej prowokacyjna, powoduje zatarg z Francją, którego zaostrenie może nastąpić w każdej chwili. Jeżeli wyzywająca polityka niemiecka wobec W. Brytanji i Francji doprowadzi do starcia z temi mocarstwami, strata kolonij, upadek handlu i bankructwo przemysłu niemieckiego będą niechybnymi jej następstwami.

Demonstracja flot zjednoczonych poskutkowała. Porta zgodziła się „w zasadzie“ na kontrolę międzynarodową skarbowości Macedonji. Sądzą otomańscy mężowie stanu, że pozbędą się w ten sposób nieprzyjemnych odwiedzin pancerników i krążowników europejskich. Od zasady do wykonania dużo jeszcze wody upłynie. Porta ma wypróbować politykę. Zwlekać umie, jak nikt inny. Ale zwlekanie nie zawsze na dobre wychodzi, jak stwierdziły rokowania rosyjsko-japońskie, poprzedzające wojnę na Wschodzie azjatyckim. Ze wszystkim można zwlekać tylko do czasu.

J. Ms.

ŻYCIE ROSYJSKIE.

NA PRZEŁOMIE.

(Stronnictwa umiarkowane konstytucyjne. Ich powstanie i programy. Odezwa przemysłowców. Ustawa prasowa i doznane przez nią przyjęcie. Wnioski ustawodawcze. Komunikat p. Durnowo. Okólniki ministra oświaty. Pogłoski).

Stronnictwa konstytucyjne powstają, jak grzyby po deszczu, jedne potężniej, drugie luźniej zorganizowane, jedne mniej, drugie więcej liczne; wszystkie werbują zwolenników, urządzają wiece, piszą i ogłaszają programy, ale żadne nie zaznaczyło swojego istnienia czynem. Pozostawiają wolny plac «związkom» rozmaitym, oraz organizacjom rewolucyjnym, które walczą protestami, zapoznaniem ustaw dawnych i nowych przepisów, bezrobociami, a nawet wprost orężem, gotując się otwarcie do rozprawy walnej i do obalenia przemocą ustroju istniejącego (o ile jeszcze istnieje). Rola stronnictw liberalnych sprowadza się przeto do wygłaszania hasel, dokoła których mogliby skupić się wyborcy w chwili zwołania Sejmu państwowego. W parlamencie zaczną dopiero właściwą robotę polityczną. Ale bieg wypadków jest tak szybki, że wszelkie przewidywania zawieść mogą. Był manifest, ale konstytucji niema, i pierwszy sejm z konieczności musi stać się konstytuanta. Dlatego może zjazd ziemski tak łatwo od postulatów zwołania umyślnego zgromadzenia ustawodawczego odstąpił. Na jedno wychodzi... W wydanej w tych

dniach odezwie rząd tłumaczy się, dlaczego dotąd nie ogłosił nowej ordynacji wyborczej. Odezwa wspomina, że obrady nad wnioskami, podjętymi w myśl manifestu 17 października, w celu rozszerzenia prawa wyborczego, przeciągnęły się dla rozmaitych powodów dłużej niż przypuszczano, i że dłuższą dyskusję pociągnęły za sobą uwagi powołanych przed Radę ministrów znawców i przedstawicieli społeczeństwa. Nie przepomniała odezwa komplementów pod adresem tych przedstawicieli. Lepiej mieć w nich przyjaciół, niż przeciwników.

Tylko, że te komplementy celu nie dopną. Stronnictwa liberalne dzielą się na trzy kategorie. Do pierwszej należą partje zachowawczo-konstytucyjne, do drugiej—konstytucyjno-demokratyczne, do trzeciej wreszcie radykalne. W pierwszej figurują: stronnictwo praworządu, związek 17 października, związek przemysłowo-handlowy i stronnictwo ekonomiczno-narodowe. Wszystkie oświadczają się stanowczo za monarchją konstytucyjną, za prawem wyborczym powszechnym (ale nie tajnym, równym i bezpośrednim), za jednolitością i niepodzielnością państwa. Przyjmują prawo do autonomji jednej tylko Finlandji, dla innych zaś krajów imperjum godzą się jedynie na samorząd administracyjny. Pierwsze dwa stronnictwa powołują się przytem na interes polityczny monarchji, drugie dwa—na interesy ekonomiczne prowincyj wielkorosyjskich. Obawiają się, że autonomia krajów odrębnych, a przede wszystkim Królestwa Polskiego, utrudni rozwój gospodarczy centralnych prowincyj Cesarstwa. Niektóre stronnictwa konstytucyjno-zachowawcze występują jeszcze w obronie uprzywilejowanego stanowiska politycznego cerkwi prawosławnej, głosząc, że «wierze prawosławnej przystoi panowanie, innym wyznaniom tylko wolność praktyk religijnych». W zakresie sprawy agrarnej, robotniczej, oświaty publicznej, kwestyj ekonomicznych i podatkowych, stronnictwa zachowawczo-konstytucyjne obiecują dokonanie reform doniosłych, ujętych zresztą dość ogólnikowo przez ogłoszone ich programy. Moznaby dodać, że zachowawcy wszystkich czterech partyj stanęli na gruncie konstytucyjnym dopiero po ogłoszeniu manifestu 17 października.

Początek stronnictwom postępowo-konstytucyjnym dały «Związek wyzwolenia» (*Sojuz oswobodienija*), wyznający oddawna zasady ustroju liberalnego politycznego, głoszone w «Oswobodzeniu» p. Struve, i zjazdy przedstawicieli ziemstw i miast w Moskwie. Dziś utworzyły się: stronnictwo «konstytucyjno - demokratyczne», partja «wolnomyślna», «demokracja chrześcijańska», wreszcie «związek demokratyczny konstytucjonalistów». Programy ich są pokrewne, różniące się tylko w szczegółach. Właściwie te cztery odłamy demokracji konstytucyjnej tworzą jedno stronnictwo polityczne o rozmaitych odcieniach. Program ich, jak zauważył prof. Milukow, dochodzi w kierunku zachowawczym tylko do kresu, za którym za-

czyną się interes klasowy agrarjuszów, przemysłowców i innych grup ekonomiczno-stanowych, w kierunku lewicy zaś obejmuje nawet część programu socjalistycznego, nie przekracza wszakże granicy, za którą stoją demokraci socjalni i socjal-rewolucjoniści, dążący do republiki demokratycznej, uspołecznienia przemysłu i unarodowienia ziemi. Te postulaty demokracja konstytucyjna odrzuca, pragnąc, jak mówi, stać na gruncie polityki realnej i praktycznej. Broniąc czworakiej zasady prawa wyborczego, pozostawia swoim zwolennikom wolność poglądów na sprawy nadania praw wyborczych kobietom, oraz dwuizbowego, czy jednoizbowego ustroju przyszłego parlamentu. Program «wolnomyślny» traktuje szczegółowiej sprawy oświaty i wprowadza w zakres swoich dążeń politykę słowianofilską. Demokraci chrześcijańscy podnoszą konieczność reformy ustroju cerkwi prawosławnej w duchu «pierwotnie chrześcijańskim».

Stronnictwo radykalne głosi hasła republiki z parlamentem jednoizbowym, równouprawnienia politycznego kobiet, rozdziału pomiędzy kościołem a państwem, laicyzacji szkoły, zniesienia istniejącego systemu militarnego i zastąpienia armji przez milicję, ustroju federacyjnego, wreszcie jaknajszerszego, jakkolwiek bez przewrotów zasadniczych w życiu gospodarczym obecnym, uwzględnienia postulatów socjalistycznych. Program zapożyczono niemal bez zmiany u radykalistów francuzkich. Najwybitniejszym stronnictwem liberalnym jest niewątpliwie w chwili obecnej partja konstytucyjno-demokratyczna. Program jej, jakkolwiek także nieco teoretyczny, odznacza się głębszym rozumieniem potrzeb kraju i chwili historycznej, a w szeregach swoich zwolenników stronnictwo liczy ludzi, wyrastających po nad poziom ogólny wiedzą, zdolnościami i szlachetnością przekonani. Brakuje im tylko może trochę odwagi cywilnej, trochę hartu ducha. W parlamencie już czynnym grałoby niewątpliwie pierwszorzędną rolę. Po za parlamentem, wśród wiru przełomowego, mogą przeważnie głosić swoje hasła i przez to wywierać wpływ niejaki na opinię publiczną. Czynniejszą natomiast w pewnym kierunku jest partja zachowawczo-konstytucyjna praworządu. Jej zwolennicy nie wahają się ukazywać na wiecach rozmaitych i występować otwarcie przeciwko mówcom socjalno-demokratycznym i socjalno-rewolucyjnym. Nie zawahali się także dopomóc rządowi w czasie strejku pocztowego. Poturbowane niektórych, ale innych to nie zraziło. Stronnictwo jest liczne i spodziewa się, że w otwierających się właśnie sesjach zgromadzeń ziemskich znajdzie nowych zwolenników i potężne poparcie.

I zdaje się, że rząd przechyla się ku myśli pozyskania sobie stronników spośród zachowawców konstytucyjnych, pierwsze czyniących ku zbliżeniu się doń kroki. Związek przemysłowców i kupców wystąpił z odezwą do rządu, podnoszącą konieczność jakichś zarządzeń stanowych w celu położenia

końca anarchji. Odezwa wychodzi z zasady, że skoro nowych ustaw jeszcze niema, należy stosować obowiązujące. Kodeks karny zawiera szereg przepisów o bezrobociach i podleganiu do nich, które, zdaniem związku, trzeba stosować bezwzględnie i, wobec nawału pracy sądów, rozpoznawać sprawy ztąd wynikię, nie czekając kolei. Przestrzeganie ścisłe ustawy i pociąganie do odpowiedzialności osób, dopuszczających się wykroczeń, mogłoby, przy szybkim postępowaniu władzy sądowej, wywrzeć pożądany skutek utrwalenia porządku publicznego. Autorowie odezwy mylą się tylko co do znaczenia manifestu 17 października. Głosząc zasadę wolności obywatelskiej, zniósł on niejako ustawy, oparte na zasadzie opieki policyjnej państwa nad ludnością. Wytworzył się przez to stan *ex lex*, niesłuchanie trudny do stosowania jakichkolwiek ustaw, ponieważ obwieszono uroczyście, że ustawą prawomocną może być tylko uchwała przyszłego Sejmu. Zwolanie go jaknajszybsze stało się przeto koniecznością nagłą.

Minister spraw wewnętrznych wydał okólnik, w którym raz jeszcze stwierdza stanowczo, że nie pozwoli na utworzenie żadnego stowarzyszenia urzędników państwowych, że nie uznaje i nigdy nie uzna prawności związku pocztarzy i telegrafistów, że udziela dymisji wszystkim uczestnikom bezrobocia pocztowego i pozwoli powrócić do służby państwowej tylko tym z pośród nich, którzy poszli biernie za prądem, pod naciskiem gwałtownym żywiołów przewrotowych. Okólnik wywarł wrażenie, zwłaszcza że jednocześnie aresztowano członków biura związkowego. Urzędnicy pocztowi, znowu pod naciskiem biedy, powracają zwolna do pracy. Strejk trwa jeszcze, ale niema już tych znamion stanowczości i powszechności, jakie objawiał na początku.

Minister oświaty wydał także dwa okólniki. W jednym znosi przymus noszenia uniformów uczniowskich, drugim upoważnia organizacje przy każdym zakładzie naukowym średnim i komitetów rodzicielskich, których przewodniczącym nadaje prawa kuratorów gimnazjalnych zarówno pod względem pedagogicznym jak gospodarczym. Okólnik zaleca władzom szkolnym rządzenie się wyłącznie zasadami ścisłe pedagogicznymi, znosi przepisy ograniczające co do księgozbiorów szkolnych, powołuje do udziału w radzie pedagogicznej przedstawicieli samorządu lokalnego. Bankructwo dotąd praktykowanego systemu wychowawczego uznało wreszcie samo ministerstwo oświaty. Nie chciało zbyt długo otworzyć oczu na smutną rzeczywistość. Lepiej późno aniżeli nigdy ale dziś wszystko tak się pokrzyżowało, takie zasnuły się węzły gordyjskie, że o uzdrowieniu pojedynczych organów ustroju społeczno-politycznego nie może być mowy, dopóki jego całość kształt nie przetrwa przesilenia.

W...y.

Ukazem Cesarskim utworzono urząd „tymczasowego“ jenerał-gubernatora nadbalty-

kiego, któremu podległe będą gubernie: kurlandzka, inflancka i estlandzka, z których dwie pierwsze i nadal pozostają na stopie wojennej. Do cywilnej pomocy jenerał-gubernatorowi dodana zostaje osobna rada przyboczna, złożona z obieralnych przedstawicieli miast i włościan, oraz osób zaproszonych. Jenerał-gubernatorem ma zostać jen. Solłohub.

Wice-gubernator saratowski p. *Józef Knoll*, został na własne żądanie przeniesiony na posadę wice-gubernatora do Besarabji. W ostatnich dniach pobytu w Saratowie p. Knoll omal nie stał się ofiarą zamachu. Rzucono mu pod nogi bombę, która wszakże nie wybuchła. Ujęty sprawca zamachu oświadczył, że osobiście nie niema przeciwko p. K., ale chciał dokonać aktu zemsty za pogromy, wyprawiane przez „czarną secinę”. Odmówił wyjawienia nazwiska, obiecując zresztą wytłómaczyć wszystko przed sądem.

W miejsce W. Księcia Dymitra Konstantynowicza, zarządzającym stadtinami państwowymi mianowany został jenerał-major *Zdanowicz*.

Redaktorem dziennika „Prawitielstwiennyj Wiestnik”, w miejsce p. Kulakowskiego, został mianowany od 1 grudnia s. st. członek Rady prasowej *Tatiszczew*.

W d. 26 listopada prof. Baudouin de Courtenay wygłosił w „Lutni” swój odczyt o „zasadach ogólnych zgodnego pojęcia narodowości w państwie rosyjskiem”. Prelegent stanął na stanowisku tolerancji bezwzględnej, usuwającej wszelką ekspansywną politykę narodową. Uważał także za niezbędne dokonanie rozdziału pomiędzy kościołami a państwem. Po skończonym odczytce, który był parafrazą polską referatu prelegenta na zjeździe „obeoplemnieńców”, do dyskusji nie doszło, jakkolwiek poruszone przez prelegenta doniosłe kwestje nastroczały temat do poważnej rozprawy. Ale wolne słowo zdchyliliśmy tak niedawno, że nie stać nas jeszcze na prowadzenie dysput poważnych i spokojnych. Zamiast więc krytyki teoryj i zdań prelegenta, byliśmy świadkami protestów i nieporozumienia.

Komunikat Związku obrony prasy.

Związek obrony wolności prasy, rozpatrzywszy tymczasowe przepisy prasowe, ogłoszone 24 listopada s. st., uznał, iż temi przepisami:

- 1) władzom administracyjnym nadano prawo konfiskaty, podług ich własnego uznania, oddzielnych numerów wydawnictw (oddz. VII, art. 9);
- 2) pod groźbą ciężkich kar zabroniono prasie poruszania najważniejszych kwestyj, dziś zwłaszcza wymagających ogłaszania i wszechstronnego wyświetlenia (strejki robotnicze, zawieszenie ruchu kolejowego, na telegrafie i telefonach, zawieszenie prac w biurach rządowych, zawieszenie nauk w zakładach naukowych i t. p. Oddz. VII, art. 4, 5 i inne);
- 3) ustanowiono porządek odpowiedzialności sądowej, wprowadzający do procesu sądowego partyjność polityczną (zupełne usunięcie sądu przysięgłych i zachowanie sądu z udziałem przedstawicieli stanowych);
- 4) zachowane zostały nawet niektóre rodzaje cenzury prewencyjnej (cenzura ogłoszeń, cenzura wiadomości dworskich).

Wobec tego, że powyższe przepisy tymczasowe zasadniczo naruszają podstawę wolności słowa i wypaczają „niezłomne zasady” wolności obywatelskich, proklamowanych w manifestie 17 października r. b., Związek postanowił: w dalszym ciągu faktycznie urzeczywistniać wolność prasy.

RUCH REWOLUCYJNY.

Strejk poczt. Areszt prezesa Rady robotniczej. Represje przeciwko związkom. Ruch wojskowy.

Strejk poczt i telegrafów trwa już dwa tygodnie i skończyłby się zapewne już dawno, gdyby nie opór rządu, nie godzącego się na załatwienie targu sposobem polubownym. Minister spraw wewnętrznych Durnowo zarządził środki represyjne, aresztując raz poraz kierowników strejku, wydając urzędników pocztowych setkami, wnosząc w ich szeregi rozdwójnienie sztuczne. Pomimo, iż z małymi wyjątkami prasa i opinja publiczna biorą stronę urzędników pocztowych (dość znaczne sumy złożono na zapomogi strejkującym), p. Durnowo w swoich rozkazach nazywa urzędników strejkujących «buntownikami» i grozi im karami niemal za zdradę państwa. Gdy strejkowali kolejowcy, minister komunikacji do takich środków represji nie uciekał się, skarg wysłuchiwał i ostatecznie przychylił się do uspokojenia umysłów i przywrócenia ruchu na kolei. Taktyka p. Durnowo jest inna i czerpie swoją stanowczość zapewne w zbliżającej się szybko reakcji. Reakcja ma tłumić wszelkie strejki za wszelką cenę. To też p. Durnowo już zaczął tłumić pomimo, iż wiele instytucyj, a zwłaszcza giełdy, wzywają go do szybkiego i polubownego załatwienia obstrukcji pocztowo-telegraficznej, zaś pisma usilnie wskazują mu konieczność ustąpienia z urzędu, na którym nie umie być wyrozumiałym. P. Durnowo mimo to nie ustępuje, pewny będąc zwycięstwa reakcji.

Objawem reakcji jest zaaresztowanie słynnej «Rady deputatów robotniczych» w Petersburgu. Nastąpiło to 9 grudnia (26 listopada), kiedy dla zaaresztowania prezesa Rady, p. Chrustalewa, sprowadzono nie tylko policję, ale i dużo wojska, w obawie oporu. P. Chrustalew żadnego oporu z towarzyszami nie stawiał. Nazajutrz po jego uwięzieniu organizacje robotnicze wybrały nowe prezydjum. Ciekawym jest tekst uchwały: «Rząd carski wziął doniewoli prezesa Rady deputatów robotniczych Chrustalewa-Nosara; Rada deputatów robotniczych tymczasowo obiera prezydjum z trzech osób i w dalszym ciągu gotuje się do powstania zbrojnego». Wniosek o niezwłoczne proklamowanie powszechnego strejku w Rosji w celu zaprotestowania przeciwko aresztowi p. Chrustalewa nie przeszedł w Radzie robotniczej, uchwalono bowiem oszczędzać siły do chwili stanowczego i ostatecznego strejku wszechrosyjskiego. Zwłaszcza koleje w tej chwili nie są skłonne do strejku, pragną bowiem wypoczynku po strejkach poprzednich.

Rząd spróbował także środków represji przeciwko «Związkowi związków», którego zebranie siłą policyjną rozpuścił. Wogóle pojawiła się tendencja niedopuszczania związków do czynnej działalności. Nie mówiąc już o aresztach organizatorów związku pocztowo-telegraficznego, rząd nie waha się aresztować kierowników nawet tak niewinnych związków, jak służby re-

stauracyjnej i rozpuścił niedawno zgromadzenie modystek. Są to tylko sporadyczne objawy represji, bo zgromadzenia związków i robotników odbywają się wciąż, pomimo przeszkód policyjnych. Dokonany przez policję areszt członków biura «związku zecerów» nie wniósł zamieszania do ich szeregów. Zbytecznym jest mówić o opornym usposobieniu zecerów wobec nowej ustawy prasowej, skoro nawet związek wydawców pism kategorycznie ogłosił, że nowej ustawy prasowej nie uznaje. To samo ogłosili wydawcy książek.

Ruch w wojsku nie ustaje, ale przejawia się sporadycznie; wyraża się on w agitacji wśród żołnierzy, w petycjach do władzy o polepszenie bytu, w mityngach żołnierskich, a gdzieśgdzie w demonstracjach zbrojnych i buntach. W Mandzurji, w Kraju Nadbaltyckim, na Kaukazie, nad Wolgą, na północy i na południu, tu i owdzie władzom przedstawiane są petycje pułków, szwadronów, bateryj. Niejasne wieści donoszą o buncie wojskowym w Charbinie, połączonym z ofiarą ludzką; w Petersburgu przy pomocy wojsk aresztowano 14 i 18-tą załogi (bataljony) marynarskie, rozbrojono je i odesłano do Kronsztadu.

RADA DEPUTOWANYCH ROBOTNICZYCH.

(WYWIAD).

Nazwa ta ostatnimi czasy spotyka się coraz częściej. Rada kieruje strejkami, wydaje komunikaty i okólniki. Prasa nawet reakcyjna nazywa ją ironicznie rządem, bardziej silnym i jednolitym, niż rząd, na którego czele stoi hr. Witte. P. A. Suworin (ojciec) w ten sposób pisze o niej:

— P. Chrustalew-Nosar, prezes Rady deputowanych robotniczych, został aresztowany... Żałuję bardzo tego zdolnego i energicznego człowieka. Gdy mi wczoraj powiedziano o tem, nie uwierzyłem. Oczekiwałem wciąż, że p. Chrustalew zaaresztuje hr. Wittego, naczelnika miasta i t. d. Rząd, na którego czele stał p. Chrustalew, miał najzupełniejszą możność zarządzić konieczne areszty i posłać własnych jenerał-adjutantów i fligel-adjutantów na prowincję dla objęcia stanowisk gubernatorów i jenerał-gubernatorów...

Postanowiwszy zasięgnąć u źródła nieco wiadomości o Radzie deputowanych robotniczych, rozpocząłem poszukiwania. Adres biura Rady udało mi się otrzymać z równą łatwością, z jaką odszukuje się w Petersburgu pierwszą lepszą instytucję. Pojechałem najpierw na ulicę Targową, gdzie parę dni temu aresztowano p. Chrustalewa, paru jego towarzyszy i gdzie zabrano mnóstwo papierów i różnych rzeczy. Tam wskazało mi obecny adres biura i po kilkunastu minutach już rozmawiałem z sekretarzem i jeszcze jednym członkiem Rady, którzy nie odmówili odpowiedzi na wszelkie moje pytania.

— Rada deputowanych robotniczych powstała z inicjatywy socjal-demokratów w pierwszej połowie października i wzięła w swoje ręce kierunek spraw, zastępując w tej mierze różne organizacje potajemne. Na licznych wiecach i zgromadzeniach, odbywanych w różnych fabrykach i w zakładach przemysłowych, robotnicy wybrali z pomiędzy siebie deputowanych w stosunku jednego przedstawiciela od 500 robotników. O czemś podobnym myślał kiedyś rząd, wy-

miało właściwie własną armję, którego ludność jest doskonale świadoma spójności narodowej 17 milj. Polaków, żeby kraj ten zechciał ograniczyć swoje życie polityczne do interesów lokalnych części obcego państwa rosyjskiego. Lepiej przeto autonomji nie zacząć. Niech będzie, jak było.

— Ależ sami mówicie, że tak być nie może dłużej — wola do przeciwników autonomji Królestwa p. Rodiczew. — Polacy narówni z innymi obywatelami imperjum powinni otrzymać wolność obywatelską. To uznają wszyscy postępowcy, nawet zachowawcy konstytucyjni. Ale któż wprowadzi do kraju polskiego tę wolność? Czy urzędnicy rosyjscy, którzy organizowali system wynaradawiania, którzy chępli się, że rządząc krajem całe dziesięciolecie, nie znają języka ludności? Przecież nie oni, lecz tylko sami Polacy. «Wreszcie, co nam, Rosjanom, do tego, jak urządzi się u siebie, nie zrywając łączności z nami, naród polski! Dlaczego nie mamy pozwolić mu założyć własnego uniwersytetu, rozwiązywać u siebie spraw agrarnych, mieć kodeksu własnego?... Niech wreszcie imię Rosji stanie się synonimem sprawiedliwości i wolności, nie zaś nietolerancji i nienawiści plemiennej!...»

Są ludzie głusi na wszystko. Powtarzają w kółko jedno i to samo. Czasem wydaje się, że się ocknęli. Coś niby mówią, napół do rzeczy, a w końcu wpadają w rozpacz i prorokują ponuro o przyszłości. Do tej kategorii należy, piszący do «Now. Wr.», p. Obywatel. Zna potrosze Polskę. Wie, że jesteśmy społeczeństwem zorganizowanym, nie tak luźnym, jak Rosyjskie, że mamy potężną tradycję dziejową i poczucie zdrowe spójności narodowej. Ale zaraz potem śpieszy oświadczyć, że kultura polska wcale nie jest wyższą od rosyjskiej, i że wszystko szłoby w stosunkach polsko-rosyjskich jaknajlepiej, gdyby Polacy nie usuwali się od bliższego z Rosją pożycia. Autonomja jeszcze bardziej ich wyodrębni. Nie będą nawet mówili u siebie w domu po rosyjsku. Smuci się ztąd p. Ob., przepowiada, że autonomja Polski to pierwszy kamień przyszłej budowy nowych Stanów Zjednoczonych. I widzi już, jak w przyszłości podróżni będą zwiedzali obszary dzisiejszej Rosji, jak zwiedzają dziś zwaliska Iljonu. Była kiedyś tu Troja!... Stoi wobec chwili dzisiejszej, załamawszy dłonie. «Sprawa polska, nieźle już pokierowana, wykoleiła się naraz... Pozostaje nam przyglądać się temu w roli świadków bezsilnych... Mści się Nemezys dziejowa i zemści się jeszcze za to, żeśmy nic nie czynili, by nawiązać trwałą z Polską łączność...» Smutno autorowi.

Ale samo «Now. Wr.» w ostatnich dniach nabrało otuchy. Stroi żarty z autonomji Królestwa, drukuje artykuły antypolskie i korespondencje z Podlasia, także zwolna z tonu minorowego nastrojające się na majorowy. Ciągłe tam skargi na nietolerancję polską i zachłanność naszą, ale wiara coraz pewniejsza, że idzie już na pomoc «uciśnionym ludziom prawdziwie rosyjskim» przemoc wybawi-

cielka. Dziwnie zabrzmiał w tym chórze dziennikarskim nowy artykuł p. Kuczyńskiego. Oświadcza autor, że wprowadzenie stanu wojennego miało-by sens tylko w takim razie, gdyby życzone przyspieszyć oderwanie się Polski, i stwierdza dalej, że z manifestów wolnościowych nie dano Polakom skorzystać w pełnej mierze. Można, zapewne, iść dalej po drodze, wydeptanej od lat czterdziestu kilku, ale co dalej? «Obecna jedność na papierze jest w rzeczywistości zupełnem wyodrębnieniem duchowem. Nie trzeba ludzi się, stojąc na straży tego, czego niema wcale. Należy dać możność pokoleniom młodej Rosji stworzyć tę jedność na nowych podstawach. Choć zmarnowano dużo czasu drogiego, nie wszystko jeszcze stracone». Autor zaznacza, że jedyną chwilą dziejową, w której istniała pewna łączność duchowa pomiędzy Polską a Rosją, były lata 1815—1825, lata nieskrępowanej autonomji Królestwa. Może ruch wolnościowy obecny, jeżeli przeszkód nie napotka, doprowadzi do wskrzeszenia tego okresu i do jedności harmonijnej, nie mechanicznej, różnych dzielnic państwa.

Prof. Baudouin de Courtenay chciałby, ażeby oświeclanie spraw politycznych odbywało bez zabarwień narodowościowych i stanowych. Wypowiada to życzenie w łamach «Syna Ociecz.» z powodu znanej odezwy Sienkiewicza «do rosyjskiej opinii publicznej». Zarzuca profesor autorowi odezwy pewną nieścisłość, którą dojrzał w wyrazach Sienkiewicza, że zamieszki «zewnętrzne» w Królestwie są sprawą «nielicznym ale silnie zorganizowanym stronnictw rewolucyjnych, złożonych po większej części z żywiołów obcych, nieprzyjaznych naszym interesom narodowym». Opatrzywszy te wyrazy pytajkami i wykrzyknikami, prof. B. de C. zapytuje: «czy posiadamy dość materiału statystycznego, by dzielić ludność Królestwa na «większość narodu polskiego» i na «żywioty rewolucyjne?...» Czy mamy dane wystarczające, by przypisywać «stronnictwom rewolucyjnym» samą tylko «silną organizację» przy szczupłej liczebności? Czy mamy prawo twierdzić, że «stronnictwa rewolucyjne» w Królestwie Polskiem składają się przeważnie z «żywiołów obcych», i co należy rozumieć przez te «obce żywioły»? Zdaniem profesora, naród polski dałby sobie świadectwo ubóstwa moralnego, gdyby w chwili obecnej nie poddał się nastrojowi rewolucyjnemu, którego nie należy zresztą utożsamiać z powstaniem zbrojnym. Powstanie — to szczytek przeszłości. Dziś wynaleziono inne sposoby walki rewolucyjnej, które wykazały dotąd swoją potęgę i skuteczność. Nie można także żądać od ujawnionych dziś, dzięki wolności, «stronnictw rewolucyjnych», by wyrzekły się dążeń do ulepszeń ekonomicznych.

Liczne dzienniki rosyjskie zamieściły odezwę, ułożoną przez Sienkiewicza i opatrzoną trzydziestu tysiącami podpisów, protestującą przeciwko przypisywanym Polakom dążnościom do oderwania się od państwa. «Ruś» opatrzyła ją uwagą, że wywoła zagranicą

wrażenie oszołomiające, otwiera nowy okres stosunków polsko-rosyjskich. Już zresztą otwierano go w ciągu roku kilka razy.

Szczerbięc.

SAMORZĄD I AUTONOMJA

W PROGRAMACH POLITYCZNYCH.

Każde niemal z rosyjskich stronnictw politycznych, które się tworzą obecnie, określa w programie swój pogląd na kwestję rozszerzenia samorządu i autonomji narodowościowej. Zestawiamy poniżej te różne formuły.

Przedewszystkiem zaznaczyć wypada, że na konferencji członków zjazdu ziemskiego z przedstawicielami narodowej i postępowej demokracji, odbytej w Warszawie, ze strony polskiej określono w ten sposób stosunek przyszłego Sejmu państwowego do instytucji miejscowych:

Punkt I. Reprezentacja ogólnopństwowa nie wydaje ustaw miejscowych dla krajów, posiadających autonomję specjalną, ustawy zaś ogólne obowiązują w tych krajach o tyle, o ile dotyczą przedmiotów, wyjętych z pod kompetencji instytucji autonomicznych każdego kraju.

Punkt II, § 1. Każda grupa narodowościowa może zakładać własne szkoły z ojczystym językiem wykładowym, jak również stowarzyszenia wszelkiego rodzaju o charakterze narodowym.

§ 2. W krajach, zamieszkałych przez ludność różnego pochodzenia, język każdej narodowości ma te same prawa, co i język państwowy, w sądzie, szkole i urzędzie.

Do konstytucji ogólnopństwowej należy włączyć rozdział specjalny, dotyczący autonomji Królestwa Polskiego.

§ 1. Królestwo Polskie jest połączone z Cesarstwem przez Monarchę, jako cesarza i króla, przez konstytucję autonomiczną z oddzielnym Sejmem, oraz przez udział delegatów Królestwa Polskiego w reprezentacji ogólnopństwowej.

§ 2. Wyłączają się z pod kompetencji instytucji autonomicznych Królestwa Polskiego i należą do instytucji ogólnopństwowych: 1) lista cywilna; 2) sprawy zagraniczne, traktaty polityczne i handlowe; 3) kwestje monetarne; 4) wojskowość, oraz budowę i komunikacje strategiczne; 5) prawodawstwo, dotyczące podatków państwowych, akcyzy, komunikacji kolejowych, poczt, telegrafów i telefonów.

Uwaga. Zarząd wymienionych dykasteryj w obrębie Królestwa Polskiego należy do zarządu Królestwa.

§ 3. Wydatki na wymienione powyżej sprawy ogólnopństwowe ponosi skarb Królestwa Polskiego w stosunku proporcjonalnym do ludności Królestwa i Cesarstwa.

§ 4. Do kompetencji Sejmu i władz autonomicznych Królestwa Polskiego należą wszelkie sprawy, nie wymienione w § 2.

§ 5. Ogólne gwarancje praw i swobód obywatelskich rozciągają się i na Królestwo Polskie; mogą być rozszerzone przez Sejm Królestwa Polskiego w granicach tego kraju.

§ 6. Ustawy, wydawane przez Sejm, zatwierdza Monarcha. Pośrednikiem pomiędzy Cesarzem a Sejmem jest minister sekretarz stanu, który kontrasygnuje wszelkie postanowienia Monarchy i jest odpowiedzialny przed Sejmem. Na czele zarządu Królestwa Polskiego stoi namiestnik, mianowany przez Monarchę.

§ 7. Statut zasadniczy, określający stosunki wewnętrzne w Królestwie Polskiem, wydaje pierwszy Sejm Królestwa, wybrany drogą głosowania powszechnego, równego, tajnego i bezpośredniego.

Postulaty powyższe biuro zjazdu przytoczyło w referacie swoim, złożonym na zjeździe ziemstw i miast w Moskwie we wrześniu roku bieżącego. Ze swej zaś strony biuro zaprojektowało zjazdowi następujące rezolucje:

A. Co do praw narodowościowych w ogólności.

1) Ustawa zasadnicza Cesarstwa rosyjskiego powinna gwarantować wszystkim narodowościom, mieszkającym w tem państwie, prawo kulturalnej samodzielności, wolność zupełną używania wszelkich języków i dialektów w życiu społecznym, oraz wolność zebrań, związków, zakładów naukowych i instytucji wszelkiego rodzaju, mających na celu zachowanie i rozwój języka, literatury i kultury każdej narodowości.

2) Język rosyjski pozostaje językiem centralnych instytucji państwowych, armji i floty.

3) Język miejscowych instytucji administracyjnych i sądowych określa ustawy ogólne i miejscowe, zaś w granicach ustaw — uchwały samych tych instytucji powyższych, lub zwierzchnich ich organów. Język miejscowych zgromadzeń obieralnych oraz ich organów wykonawczych określa uchwała tych zgromadzeń.

4) W zakładach naukowych, utrzymywanych na rachunek skarbu, lub organów samorządu miejscowego, o języku wykładowym decyduje uchwała tych instytucji państwowych lub społecznych, w których zawiadywanu znajdują się te zakłady. Tu baczycie należy, aby ludność każdej miejscowości mogła otrzymywać wychowanie początkowe, w miarę zaś możliwości i dalsze, w języku rodzinnym.

B. Co do decentralizacji zarządu.

1) Sfera działalności organów samorządu miejscowego powinna obejmować całą dziedzinę zarządu miejscowego, włączając tu policję bezpieczeństwa i porządku, z wyjątkiem tych gałęzi zarządu, które w warunkach współczesnego życia państwowego wymagają koniecznie centralizacji (jak na przykład: zarząd wojskowy, celny, akcyzy, monetarny, poczt i telegrafów, i t. d.).

2) Działalność miejscowych przedstawicieli władzy centralnej powinna być zredukowana do dozoru nad prawowitością działalności organów samorządu miejscowego, decyzyja zaś ostateczna we wszelkich sporach i wątpliwościach, wynikających z tego powodu, powinna należeć do instytucji sądowych.

3) Organy samorządu miejscowego powinny posiadać szeroką kompetencję wydawania postanowień obowiązujących w zakresie ustaw. Przytem, o ile możliwości, jaknajwiększa ilość kwestyj, należących dziś do kompetencji władzy ustawodawczej, powinna być zaliczona do zakresu postanowień obowiązujących (jak na przykład: przepisy, dotyczące ochrony lasów i wód, uregulowanie szczegółowe stosunków agrarnych, przepisy, dotyczące urzędzenia dróg miejscowych i korzystania z nich, polowania na zwierzynę i t. d.).

C. W kwestji decentralizacji prawodawstwa (autonomji).

1) Utworzenie miejscowych zgromadzeń reprezentacyjnych, posiadających prawo udziału w wykonywaniu władzy prawodawczej, odnośnie do niektórych przedmiotów, stanowi już obecnie konieczną potrzebę niektórych dzielnic Cesarstwa, a w przyszłości może się stać potrzebą ogólną.

2) Po ustaleniu praw wolności obywatelskiej i prawidłowej reprezentacji narodowej z konstytucyjnymi prawami dla całego państwa, winna być otwarta droga legalna do ustanawiania autonomji miejscowej, w miarę, jak się ustali jej potrzeba dla ludności miejscowej, oraz granice naturalne prowincji autonomicznych.

3) Utworzenie prowincji autonomicznych odbywa się przez wydanie każdorazowo specjalnej ustawy.

4) Miejscowe zgromadzenia ustawodawcze mają być wybierane drogą głosowania powszechnego, bezpośredniego, równego i tajnego.

5) Wszelkie postanowienia konstytucji ogólnopństwowej, z wyjątkiem tych uchwał o kompetencji centralnych instytucji państwowych, które będą zmienione przez ustawę o autonomji, jak również ogólnopństwowa ordynacja wyborcza do Izby niższej, obowiązują również i w obrębie prowincji autonomicznych.

6) Przedstawicielstwo organów samorządu miejscowego w Izbie wyższej dla prowincji autonomicznych ma być zastąpione przez przedstawicielstwo od miejscowych zgromadzeń ustawodawczych.

7) Wewnętrzny ustrój każdej prowincji autonomicznej określa miejscowe zgromadzenie

ustawodawcze w granicach ogólnopństwowej konstytucji, oraz specjalnej ustawy o autonomji.

D. Co do autonomji Królestwa Polskiego.

Zjazd, mając na względzie, że Królestwo Polskie przedstawia w przeważnej swej części całość zupełnie jednolitą, pod względem narodowościowym i kulturalnym, oraz wyraźnie odrębną od innych dzielnic państwa, uznaje za konieczne, niezwłocznie po zaprowadzeniu ogólnopństwowej demokratycznej reprezentacji narodowej z prawami konstytucyjnymi, utworzyć z Królestwa Polskiego specjalną jednostkę autonomiczną, posiadającą Sejm, wybierany na zasadzie głosowania powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego, z zawarowaniem jednostki państwowej Cesarstwa i możliwości wyrównania granic pomiędzy Królestwem Polskim a sąsiednimi guberniami, za obustronną zgodą, tak w jednym, jak w drugim kierunku, stosownie do składu narodowościowego i życzeń ludności miejscowej. W Królestwie Polskim powinny obowiązywać ogólnopństwowe gwarancje wolności obywatelskiej i praw narodowości do kulturalnej samodzielności, oraz powinny być zabezpieczone prawa mniejszości.

Punkt ostatni przytoczyliśmy podług ostatecznej uchwały zjazdu. Tak też włączyła go do swego programu partja konstytucyjno-demokratyczna. Punkty, dotyczące ogólnych praw narodowości i decentralizacji zarządu, zjazd uchwalił w formie skróconej.

Partja «wolnomyślnych» w swoim programie tak rozwiązuje kwestję autonomji Polski:

«Najbardziej doskonałą formę autonomji nie tylko narodowościowej, lecz również terytorjalnej, zbliżoną do autonomji fińskiej, powinien otrzymać naród polski w obrębie Królestwa Polskiego, ponieważ jest liczny, zaludnia zwartą masą znaczne terytorjum, ma specjalne właściwości ekonomiczne, oraz na koniec żyjące tradycje państwowo-historyczne.

Autonomja Polski powinna wyłączać się w następujące formy konkretne: a) wszelkie wykłady w szkołach Królestwa Polskiego, do wyższych włącznie, winny być prowadzone w języku polskim; b) we wszelkich instytucjach rządowych, administracyjnych i sądowych, oraz w organach samorządu miejscowego język polski powinien być uznany za język urzędowy, narówni z językiem rosyjskim. Ten ostatni powinien służyć do porozumiewania się: aa) z organami centralnymi (ogólnopństwowymi) i organami zarządu podwładnego w innych dzielnicach państwa, oraz bb) organów zarządu miejscowego i samorządu z osobami, nieznającymi języka polskiego; c) to uznanie praw języka polskiego w szkole, sądzie, administracji i samorządzie, określa samo przez się charakter narodowościowo-polski agentów władzy państwowej i ziemskiej, dlatego chociażby, że charakter narodowościowy agentów władzy nie podlega reglamentacji ustawodawczej w innych dzielnicach państwa, gdzie polacy będą służyli i nadal, jak to było dotychczas; d) całe terytorjum, zamieszkiwane przez polaków w Rosji, powinno stanowić jedną wielką całość: Królestwo Polskie z własnym Sejmem i jego organem wykonawczym.

Autonomja w granicach powyższych powinna stać się warunkiem wejścia Królestwa Polskiego do przyszłego słowiańskiego państwa federacyjnego».

Partja «radykalna» żąda autonomji nie tylko dla Polski, lecz dla wszystkich narodowości, mieszkających w Cesarstwie. Punkt 3 programu partji opiewa:

«Partja radykalna uznaje za konieczne postawienie zasady szerokiej autonomji narodowo-politycznej. Zasada autonomji kilku wielkich krajów, które w najbliższej przeszłości korzystały z samodzielności politycznej, nie może zaspokoić wszystkich narodowości w Rosji, które nie miały autonomji politycznej, lub, chociaż z niej korzystały, lecz stanowią liczebnie i terytorjalnie stosunkowo nieliczne masy.

Zaspokojenie dążeń, najzupełniej zresztą uprawnionych, nawet takich mas narodowych ku autonomji politycznej, może być uwzględ-

nione bez żadnej szkody dla całości Rosji przez rozciągnięcie autonomji tak politycznej, jakoteż i administracyjnej na drobne jednostki terytorjalne.

Nie będąc bynajmniej utopją wobec szerokiego rozwoju instytucji ziemskich, obdarowanych dziś nawet administracyjną, a po części ustawodawczą autonomją, federacja niewielkich jednostek terytorjalnych, czyli rosyjskie stany zjednoczone dadzą możliwość wszystkim narodowościom urzeczywistnić, chociażby na nieznacznym terytorjum, w jaknajwyższym stopniu drogę dla nich zadania narodowościowo-kulturalne. Oprócz tego, tylko takie stany, zjednoczone z szeroką autonomją miejscową, tak ustawodawczą, jakoteż i administracyjną, mogą zachować zupełną jedność Rosji».

Stronnictwo porządku prawnego ogłasza jako hasło: «Jedność i niepodzielność Rosji», a w przytoczeniu uchwały zjazdu moskiewskiego popelnia błąd, twierdząc, że zjazd postanowił «niezwłocznie, przed zaprowadzeniem ogólnopństwowej demokratycznej reprezentacji narodowej, utworzyć z Królestwa Polskiego specjalną całość autonomiczną». Omyłka ta została należyście napiętnowana na zjeździe listopadowym przez p. T. Wróblewskiego. Skrytykowałszy program zjazdu, partja porządku prawnego ogłasza, że:

«odrzuca bezwarunkowo wszelką ideę przekształcenia Rosji według typu federacyjnego. Powinniśmy dążyć nie do rozdziału państwa i jego ludności przez wyodrębnienie poszczególnych miejscowości i nadawanie mieszkańcom rozmaitych praw terytorjalnych, lecz ku równoprawnieniu wszystkich na całej przestrzeni Rosji, niezależnie od urodzenia lub stałego zamieszkania w tej lub owej dzielnicy. Wszyscy obywatele rosyjscy powinni się czuć tak w swej ojczyźnie bezpośredniej, jak również w każdym zakątku Cesarstwa, w jednakim stopniu sługami, w jednakim stopniu gospodarzami, państwo zaś nasze, w szczególności wobec dzisiejszego swego stanowiska międzynarodowego, powinno posiadać poczucie swojej jednolitości bezwarunkowej, powinno rozporządzać na jednakowych zasadach wszystkimi siłami swoich obywateli. Wobec tego każdy członek Sejmu państwowego powinien być przekonany głęboko o tem, że jest przedstawicielem interesów całej Rosji. Niezależnie od tego, kim jest z urodzenia, pochodzenia, miejsca zamieszkania, stanu, i t. d., powinien on brnąć jednakowo do serep potrzeby każdej dzielnicy Cesarstwa, każdej narodowości, każdego stanu i każdej klasy. Jednym słowem, członek Sejmu państwowego jest działaczem państwowym, nie zaś obrońcą interesów pewnej miejscowości, pewnej narodowości, pewnego stanu lub pewnej klasy».

«Związek 17 października», do którego należy prawica zjazdu ziemskiego, ogłasza również, jako hasło:

«Zachowanie jedności i niepodzielności państwa rosyjskiego».

Hasło to — mówi program partji — każe uważać, że warunkiem koniecznym do zabezpieczenia potęgi zewnętrznej Rosji i do jej powodzenia wewnętrznego jest zachowanie jedności jej ciała politycznego, jej charakteru unitarnego, wytworzonego przez historję. Hasło to obowiązuje zarazem do przeciwdziałania wszelkim projektom, dążącym wprost lub pośrednio do rozbitcia Cesarstwa i zastąpienia państwa jednolitego przez państwo związkowe, lub związek państw. Przy szerokim rozwoju samorządu miejscowego na całej przestrzeni państwa, po mocnem zabezpieczeniu zasadniczych czynników wolności obywatelskiej, wobec przyznania poszczególnym narodowościom prawa na zaspokojenie i obronę ich potrzeb kulturalnych, w zakresie, nie sprzeciwiającym się idei państwowej i interesom innych narodowości, takie hasło, odrzucając ideę federalizmu w stosunku do rosyjskiego ustroju państwowego, uznaje najzupełniej połączenie oddzielnych miejscowości Rosji w związki prowincjonalne, w celu zadośćuczynienia zadaniom, wchodzącym w zakres samorządu miejscowego, i nie stawia bynajmniej przeszkód właściwościom miejscowym i interesom narodowości poszczególnych, do samookreślenia i zadowolenia przez ustawodawstwo i

rząd, oparty na uznaniu bezwarunkowej równości praw wszystkich obywateli Rosji. Uznajemy jedynie odrębne położenie Finlandji, dającej jej prawo do pewnego autonomicznego ustroju państwowego, z warunkiem zachowania łączności państwowej z Cesarstwem».

KARTKI ULOTNE.

— Było to już wszystko w naszej przeszłości tak niedawnej, że żyją jeszcze świadkowie jej naocznici. Ster nawy narodowej ujął mąż stanu miary niezwyklej, przekonań niezłomnych, woli nieugiętej, wiedzy dużej, świadomy celów, do których dążył, i środków, jakimi się posługiwał. Wiedział, jaką brał na siebie odpowiedzialność, rozumiał, że płynie przeciwko prądowi, czynił usiłowania nadludzkie, by nawę uratować i do przystani dobić. Wiedział także, iż sam jeden zadaniu nie podoła, pragnął znaleźć współpracowników godnych siebie i podjętego dzieła, szukał poparcia u tych, którzy mianowali się „białymi“, a zdobyć się nie mogli na żadne usiłowanie walki z prądem wszechpotężnym. Dbali o zachowanie wpływu na społeczeństwo, poddawali się sami nastrojowi ogólnemu, przesuując się coraz dalej w stronę, na którą przechylali opinię „czerwienicy“. Prąd zwycięzki parł naród ku wybuchowi, który przyspieszyły tylko zapóźno powzięte zarządzenia gwałtowne. Nie mając poparcia u społeczeństwa, Wielopolski nie otrzymał go także od tych, w których ręku ogniskowały się dowództwo siły zbrojnej i władza zwierzchnicza nad krajem. Nie ugiął się, ale złamał w walce tytanicznej z przeznaczeniem... Dziś w Rosji u steru skolataney nawy państwowej stoi człowiek miary nieskończenie mniejszej. Niema ani umysłu tak głębokiego, jak wielki margrabia, ani niezłomności zasad, ani świadomości dokładnej obowiązku, wkładanego mu dziś na barki przez chwilę dziejową. Jest tylko tak samo, jak ongi nasz mąż stanu, samotny, bezskutecznie szukający poparcia u konstytucjonalistów postępowych, niesłuchany, a częstokroć pomijany przez inne władze, działające samoistnie, choć istnieje niby odpowiedzialny za wszystko gabinet ministrów. Istnieje nawet pewne podobieństwo fizyczne pomiędzy margrabią — synem prastarego rodu, a świeżym hrabią rosyjskim. Dwa wielkoludy. Jeden tylko duchem przerastał otoczenie, drugi może nie doróść do poziomu chwili. Wypadki walą się jeden po drugim, jak fale rozpetane, piętrzące się w powodzi. Prąd wzbiera, i pełno zapowiedzi zbliżającej się burzy. Może ostatecznie powiedzie się tym, co giąć się umieją jak trzciny w każdą stronę, choćby do samej ziemi. Los miewa swoje ironje gorzkie i dotkliwe...

* *

... Pobożny gmach pobożnej instytucji. Dom drukarni Synodu. Na sali pustki, choć wybiła godzina wiecu halicko-chełmskiego, czy czegoś w tym rodzaju. Krząta się paru panów, wzdychają jakieś zakonnice. Znowu bije zegar, i na trybunie ukazuje się sędziwy p. Budilowicz. Postarzał, osiwiiał, zgarbił się, ale trwa. Mówi w jakimś wolapuku słowiańskim, powtarzając echowo dawne swoje piosenki. Wtedy słuchano ich i płacano gotówką, urzędami i sławą. „*Zhynie Polszcza, zhynie!*“, tylko trzeba nawracać lud nahajami i kijem, głosić, że „*wospre-szczajetsia gawaril' pa polski*“ i karać za

przekroczenia tego zakazu, a potem będzie jeden pasterz i jedna *obszczerskaja* owczarnia, o polakach zaś cały świat zapomni. Byli kiedyś, ale utopiono ich dla własnego ich szczęścia w morzu wszechrosyjskim. I nie chce wierzyć stary, że prysły te sny jego ludożercze; zapewnia drżącym głosem, że czasy dzisiejsze — to tylko małe sobie intermezzo dziejowe, że powódź wezbrana upadnie i znowu zakwitną samowładztwo, prawosławie urzędowe i nacjonalizm panrosyjski. Pobożne te życzenia były w ściany pustej sali, pomieszane z westchnieniami paru zakonnic, sapaniem paru kapłanów długobrodych i skrzypieniem krzesel, na których kręciła się niespokojnie garstka niepewnych siebie słuchaczy. Jakis trup, grzechoczący luźnymi kośćmi, przewracał się w dużej trumnie...

* *

... Rojno i gwarno w klubie politycznym. Dużo pań w pięknych toaletach, których niema gdzie pokazywać w tym roku, ponieważ bale i zabawy jakoś same przez się ustaly. Na szczęście jest polityka, która sobie przyzwoity klub urządziła. Bardzo wyrozumiała polityka, nie wystrzegająca się obcowania z przedstawicielami *ancien régime*. Ilu ich tu, takich poważnych, starannie wygolonych, wytwornie ubranych. Zdaleka możnaby przypuścić, że zgromadzili się Anglicy, ale zblizka po oczach widać, że to nie synowie wolnego Albionu, tylko zeuropeizowani zewnątrznie nasi słowiańscy krewniacy wschodni, potrosze bizantyńczycy, potrosze tatarzy, potrosze polijanci z zawodu i upodobania. Jak przemawiają! Rzekłbyś, czytają protokoły zandarmskie. Jeden, słodki taki, mógłby zbierać oklaski, grając „Świętoszka“ Moljerowskiego. „Zapewne — mówi — grzeszyliśmy, zapisując na listy wyznawców prawosławia tych unitów, którzy byli w duszy katolikami. Ale to już minęło, pozwolono im dziś wyznawać katolicyzm, i żyjemy z nimi po chrześcijańsku, po bratersku. Jesteśmy jak baranki niewinne, ale ci polacy i katolicy — to wilki żarłoczne. Gnębia nas, prześladowają, znęcają się nad naszą łagodnością, dobrocią, miłością. I jakże tu dawać polakom autonomję!...“ Drugi pozuje na polityka o rozległej wiedzy. Kiedy był cenzorem w Królestwie, wpadła mu w ręce już sto razy przez naszych wrogów wyzyskiwana „Nędza Galicji“ Szczepanowskiego oraz broszura „Czy się wyradzamy“. Stare to, napisane przed dwudziestu laty, ale „polityk“ wytrawny z takimi drobnostkami się nie liczy. Zapewnia, że polacy nie są zdolni do rządzenia się samoistnego, że z Galicji uczynili pustynię, że nie chcą wiedzieć, co to szkoła ani praca. Trzeba przeto w Królestwie utrzymać system, oddając rządzący kraj w ręce oświeconych, dbających o dobro ludu, uczciwych do szpiku kości, humanitarnych, łagodnych, sprawiedliwych, pracowitych jak mrówki urzędników rosyjskich... Nie mógł znieść dłużej tej obłudy i kręactwa jen. Babiański. Stał na trybunie i w słowach ognistych powiedział zgromadzonym, że są wolnymi dopiero od wczoraj i nie mają prawa uczyć narodu, znającego co to wolność od wieków; że nie wiedzą i odczuć nie mogą, co to jest prawo narodowości, ponieważ nigdy uczuć patriotycznych nie znali, a znieprawiał im serca nacjonalizm barbarzyński i bezwzględny...

H. Orłisz.

LITWA I RUS.

PRZEGLĄD.

[Zaburzenia agrarne. Projekty stronnictw skrajnych. Polityka agrarna rusyfikacyjna. Z ruchu litewskiego].

Nadchodzące wieści z kraju i z Cesarstwa świadczą, że mieszkańców wsi ogarnął wielki niepokój przed groźnym, a może tylko niepewnym jutrem. W rzeczy samej powodów do obaw nie braknie. Na głównych targowiskach papierów publicznych nastąpił ogromny spadek akcji banków ziemskich i listów zastawnych, spowodowany zaburzeniami agrarnymi. Aranżujące ruch agrarny stronnictwa skrajne popularyzują teorię socjalizacji i nacjonalizacji ziemi, której głośnym rzecznikiem był zmarły przed kilkoma laty ekonomista amerykański, Henry George. Wiadomo jednak, że teoria ta nie znalazła dotąd nigdzie zastosowania praktycznego i że wśród wyznawców swoich budzi poważne wątpliwości. Obecnie w rosyjskiej partji socjalistycznej panuje pewien rozdźwięk w kwestji agrarnej. Odłam socjalistów rewolucjonistów pragnie oddania wszystkich gruntów gminom (*obszczynom*), zaś grupa demokratów socjalnych sądzi, że przejście do wyższej zbiorowej formy pracy rolniczej nie da się uskuteczyć narazie, należy więc wszystkie grunta przekazać drobnej ludności rolniczej, nie troszcząc się tymczasowo o sposoby użytkowania. Obie frakcje socjalistyczne obawiają się zwiększenia liczby i potencji ekonomicznej drobnych właścicieli rolnych i nie znalazły jeszcze środków praktycznych ugruntowania produkcji zbiorowej. Nadto niefortunny przykład dotychczasowego wspólnotnego władania ziemią w Rosji, świadczy o trudności tego zadania.

Bardziej umiarkowane od socjalistycznych stronnictwa postępowe żądają przymusowego skupu na rzecz państwa majątków większych i parcelacji. Program ten, o wiele łatwiejszy do zrealizowania, zdaniem znawców nie rozstrzygnie całkowicie kwestji agrarnej. W wielu miejscowościach liczba ludności małorolnej i bezrolnej jest tak znaczna, że nawet parcelacja doszczętna posiadłości większych nie zaspokoi «głodu ziemi». Potrzeba nadto środków współrzędnych: kolonizacji kresów wschodnich, utworzenia nowych ognisk przemysłowych i t. d. Pobieżny ten rzut oka na programy radykalne pozwala wywnioskować, że dla realizacji teoryj skrajnych niezbędny jest ogrom pracy teoretycznej i praktycznej, czyli, że dużo jeszcze czasu upłynie, zanim dotychczasowy ustrój agrarny ulegnie gruntownym przeobrażeniom.

Niezależnie jednak od projektów reformy ustroju agrarnego, ujawniła się oddawna niezbędność przyjscia z pomocą coraz bardziej upadającej ludności rolniczej. Rząd, pod wpływem zaburzeń agrarnych, wystąpił z manifestem 3 listopada, przynoszącym rolnikom dwie znaczne ulgi: zniesienie opłat wykupowych i nowe ułatwienia przy nabywaniu ziemi przez bank włościański. Środki te uważać należy za zapo-

czątkowanie nowej polityki rolniczej, którą w dalszym ciągu prowadzić będzie Sejm państwowy. Obecnie, przy pobieżnym przeglądzie w prasie stosunków agrarnych, w poszczególnych prowincjach państwa ujawniły się charakterystyczne różnice. W guberniach centralnych Cesarstwa ziemia przy uwłaszczeniu była tak wysoko oceniona, że już z tego tylko powodu musiała nastąpić ruina ludności włościańskiej. Inaczej w Kraju Zachodnim; tam ziemię z powodów politycznych oddano za pół darmo chłopom, lecz dla podtrzymania stałego niezadowolenia między dawnym «panem» i chłopem, utworzono serwituty i nie uregulowano szachownic. Wymagał tego system rusyfikacyjny, który w sferze agrarnej doprowadził obecnie do kataklizmów. Gazeta «Wołyń», zastanawiając się nad polityką rusyfikacyjną, zauważa, że w rezultacie rozstrój agrarny zaszkodził nietylko ludności polskiej, ile samemu rządowi i nowym posiadaczom rosyjskim.

„Polacy—powiada dziennik—jako aborygeni miejscowi, jako osiadli na ziemi gospodarze, kochający swoją ziemię i dbający o zachowanie jej dla następnych pokoleń, wnuków i prawników, wiedzieli doskonale, że niezbędnym warunkiem prowadzenia gospodarstwa rolnego jest dobry stosunek sąsiedzki z włościanami“.

Pomimo trudności, wytworzonych sztucznie przez system rusyfikacyjny, przywiązanie do ziemi i znajomość stosunków pozwoliły właścicielom polakom uniknąć w daleko większym stopniu starć z włościanami, aniżeli właścicielom rosjanom, którzy zjawili się do kraju w charakterze rusyfikatorów, lecz prędko przedzierzgnęli się w zwykłych wyzyskiwaczy i ludzi i ziemi... Tak brzmi świadectwo jednego z miejscowych organów rosyjskich.

Systemowi rusyfikacyjnemu przypisać należy obojętność kwestji litewskiej i najnowsze objawy ruchu litewskiego w gub. kowieńskiej i suwalskiej, o charakterze głównie politycznym. W powiatach: nowoaleksandrowskim, poniewieżkim, wilkomirskim i szawelskim, w niektórych gminach wypędzono pisarzy gminnych i nauczycieli rosjan, żądając zastąpienia ich przez litwinów. Były też i inne objawy opozycyjne. Gubernator ogłosił odezwę, w której oświadcza, że pewne żądania ludności litewskiej, jak na przykład wprowadzenia języka litewskiego do szkół ludowych i urzędów gminnych, mogą być zaspokojone natychmiast, całokształt zaś żądań litewskich rozstrzygnie przyszły Sejm państwowy.

J. Sz.

Naczelnik kolei libawo-romeńskiej zażądał od generała-gubernatora ochrony wojskowej dla stacji kolejowych oddziału Koszary—Libawa i Radziwiłłiszki, motywując swoje żądanie tem, że miejscowa ludność katolicka litewsko-żmudzka pobiła i rozpezdziła urzędników stacyjnych prawosławnych.

Z Wołkowyszek donoszą, że w osadzie Pilewiczki i we wsiach Hiże i Pojezierze tłum rozgromił zarządy gminne i szkoły. Chłopi odbierają broń od strażników ziemskich.

WIEC PRZEDWYBORCZY W ROSIENIACH.

(Korespondencja «Kraju»).

D. 8 listopada s. st. w Rosieniach (gub. kowieńskiej) odbył się wiec przedwyborczy. Oprócz zaproszonych przez biuro informacyjne prawyborców, przybyli i goście... W taki sposób grono osób obradujących było urozmaicone obecnością wszystkich narodowości i stanów, oraz duchowieństwa. Obradom przewodniczył sędziwy dr. Lewoniewski; mówiono po polsku i po litewsku; wnioski i program tłumaczono na język litewski, ku wielkiemu zadowoleniu licznie zebranych włościan. Główną osiã obrad był program działalności przyszłych posłów litewskich na Sejmie państwowym, który obejmował dwa główne działy: polityczny i prawno-ekonomiczny. Program przetłumaczono na język litewski, zaś udostępnić go dla ludu podjął się p. Ant. Medeksza z Surmont, który w litewskim przemówieniu, w ten sposób rzecz przedstawił:

«Przeczytane wam artykuły programu działalności posłów do Sejmu państwowego posiadają treść, która zamyka się w dwóch słowach: wolność i światło (recte swoboda i oświata). Dziwicie się, że między panami (dwarponia) powstał obecnie nowy ruch. Są nawet ludzie ciemni, którzy ruch ten, dla nich niezrozumiały, tłumaczą chęcią nawrotu do dawnej pańszczyzny, żeby panowie mogli uciemieżyć lud prosty. To fałsz wierutny. Nasi przodkowie-szlachta dawno już potępił ten stan rzeczy. Ktoby odnowił pańszczyznę, otworzyłby wrota piekła».

Dalej mówca zwraca się do czynności biurokracji, która jest główną przyczyną ucisku, ciężącego zarówno na ludzi, jak na panach.

«Z doświadczenia wiecie, że szereg codziennych nadżyć i zdzierstw zaczyna się od uradnika i pisarza, a kończy się na ministrach. Z pieniędzy nam wydartych można byłoby ułożyć górę złota, potem i łzami waszemi zroszoną. Biurokracja, to wspólny nasz wróg. My szukamy takiej wolności, jak w Ameryce, a ją wielu z was zna z własnego doświadczenia. Zamiast niedorzecznych przypuszczeń o wznowieniu pańszczyzny, zjednoczmy się do wspólnej pożytecznej pracy. Na naszej czerwonej chorągwi, naszymi łzami oblanej, a potem i krwią waszą zbroszonej, zapiszmy tylko trzy słowa: wolność, oświata i miłość».

Przemówienie to zrobiło dobre wrażenie. Dalej przemawiali socjaliści demokracji po litewsku.

Główną treścią ich przemówień był bojkot Sejmu państwowego, który rozdzielił naród, oddzielając proletarijat i inteligencję od większych posiadaczy i ludu. Jest to zasada: *divide et impera*. Połowiczność ta w razie istnienia sejmu rozbiłaby naród na dwa wrogie obozy. Stary porządek rzeczy tryumfowałby.

Charakterystyczne i śmiałe było przemówienie studenta p. Sipowicza po polsku, na temat, komu zawdzięczamy uzyskanie swobody.

«Korzystacie ze swobód, lecz nie wyście je wywalczyli, siedząc spokojnie w swych dołkach—powiada mówca.—Wywalczył je proletarijat (robotnicy) wszystkich krajów Rosji i o tem pamiętajmy dlatego, żeby nie działać wbrew życzeniu robotników. Oni nie uznają Sejmu w tej formie, w jakiej dał rząd i walczyć nie przestana, nim celu nie dopną».

Następnie wystąpił bundzista po żydowsku, nie prosząc wcale o głos. Na dzwonek przewodniczącego nie zwracano uwagi, w sali powstało zamieszanie i hałas. Wobec tego, że wszelki porządek ustał, przewodniczący zamknął posiedzenie, opuścił salę, a z nim przeważna część obecnych.

Wskutek tego zajścia zebranie nie wy-czerpało porządku dziennego. Miały nastąpić wybory do powiatowego komitetu wyborczego. Ziemianie, przeważnie więksi właściciele ziemscy, zebrali się w sali klubo-

wej. Odbyło się posiedzenie wieczorne, złożone z osób trzydziestu. Odczytano powtórnie program działalności posłów do Sejmu. Program polityczny, bardzo sympatycznie ułożony, zawierał jednak punkt, który okazał się spornym. Chodziło o mandat nakazujący (mandat impératif) względem obowiązującego łączenia się posłów z Litwy z przyszłym Kołem z Królestwa Polskiego.

P. Eug. Römer w wymownych słowach wskazywał konieczność łączenia się z tem Kołem. Mówca mniemał, że liczba posłów-polaków z Kraju Zachodniego będzie większa, niż z Królestwa Polskiego, i że w ten sposób może nastąpić nowa unja dla zwiększenia liczebności głosów w sprawach, dotyczących obojga narodów. Przeciwnicy jednak sądzili inaczej. Oświadczyli oni, że mandaty nakazujące dawno potępiono, że z góry nie można przewidzieć, ilu będzie w Sejmie posłów-polaków, ilu rusinów, litwinów i białorusinów. Niezależnie od sympatii dla polaków, posłowie nasi stać muszą na gruncie solidarności z innymi współmieszkańcami Litwy i Rusi. Następnie w owym programie zawierał się szczegół o obowiązkowym zniesieniu ceł ochronnych.

Oczywiście, nawet zwolennicy wolnego handlu stanęli w opozycji wobec tego paragrafu mandatu nakazującego. Naogół wszyscy obecni zgodzili się w zasadzie na przyjęcie programu, jedni bez zastrzeżeń, drudzy z zastrzeżeniami. Wtedy wystąpił na jaw charakterystyczny warunek, że ten tylko może być zaliczony w poczet prawyborców, kto bez zastrzeżeń przyjmie program. Głosowano. Ilość głosów bez zastrzeżeń była 20, z zastrzeżeniami 10. Tylko pierwsi—według wniosku przewodniczącego—przystąpili do wyboru „komitetu organizacyjnego“ wyłącznie ze swego grona. Nazwiska głosujących zanotowano. Mniejszość, pozbawiona praw, od głosowania uchyliła się. W ten sposób prawyborcy w Rosieniach podzielili się na dwa stronnictwa. O dalszej ich działalności nie omieszkamy zawiadomić czytelników.

X.

□ Z Poniewieża piszą do nas: Po raz trzeci wybrano prezydentem (głową) powiatowego miasta Poniewieża p. Władysława Eydrygiewicza, właściciela ziemskiego i miejskiego. Dziesięcioletnia działalność jego w charakterze «głowy» miasta, wykazała dowodnie dbałość o interesy miejskie i umiejętność zarządu. A. W.

□ Z Wołynia piszą do nas: Nareszcie i nasz Wołyń obudził się. Prawie półwiekowe uciemienie wytworzyło wśród mieszkańców tego kraju wzajemną nieufność, która narazie musi wydawać skutki niepożądane. Ujawniło się to na zgromadzeniach przedwyborczych, których odbyło się kilka. W połowie października zbieraliśmy się w Równem, polacy osobno, rosjanie i ukraińcy osobno. W d. 22 października s. s. odbyło się zgromadzenie w Ostrogu, na którym ujawniła się gotowość zgromadzonych do zapomnienia dawnych uraz i zgodnego na przyszłość współżycia wszystkich narodowości krajowych. Na zgromadzeniu w Równem wyrażono współczucie dla kwestji ukraińskiej, podniesionej przez jednego z członków ukraińskiego stronnictwa demokratycznego, dobrze zorganizowanego w całej Ukrainie, pisarza ukraińskiego i miejscowego właściciela ziemskiego, p. Markowicza. W d. 13 listopada odbył się zjazd wszechstanowy w Ostrogu, pod przewodnictwem tegoż p. Markowicza, na którym zgromadziło się około 70 osób. Głoszono hasła zgodnego pożycia wszystkich narodowości, opartego na prawie rozwoju narodowego dla wszystkich. Pomiedzy rosjanami i ukraińcami szerzą się pogłoski, że polacy dokonali już pomiędzy sobą wyborów i, korzystając z teraźniejszego prawa wyborczego, postanowili przeprowadzić do Sejmu tylko swoich rodaków. Podobno rosjanie i ukraińcy postanowili, jeżeli te pogłoski sprawdzą się, zwołać całe duchowieństwo prawosławne i chłopów i w ten sposób walczyć z polakami. Sądzimy, że w tej sprawie kryje się jakieś nie-

porozumienie. Polska ludność, stanowiąca część stałej ludności krajowej, powinna działać w porozumieniu z innymi narodowościami krajowymi, wykluczając wszelkie szowinistyczne i wogóle egoistyczne zakusy. X.

□ **Z Niemirowa**, gub. podolskiej, piszą do nas: D. 21 listopada s. s. grono artystów-amatorów dało tu przedstawienie na cel dobroczynny; odegrano, ku zupełnemu zadowoleniu widzów, «Radeów pana Radey» i «Teatr amatorski» M. Bałuckiego. Wdzięczność należy się p. Popielowi, który zwalczył dużo przeszkód, zanim uzyskał pozwolenie władz i doprowadził do skutku przyjemne i pożyteczne przedsięwzięcie. W. S.

□ **Kijów**. Ks. Eug. Trubeckoj przysłał do prezydenta miasta oświadczenie, że nie może pozostawać nadal radnym w obecnym składzie rady miejskiej.

KOLONJE POLSKIE W ROSJI.

Petersburg.

□ **Goście z Warszawy**. W ciągu ostatniego tygodnia bawili w Petersburgu pp.: ks. Z. Chelmiński, Eustachy Dobiecki, Roman Dmowski, Stanisław Gawroński, ks. J. Gralewski, Włodzimierz hr. Grocholski, Adam hr. Krasinski, Roger hr. Lubieński, Józef Ostrowski, Józef hr. Potocki, Tomasz hr. Potocki, Maciej ks. Radziwiłł (syn), Adolf Suligowski i Władysław hr. Wielopolski. Hr. Wielopolski i hr. J. Potocki przedstawiali się u Dworu. Ks. Chelmiński uzyskał prawo zakupu bez cła węgla zagranicznego dla niezamożnej ludności Warszawy. Większość tych osób już wyjechała.

□ **Kościół**. Budowa nowego kościoła katolickiego za rogatką Newską stanowi dziś już tylko kwestję czasu. Projekt tego kościoła został już opracowany przez prof. Stef. Gałęzowskiego, a dzięki staraniom prezesa komitetu budowy kościoła, ks. J. Senkusa, zaczęły wpływać na ten cel skromne ofiary pieniężne z rozmaitych stron. Jak pałacą, była sprawa nowej świątyni, można wnioskować już z tego, że na całym obszarze fabrycznym pracuje 15—20 tys. robotników, którzy są pozbawieni duchownego pokarmu. Nabożeństwo odbywa się co niedzielę i święta w prowizorycznej kaplicy (przy просп. Szliselburskim, 45) w Sióle Aleksandrowskim. Powstał też projekt założenia uczelni dla dzieci okolicznych robotników.

□ **Pogrzeb s. p. Ludwika Parniewskiego**, studenta technologii, odbył się d. 29 listopada z kościoła św. Katarzyny, przy bardzo licznym udziale uczącej się młodzieży i publiczności. Złożono mnóstwo wieńców, kilka z czerwonymi wstęgami. Rada profesorów instytutu technologicznego, z dyrektorem na czele, z powodu zabójstwa Parniewskiego ogłosiła deklarację, w której podnosi szlachetność zamordowanego naszego rodaka: poświęcał on swe siły nauce dzieci robotników w fabryce putiłowskiej i, broniąc bitą przez hultajów kobiety, padł rażony kilkakrotnem uderzeniem noża. «Wykonywując swój obowiązek obywatela, padł nasz młodszy towarzysz, jako nowa ofiara zwierzęcego gwałtu i ciemnoty»—mówi deklaracja profesorów, stwierdzając, że obecna policja nie może zabezpieczyć nawet życia obywateli na ulicach stolicy.

□ **Z teatru**. W ciągu ostatniego tygodnia p. H. Bogorska występowała kilkakrotnie i naturalnie z dużym powodzeniem: w «Gejszy», «Ptasniku z Tyrolu» i w «Pięknym Helenie». W teatrze Małym wystawiono sztukę historyczną znanego pisarza dramatycznego, p. Szażyńskiego, p. t.: «Księżniczka Tarakanowa». Wiadomo, że za panowania Katarzyny porwano podstępem we Włoszech młodą i piękną kobietę, która uchodziła za pretendentkę do tronu rosyjskiego, przywieziono ją do Petersburga i zamknięto w twierdzy Petropawłowskiej, gdzie umarła. Wedle legendy, podczas powodzi woda przedostała się do kamizelki i zalała uwięzioną. Wiadomo także, że pretendentka miała stosunki z ks. Karolem Radziwiłłem «panie kochanku». Otóż w sztuce p. Szażyńskiego figurują konfederaci barscy i na ich czele ks. Radziwiłł, hr. Potocki i Przędziński. Sztuka ma powodzenie, chociaż nie odznacza się wielkimi zaletami literackimi.

□ **Odnaczenie**. Akademia sztuk pięknych w Petersburgu nadała znanemu malarzowi Wilhelmowi Kotarbińskiemu tytuł akademika.

Kazań.

□ **Fundusze kościelne**. Niedawno wyszło z druku sprawozdanie o stanie funduszów naszego kościoła w r. 1904, które wynosily na ogół w roku sprawozdawczym 2,696 rb., w tej liczbie składki od parafjan stanowiły 1,417 rb. Największe ofiary na utrzymanie kościoła złożyli pp.: Bartoszek (30 rb.), Michałowski (140 rb.), N. N. (100 rb.), Ostromiecki (100 rb.), A. S. (100 rb.), Chrucki (110 rb.). Wydatki roczne wyniosły ogółem 3,602 rb., mianowicie: utrzymanie personelu służbowego — 1,666 rb., utrzymanie kościoła — 293 rb. i t. d. Jak widać z tego zestawienia, wydatki przewyższyły dochody o 905 rb. Na pokrycie tego niedoboru został sprzedany papier państwowy z kapitału J. Barthon, nominalnej wartości 1,000 rb. za 803 rb.; reszta niedoboru w ilości 102 rb. została tymczasowo pokryta z własnych funduszów ks. proboszcza. Zarząd kościoła ma nadzieję pokryć pożyczone 1,000 rb. z kapitału J. Barthon w roku bieżącym. Na 1 stycznia r. b. kościół posiadał kapitałów ogółem na sumę 9,910 rb.

□ **Przytułek**. W przytułku, istniejącym przy naszym Tow. dobr., od połowy września znajduje się 5 wychowanek; dozorczynią jest p. Jadwiga Kindler.

□ **Wspomnienie pośmiertne**. W końcu września zakończył w Kazaniu życie s. p. Michał Żarski, ostatnio członek powiatowy sądu okręgowego w m. Złotouście, gub. ufińskiej, przedtem zaś podprokurator sądu w Kazaniu. Zmarły brał żywy udział w sprawie założenia u nas kat. Tow. dobrocz., był pierwszym sekretarzem zarządu i wogóle pożytecznym działaczem. J. K. S.

DONIESIENIA.

Istniejący od roku 1890
DOM ZDROWIA d-ra K. DOBRSKIEGO,
w Warszawie, Aleja Róż 10,
przyjmuje na stałe pomieszczenie chorych wszelkiego rodzaju, z wyjątkiem umysłowych.

JAN WDZIEKOŃSKI

dentysta, powrócił i przeprowadził się na ul. **Kruczą** № 42, róg Nowogrodzkiej, w Warszawie

OBRAZY

do zbiorów i galerij. Wyborowe utwory. Warszawa, Marszałkowska 129—I Salon Sztuki St. Kulikowskiego.

Od Administracji. Rubryki «Zaślubiny i Zaręczyny» oraz «Nekrologje» są płatne 50 k. od wiersza.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY.

[Giełda i banki w destrukcji. Wycyfywanie oszczędności. Petycje kupców i fabrykantów. Sprawa agrarna].

Tydzień ubiegły zapisze się w dziejach giełdy petersburskiej trwałymi zgłoskami. Podobnej paniki, jakiej była ona świadkiem, a poniekąd przyczyną, nie zapamiętają najstarsi bywalcy giełdowi. Renta państwowa spadła do 74 rb., a za nią poszły wszystkie inne papiery, przyprawiając o ruinę tłumy słabszych posiadaczy, zmuszonych realizować właśnie teraz swoje kapitały, właścicieli rachunków *on call*owych, od których zażądano dopłaty różnicy kursów, oraz drobnych graczy na zwykłą. Na depresję tę giełdy petersburskiej wpłynęło przeważnie bezrobocie pocztowo-telegraficzne, które wstrzymało normalną działalność banków, przerwało komunikację ich z prowincją i pozbawiło giełdę styczności z giełdami zagranicznymi. Poza to jednak wpływ znaczny wywarł na giełdę nowy kierunek prądów, jaki zdawał się zapanować w sferach najwyższych i

wyraził się w pogłoskach o wprowadzeniu dyktatury. Sfery finansowe zrozumiały, że urzeczywistnienie tego równałoby się świadomemu wywołaniu powszechnej rewolucji, aby ją utopić w morzu krwi—i odpowiedziały paniką giełdową i bankową. Bo w bankach i w instytucjach kredytowych zapanował natłok osób, które, pod wpływem tej samej obawy o przyszłość, poczęły wycyfywać swoje oszczędności i wkłady. Szczególnego natężenia osiągnęła ta panika w państwowych kasach oszczędności, zkad w ciągu 10 dni wycyfano przeszło 15 milj. rb., wskutek czego ogłoszony został komunikat urzędowy, zapewniający, że stan finansowy Rosji zabezpiecza w zupełności nietykalność oszczędności ludowych w kasach, i że aczkolwiek zarząd kas nie będzie robił żadnych trudności w zwracaniu wkładów, to jednak uważa sobie za obowiązek zwrócić uwagę, że lokata oszczędności w kasach jest dużo pewniejsza, niż u osób prywatnych.

W związku z tym stanem rzeczy w sferze stosunków pieniężnych znajduje się i bieg interesów handlowych. Ponosząc bowiem ogromne straty już z powodu skrepowania kredytu, niemożliwiającego szersze obracanie weksłami, kupcy tracą jednocześnie z dniem każdym klientelę. Bo oto kapitaliści, o ile nie są zrujnowani przez spadek kursów, wycyfyują z banków pieniądze i wraz z nimi wyjeżdżają zagranicę, przemysłowcy zwijają przedsiębiorstwa lub redukują do minimum wydatki, ponosząc skutki perjodycznych bezroboci, robotnicy, wyczerpani walką, mrują z głodu i t. d., i t. d. W uwzględnieniu też tego stanu rzeczy, zrozumiała się staje uchwała niedawno sformowanego związku handlowców i przemysłowców, polecająca wysłać do hr. Wittego deputację, z domaganiem się przedłużenia na czas nieokreślony terminu wszystkich zobowiązań wekslowych.

Z petycją do władz, a ściślej do ministra sprawiedliwości, zwrócili się także osobno fabrykanci petersburscy, zjednoczeni w towarzystwo dla rozwoju przemysłu. W petycji tej przemysłowcy, wychodząc z założenia, że zmowy i bezrobocie są dziełem nielicznej grupy podszczerwaczy, której ulega bierny ogół robotniczy, domagają się bardziej energicznego stosowania przepisów kodeksu karnego do osób, winnych podburzania robotników, oraz zobowiązania policji przychodzenia pod tym względem z pomocą zarządom fabrycznym. Pomijając błąd, tkwiący w samym założeniu petycji—bo zdyskredytowanym jest oddawna manewr władz starego autoramentu: składania winy za wszelkie zaburzenia na agitatorów—sama forma petycji jest niefortanna i ogłoszenie jej, mało przyczyniając się do naprawy rzeczy, może, naszym zdaniem, zaognić tylko i tak wysoce niechętnie wzajem stosunki robotników do pracodawców.

Sprawa agrarna nie daje o sobie zapominać. Pisma codziennie niemal przynoszą wiadomości o nowych wybuchach ruchu agrarnego w najrozmaitszych miejscowościach państwa, świadczących, że sprawa obejmuje coraz to szersze warstwy i że rozwiązać ją można nie

